PŁOMYK 15

DWUTYGODNIK
DLA MŁODZIEŻY
10.VIII.1977

Po wakacjach

Nie tak dawno żegnaliśmy szkołę. Niektórzy na dwa miesiące – inni już na zawsze. Pożegnania ósmoklasistów odbywały się w atmosferze szczególnie uroczystej. Bądź co bądź jest się nad czym zastanowić, gdy po ośmiu latach żegna się swoją pierwszą szkołę i wyrusza się w inny świat... Jest to rzeczywiście inny świat nie tylko wtedy, gdy pożegnanie szkoły podstawowej wiąże się z przenosinami do innej miejscowości, lecz nawet wówczas, gdy nowy budynek szkolny znajdować się będzie tuż obok starego. Wielu Płomykowców bardzo poważnie odczuwa tę zmianę w swym życiu. Zdaje sobie sprawę, że czeka ich trudna próba, a właściwie dwie próby: większej samodzielności w nauce oraz umiejętności przystosowania się do nowego szkolnego środowiska. Życzymy Wam, byście obie te próby przeszli pomyślnie, a jeśli Wam czasu starczy – napiszcie do ,,Płomyka'' o swoich pierwszych doświadczeniach w nowej szkole. Wasze listy pomogą tym, którzy mają jeszcze przed sobą ostatni rok w szkole podstawowej, ale już teraz myślą o swojej dalszej drodze.

Dla większości Płomykowców powakacyjne powitania są jednak powitaniami z dawną szkołą i z dawnymi kolegami. Ale wszystko ,,dawne'' i ,,dobrze znane'', po dwumiesięcznej przerwie, wygląda nieco inaczej. A więc spójrzcie świeżym okiem na swoją szkołę, na swoją klasę i póki jeszcze spojrzenie ostre i przenikliwe pomyślcie, co by warto zmienić, ulepszyć, poprawić. Przypomnijcie sobie, czego Wam się nie udało zrealizować w poprzednim roku. Może warto spróbować teraz, po wakacjach?

Na początku roku szkolnego, gdy pełni jeszcze jesteście zakumulowanej na wakacjach energii, nie powinno Wam zabraknąć pomysłów i inicjatyw. Mamy nadzieję, że w najbliższym czasie nadchodzić do nas zaczną listy od szkolnych i klasowych samorządów, od drużyn i zastępów harcerskich, które już wstępnie opracowały swój plan działania na rok szkolny 1977/78. Najciekawsze inicjatywy będziemy odnotowywać w ,,Płomyku'', aby były zachętą dla innych. Niech nowy rok szkolny będzie rokiem ambitnych, pomysłowych, pożytecznych akcji dla dobra uczniów i szkoły, dla własnego pożytku i własnej przyjemności. Tego Wam życzymy u progu nowego roku szkolnego i czekamy na wiadomości ze wszystkich szkół, w których po wakacjach już zaczyna się dziać coś NOWEGO.

„Płomyk'' wydawany jest
przez Instytut Wydawniczy
„Naszą Księgarnia''.
Czasopismo ukazuje się od 1917 r.

NA OKŁADCE:
Do szkoły czas!
Fot. kolor. Danuta Rago

ZESPÓŁ REDAKCYJNY:
Anna Horodecka
Jan St. Kopczewski (redaktor naczelny)
Ewa Kotowska
Maria Kozikowska
Wiesława Krajewska (sekretarz redakcji)
Grażyna Minkowska
Kalina Zarzycka (redaktor graficzny)

Plakat Jerzego Czerniawskiego upamiętniający 300-lecie Wilanowa – PATRZ str. 6

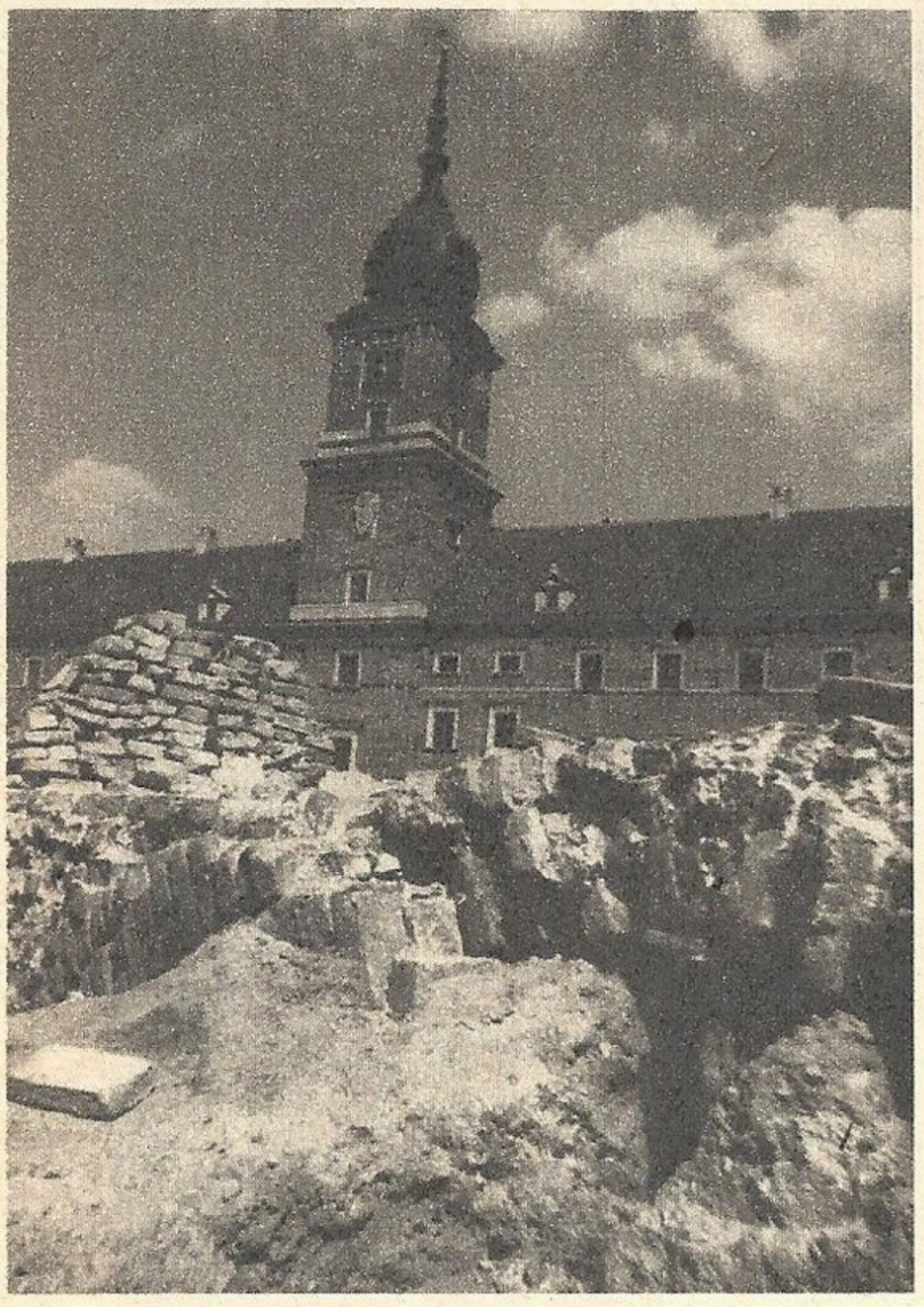

1

2

3

4

Gauczo, czyli argentyński kowboj będzie maskotką piłkarskich mistrzostw świata, które odbędą się w Argentynie w przyszłym roku. Ubrany jest w niebie[illegible]ko-białe barwy argentyńskiej drużyny narodowej.

W KRAJU

Rewelacyjnych odkryć dokonali nasi archeologowie w czasie prac przeprowadzanych w Warszawie na placu Zamkowym. Odsłonięto pozostałości Bramy Krakowskiej z XV w., fragmenty dawnych fortyfikacji i kamieniczek. Największą sensacją było jednak odkrycie doskonale zachowanych fragmentów XV-wiecznego mostu ceglanego z dwoma przęsłami. Po zabezpieczeniu wykopaliska te będą udostępnione dla zwiedzających. **(Fot. 1)**

Co nowego na Zamku Królewskim w Warszawie?

W zamkowych salach wyznaczono już miejsca dla 18 tysięcy bezcennych dzieł sztuki, nastąpił też podział wnętrz na 10 zespołów, związanych z poszczególnymi okresami historycznymi.

Jedno ze skrzydeł od strony Wisły zajmują komnaty jagiellońskie.

Następny zespół, w skład którego wejdzie dawna kancelaria sejmowa i izba poselska, wiąże się z historią polskiego parlamentu.

Kolejną grupę stanowi pięć izb przeznaczonych na pamiątki z okresu panowania Wazów.

Największy zespół to komnaty stanisławowskie, liczące 20 pokoi z salą Canaletta, salą Tronową, Rycerską, Koncertową, Balową i z prywatnymi apartamentami Stanisława Augusta Poniatowskiego.

Piąty zespół utworzą sale Matejkowskie, w których znajdzie się 20 obrazów Jana Matejki, przedstawiających dzieje Polski. Osobny dział utworzą sale – Senatorska, w której uchwalono Konstytucję 3 Maja, oraz inne sale, związane z działalnością Sejmu Wielkiego.

W trzech pokojach, które były mieszkaniem Stefana Żeromskiego, powstanie muzeum poświęcone temu pisarzowi.

Oddzielny dział, składający się z 14 pomieszczeń, zajmie Skarbiec z najcenniejszymi pamiątkami.

W podziemiach natomiast urządzona zostanie stała wystawa poświęcona historii i odbudowie Zamku.

Po raz ósmy została już opróżniona wielka skarbonka, stojąca na placu Zamkowym, gdzie składane były datki przechodniów na odbudowę Zamku. Przez 258 dni uzbierało się przeszło 550 tysięcy złotych oraz waluty obce wartości ponad 2 tys. dolarów, zebrano też różne przedmioty wartościowe.

NA ŚWIECIE

RWPG – pomoc, współpraca.

Z roku na rok rosną obroty handlowe między krajami należącymi do Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej. Kraje te podejmują też coraz więcej wspólnych zadań. Do najważniejszych prac należy m. in. budowa orenburskiego gazociągu, który pobiegnie do Polski, Węgier, Czechosłowacji, Bułgarii i NRD. Na budowie pracuje 15-tysięczna ekipa międzynarodowa (w tym 4-tysięczny zespół z Polski), która już w ub. roku wykonała przeszło połowę prac przy układaniu gazociągu. **(Fot. 2)**

Ponad 25-milionowa rzesza radzieckich pionierów obchodziła niedawno 55 rocznicę powstania swej organizacji. Święto to stało się okazją do zaprezentowania licznych i ciekawych młodzieżowych osiągnięć.

W Związku Radzieckim działa obecnie ponad 4 tysiące pałaców i domów pionierów, przeszło 2 tys. klubów młodych techników i wiele innych podobnych ośrodków młodzieżowych, w których każdy może znaleźć dla siebie ciekawe zajęcie. **(Fot. 3)**

Krajobraz bieszczadzki – fot. Włodzimierz Barchacz

Jedna ze średnich szkół w Kijowie otrzymała imię gen. Karola Świerczewskiego. W szkole działa klub międzynarodowej przyjaźni „Globus" i kółko języka polskiego. Uczniowie należą też do Towarzystwa Przyjaźni Radziecko-Polskiej.

Nie zabraknie dżinsów! W Słubicach, w woj. gorzowskim, buduje się obecnie fabrykę wszelkiego rodzaju dżinsowych ubiorów. Produkcja rozpocznie się w lipcu przyszłego roku. Zakład, zaopatrzony w nowoczesne maszyny i sprzęt, wytwarzać będzie odzież z teksasu ścieralnego, sprowadzanego dotychczas z zagranicy. Obecnie produkcję tej tkaniny mają podjąć zakłady odzieżowe w Częstochowie. W Słubickiej fabryce będzie się szyć dżinsowe bluzy, sukienki, spódnice, samych spodni produkować się tu będzie rocznie 3,5 miliona sztuk. Jak zapewniają producenci, zarówno materiał, jak krój czy dodatki w postaci nitów, guzików, zamków błyskawicznych, zadowolą wszystkich amatorów dżinsowych ubrań.

W Poznaniu przy nazwach ulic mają się pojawić tablice informujące o ludziach lub wydarzeniach, od których nadano nazwy ulicom i placom miejskim. Warto, aby ten pomysł przyjął się również i w innych miejscowościach.

Co będzie w Bieszczadach? Bieszczady są wciąż modne, atrakcyjne i, choć słabo zagospodarowane, co roku gości tu około 3 mln osób. Byłoby ich znacznie więcej, gdyby powstały liczniejsze ośrodki turystyczne, takie np. jak w Polańczyku czy w Lesku. Stopniowo jednak w wielu bieszczadzkich miejscowościach buduje się zajazdy, domy wycieczkowe, kempingi.
Ogółem na zagospodarowanie Bieszczad przeznaczono w tym pięcioleciu ok. 6 mld złotych. Sumę tę wydatkuje się głównie na budowę dróg, zakładów przemysłu drzewnego, jak też na rozwój rolnictwa, a przede wszystkim – hodowli bydła i owiec. W Bieszczadach rozpoczęto już zakładanie wielkich, przemysłowych farm hodowlanych.

Międzynarodowe lotnisko na Okęciu wysyła i przyjmuje dziennie 120 samolotów. Pasy startowe na lotnisku mają łączną długość 140 km. Trasy lotów prowadzą z Okęcia do 35 państw.

11 złotych medali, 46 srebrnych i 145 wyróżnień – tyle nagród przypadło polskim dzieciom w ciągu 10 lat za udział w międzynarodowym konkursie rysunkowym organizowanym co roku w Indiach. Konkurs jest bardzo popularny. W 1975 r. napłynęło do Indii 150 tysięcy prac ze stu krajów. Z Polski wysłano 140 prac, z czego prawie czwarta część została wyróżniona. Złote medale za najlepsze rysunki otrzymały w tym konkursie: 7-letnia Ewa Mędrzecka z Warszawy i 14-letnia Krystyna Sułkowska ze Zbiorczej Szkoły Gminnej w Limanowej.

Pierwszy we Francji autobus elektryczny, poruszający się bez hałasu i spalin, kursuje już na przedmieściach Paryża. Pojazd porusza się z szybkością do 60 km/h.

Minikomputer do gry w szachy zaprezentowano na targach zabawek w Nowym Jorku. Ten elektroniczny partner szachowy ma w swojej pamięci zapisany program gry. Naciskając klawisze gracz przesuwa figurki, a kalkulator informuje o kolejnym swoim ruchu przez wyświetlenie odpowiednich liter i cyfr.

I krokodyle znalazły się pod ochroną. W Indiach zabroniono polowania na te potężne gady, a także utworzono krokodyle rezerwaty i specjalne farmy hodowlane. Od dawna już pod ochroną znajdują się w Indiach lwy i tygrysy.

1

POLSKIE

Flota polskich zbiornikowców powstała właściwie w ciągu 1975 roku i osiągnęła około miliona ton pojemności. Jej trzon stanowi sześć dużych statków wybudowanych w RFN i w Japonii.

Wszystkie polskie zbiornikowce malowane są na kolor pomarańczowy, noszą nazwy górskich szczytów, jak np. „Kasprowy Wierch", „Zawrat", „Sokolica", i pływają pod flagą szczecińskiego armatora – Polskiej Żeglugi Morskiej.

Statki te osiągają, jeśli chodzi o wyposażenie, średni standard światowy, mają nowoczesne systemy załadunkowe, zautomatyzowane siłownie i odpowiednie zalety nawigacyjne. Na uwagę zasługuje to, że wszystkie nasze duże statki do przewozu ropy mają taką maksymalną wielkość, aby mogły z pełnym ładunkiem wejść na Bałtyk. Stąd ich nazwa Baltimaxy.

Podstawowym zadaniem flotylli naszych zbiornikowców jest dowóz ropy z rejonu Zatoki Perskiej do Portu Północnego. Pierwszy taki ładunek dotarł do Gdańska 22 lipca 1975 r.

2

MAMUTY

Przywiózł go m/t „Zawrat" w swojej dziewiczej podróży. Ładunek ten ważył sto czterdzieści tysięcy ton, czyli zawierał ponad sto siedemdziesiąt milionów litrów ropy. „Zawrat" i jego statki bliźniacze („Czantoria" i „Sokolica"), budowane w Japonii, mają długość prawie trzysta metrów, a powierzchnię pokładu ponad 11 tysięcy metrów kwadratowych. Trzy pozostałe statki, pochodzące ze stoczni w RFN, są nieco mniejsze.

Wszystkie te statki mają zanurzenie około 15 metrów, co w tak płytkich akwenach, jak kanał La Manche i Cieśniny Duńskie, sprawia wiele kłopotów nawigatorom, zwłaszcza jeśli uwzględni się masę ciężko załadowanych statków. Zbiornikowce, idące z pełnym ładunkiem ze średnią szybkością około 15 węzłów, potrzebują pełnego kwadransa, aby się całkowicie zatrzymać. Między innymi także dlatego od marynarzy pływających na zbiornikowcach wymaga się najwyższych kwalifikacji zawodowych.

Janusz Wolniewicz
Zdjęcia autora

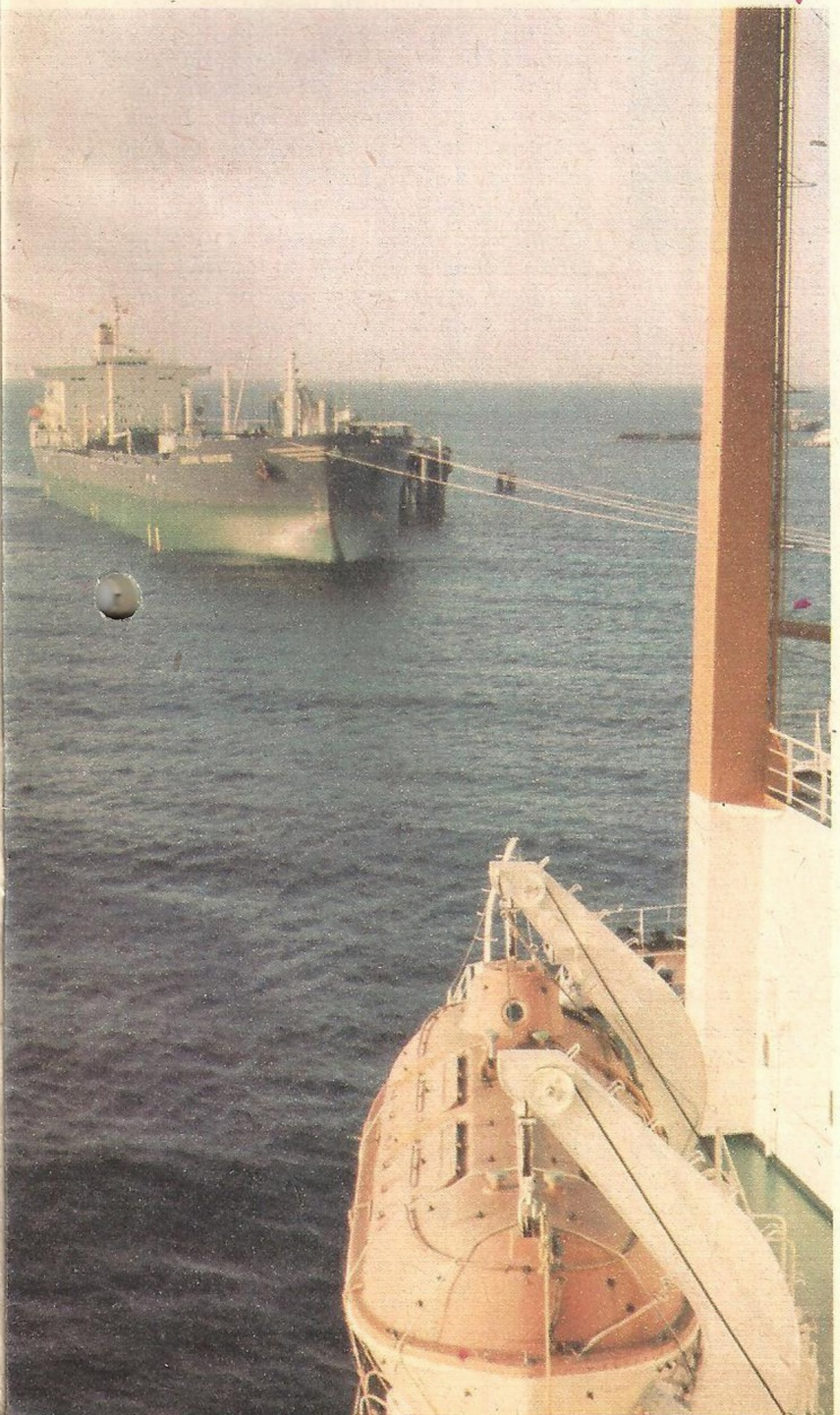

1. Stacja pobierania ropy z dna morza w Zatoce Perskiej

2. Pokład m/t „Zawrat"

3. Mamut w oczekiwaniu na pobranie ropy

4. W głębi – rafineria i zbiorniki ropy w Dibaju

5. Jeden z Mamutów sfotografowany od strony rufy

Brama główna prowadząca na dziedziniec pałacowy

W SIEDZIBIE KRÓLA JANA

Pałac w Wilanowie zwiedza co roku około 280 tysięcy osób. Wśród nich ogromna część to młodzież szkolna. Dziewczęta i chłopcy przechodzą z sali do sali, zadzierają do góry głowy, ponieważ przewodnik zwraca im uwagę na malowidła sufitowe i... w głowach im się kręci.

Dlaczego zwiedzenie Wilanowa należy do „obowiązku" każdej niemal wycieczki i co zrobić, żeby był to obowiązek naprawdę miły, żeby po powrocie do domu pamiętać więcej niż to, że pałac zbudował król Jan III Sobieski, a w komnatach pełno jest różnych malowideł?

Trzeba sobie przede wszystkim uświadomić, że pałac w Wilanowie jest czymś wyjątkowym i bardzo ważnym.

Jest to jedyna zachowana rezydencja królewska w stolicy, to znaczy, że wygląda prawie tak samo jak przed trzema wiekami. A przy tym wszystkim to budowla rzadkiej piękności, nawet w porównaniu ze słynnym francuskim Wersalem. Pałac Wilanowski jest w swoim charakterze bardzo polski, choć pod wieloma względami wzorowany na najznakomitszych pomnikach architektury europejskiej, szczególnie włoskiej. Ma charakter prywatnej siedziby rodziny królewskiej, a jednocześnie nosi cechy reprezentacyjnej rezydencji. Czy jakiś budynek może być polski i włoski zarazem? Kameralny, prywatny i oficjalny jednocześnie? Okazuje się, że może. Budowniczowie Wilanowa dokonali tej niezwykłej sztuki. W jaki sposób? Zaraz się przekonamy.

W kwietniu 1677 roku król kupił pod Warszawą posiadłość Milanów. Kupił, choć nie miał do tego prawa jako władca. Obszedł prawo i, jak to się mówi, „podstawił" swojego przyjaciela jako nabywcę. To obejście prawa nie przyniosło nikomu szkody – przeciwnie, powstał dzięki temu pałac, który utrwalił sławę Jana III nie tylko jako bojownika, ale i mecenasa sztuki. Początkowo zamierzał wybudować w Wilanowie – bo taką nazwę nadał posiadłości od łacińskiego: Villa Nuova – obszerny, wygodny dwór, w którym mógłby odpoczywać z dala od życia publicznego, a jednocześnie blisko stolicy. Wokół dworu znajdowało się gospodarstwo z pasieką, sadem, ogrodem warzywnym – tak jak wokół zasobnego szlacheckiego domu. Zaprojektowano więc budynek parterowy z czterema typowymi narożnymi alkierzami. Prace zlecił król architektowi – Augustynowi Locciemu i obydwaj wtedy nie przypuszczali, że budowa będzie się ciągnęła lat blisko dwadzieścia, że Wilanów z dworu przekształci się w pałac. Powstaną boczne skrzydła, galerie, wieże, całość ozdobią posągi, kolumny, rzeźbione portale, stiuki, malowidła.

Król przez całe życie interesował się budową i rozbudową pałacu. Świadczy o tym choćby korespondencja, jaką prowadził z Loccim. Architekt donosił królowi o tym, że z Gdańska przywieziono miedzianą blachę, że murarze kończą fundament pod taras, że tynk kładzie się koło pilastrów, a abrys, czyli szkic plafonu jest gotowy i ciekaw jest zdania króla na ten temat. Jako dobry gospodarz i mecenas sztuki Sobieski ściągnął do budowy znakomitych artystów, wymagał od nich wnikliwych studiów nad podobnymi budowlami władców europejskich, wysyłał ich w tym celu w podróże, żeby mogli nie tylko z książek swoją wiedzę czerpać. Sam miał wielką bibliotekę, pełną sztychów, rysunków i opisów różnych budowli, z których można było czerpać pomysły – oczywiście odpowiednio je przystosowując do potrzeb powstającego pałacu. „Pańskie oko konia tuczy" – mówi przysłowie. Tak było i tym razem. I artyści, i rzemieślnicy przykładali się do pracy proponując królowi coraz nowe ozdoby, nowe, godne wspaniałego budynku upiększenia.

Front pałacu zaczął się coraz bardziej różnić od strony wychodzącej na ogród. Fasada od dziedzińca, a więc oficjalna, ma charakter uroczysty, podniosły, decydują o tym przede wszystkim szeregi kolumn i portyk oraz łuki – „męski" po lewej i „kobiecy" po prawej stronie. Od strony ogrodu pałac wygląda barwniej, swobodniej, jest bardziej wiejski.

Ma pałac, jak medal – dwie strony, i trudno orzec, która piękniejsza. Nie przestał być domem, w którym dobrze się mieszka i wypoczywa, a stał się rezydencją, godnie reprezentującą swojego właściciela. Oczywiście, nie spełniałby tak idealnie obydwóch swoich funkcji, gdyby nie

otoczenie – piękny barokowy ogród, stanowiący nie dodatek do rezydencji, ale nieodzowną ramę, która podnosi wszystkie walory budowli. W ciągu wieków ogród ten był zmieniany na różne sposoby, zgodnie z panującymi modami. Taki, jaki oglądamy obecnie, jest dokładnie odtworzony na wzór ogrodu z XVII i XVIII w. Wśród tak skomponowanych trawników, krzewów i klombów spacerowała królewska para, na tak samo biegnących ścieżkach bawiły się królewskie dzieci.

Każda rzeźba, posąg, malowidło zdobiące pałac ma swoje symboliczne znaczenie. Dotyczy to nawet drobnych elementów zdobniczych – stiuków, obramowań, okien, detali na obrazach. Mają one nie tylko cieszyć oko, ale wyrażać określoną treść dotyczącą króla, jego żony, rodu Sobieskich, władcy państwa, które potrafi przeciwstawić się wrogowi, ale miłuje pokój. Nie sposób odczytać tych znaczeń bez znajomości historii kultury europejskiej, a szczególnie kultury antycznej. Postacie mitologiczne, bogowie, muzy symbolizują przecież od wieków pewne pojęcia cnoty. Patronują pięknu, sile, odwadze. I tak na przykład u wejścia do pałacu widnieje łaciński napis, który w tłumaczeniu polskim brzmi: „Rozbłysło słońce na tarczach". Słońce jest symbolem władzy, wielkości króla. Dmące w trąby anioły – umieszczone obok – właśnie tę wielkość głoszą. Honorowe miejsce zajmuje na portyku – Minerwa – bogini zwycięstwa, opiekunka i przewodniczka wiodąca do cnoty, strażniczka domu. Bogini ta patronowała polskiemu królowi. Słoneczny bóg piękna – Apollo – patronował natomiast królowej.

Fasadę od strony dziedzińca zdobią dwa łuki. Łuki budowano w starożytności na cześć zwycięzców. I tutaj pełnią taką samą funkcję świadcząc o wielkości króla-wodza. Zdobią je liczne płaskorzeźby, które symbolizują znakomitość króla. Mamy tam bowiem i liście lauru, i palmy, postać króla w kwadrydze jako triumfatora z uskrzydloną Victorią nad kwadrygą. Palmy to symbol honoru i cnoty, laur – nieprzemijającej sławy, godności.

Na attyce drugiego piętra znajdują się posągi siedmiu muz (ósmego posągu obecnie brak). Ta galeria jest ostatnią artystyczną inwestycją dokonaną za życia króla. Grające muzy miały uosabiać harmonię, symbolizować dążenie do wartości absolutnych, idealnych, ważniejszych niż ziemskie zwycięstwa. Patronem muz był przecież Apollo. On właśnie, jako muzykujący pasterz, uwieczniony został także w gabinecie królowej, on znalazł się też na jednym z najpiękniejszych „gobelinów" namalowanych we wnętrzu gabinetu.

Wnętrze pałacu, pomieszczenia oficjalne i prywatne apartamenty króla i królowej wypełnione są również licznymi dziełami sztuki, zawierającymi liczne aluzje do króla i królowej.

Posąg Jana III, który kiedyś znajdował się w wielkiej sieni, a potem przeniesiony został pod wieżę południową, przedstawia jeźdźca w szyszaku. Jan III personifikuje tutaj potęgę Rzeczypospolitej.

Pokoje króla zdobią przedstawienia delfinów, baranich głów – to też symbole. Oznaczają dobrego i mądrego władcę. Na plafonie przedstawiającym pory roku każda roślina wyraża jakąś głębszą myśl. Anemony mówią o tym, że nie warto rozpaczać i żałować tego, co się stało, kępy traw mówią o uległości, jaką królowa winna królowi, jabłka i gruszki o tym, że urodzi mu zdrowe i dorodne potomstwo.

Wiemy o tym, że Maria Kazimiera była żoną bardzo kochaną przez Jana Sobieskiego. Stąd malowidła Erosa i Psyche, stąd porównania jej do Jutrzenki, do Róży, do Astrei – średniowiecznej pasterki pełnej tkliwości, którą gorącym uczuciem darzył pasterz Celadon. Ta właśnie „różanopalca rozrzucająca światło, kwiaty i ra-

Pałac od strony ogrodu

dość świata" postać kobieca pojawia się na plafonach, które cieszyły oczy króla.

Jan III lubił oprowadzać gości po pałacu. Lubił im tłumaczyć, co oznaczają płaskorzeźby, mówić o tym, że sam ceni bogaty przepych, złocenia, drogie materie, bo taki jest gust sarmacki, a jego żona ulegając francuskim gustom nade wszystko lubi lekkość i elegancję, ale jakoś obydwa gusty pogodzić się pod tym dachem udało. Im król był starszy, tym wyraźniej zdawał sobie sprawę, jak niepewne są dalsze losy kraju, którym władał. Wiedział, że syn Jakub nie ma szans, aby zostać jego następcą, że wolna elekcja może dać krajowi króla, który zaprzepaści jego dokonania. Myślał coraz więcej o potomnych i być może zdawał sobie sprawę,

Zegar słoneczny z XVIII wieku zdobiący elewację pałacu od strony ogrodu

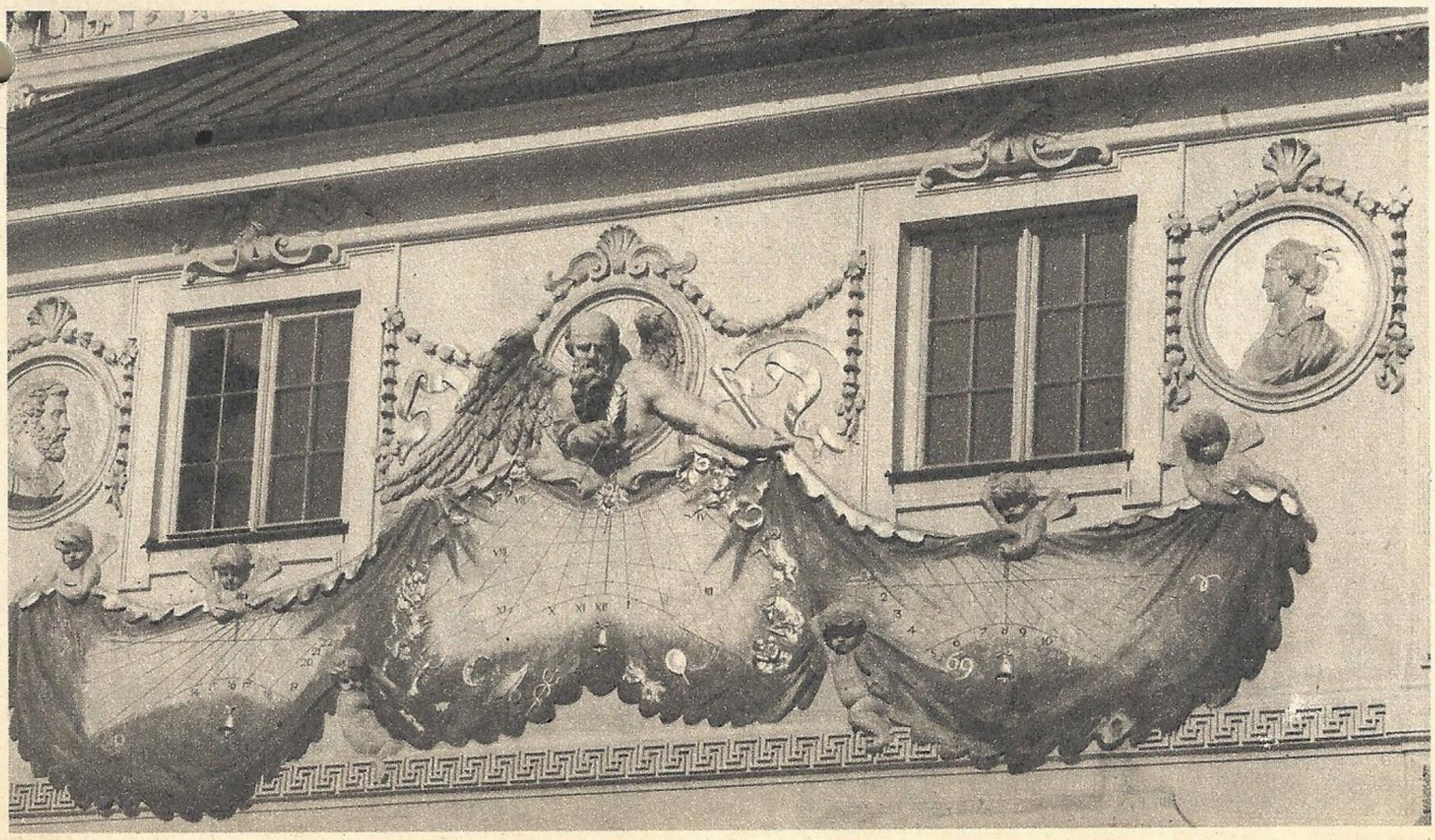

1

2

3

4

5

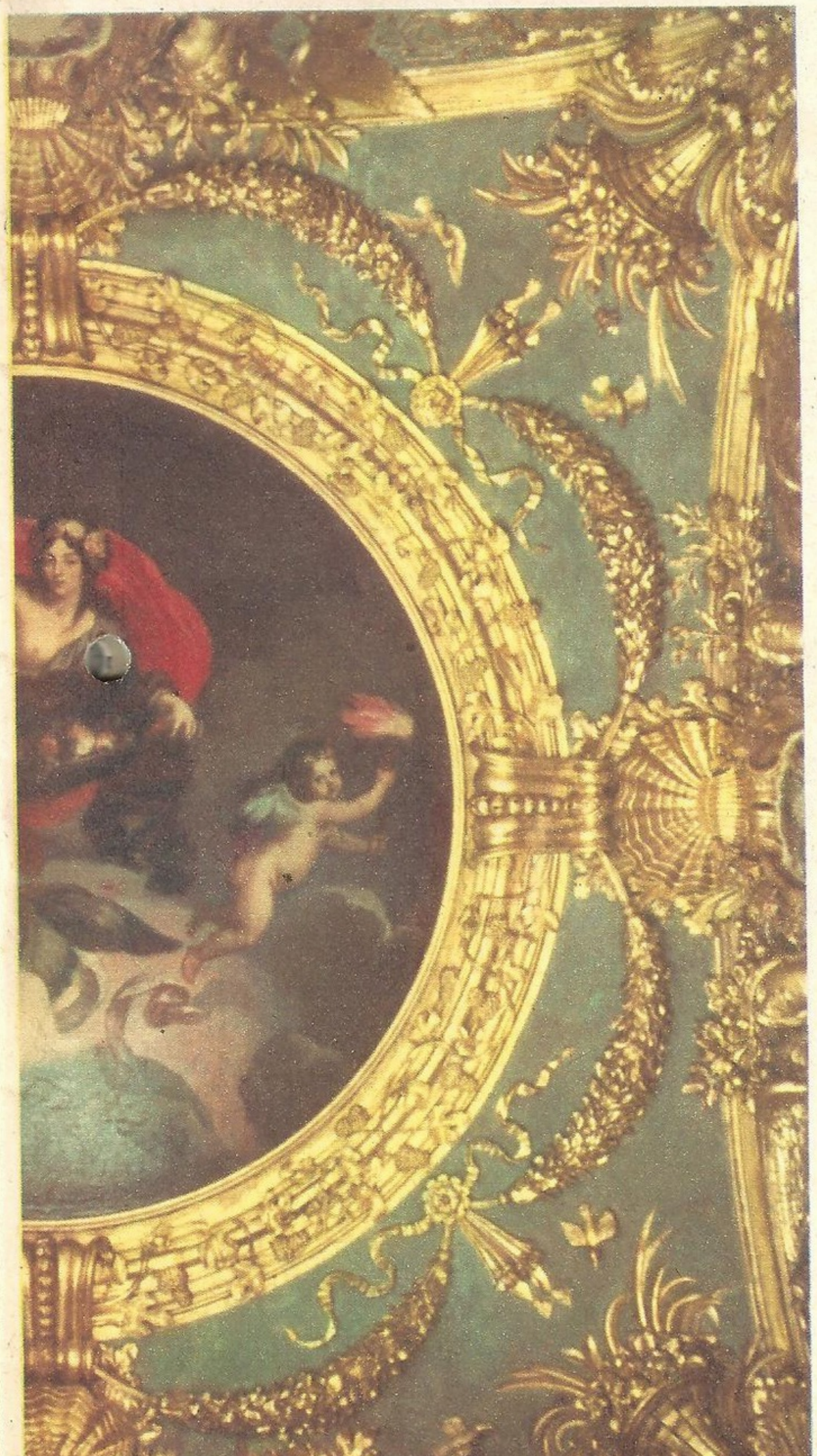

6

1. *Chińska altana w ogrodzie*
2. *Jedna z wielu wycieczek zwiedzających wilanowski pałac*
3. *Biblioteka króla*
4. *Plafon w gabinecie królowej przedstawiający Marysieńkę jako „Jutrzenkę"*
5. *Fragment wilanowskiego ogrodu z lotu ptaka*
6. *Łazienka marszałkowej Lubomirskiej*

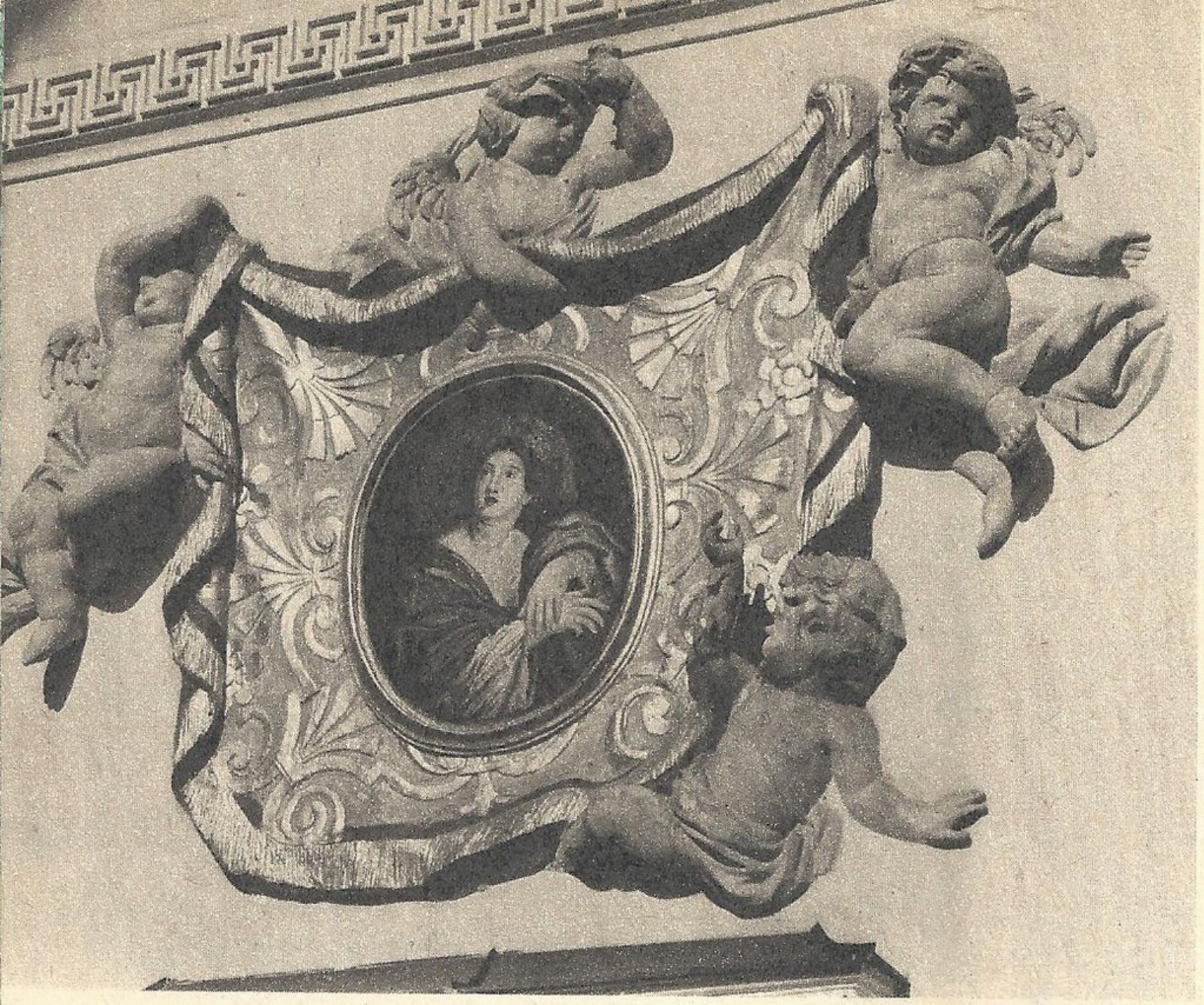

Barokowa ozdoba z Sybillą na elewacji gabinetu królowej

że nie wojenne wiktorie, ale właśnie ów pałac, „dostojeństwo i wdzięk jego piękna" ostoi się najdłużej burzom dziejowym i świadczyć będzie o najbardziej sarmackim ze wszystkich królów.

W dobre ręce dostał się pałac po śmierci króla. Gospodarowały w nim i rządziły kobiety. W przeciwieństwie do Marii Kazimiery, która nie podzielała mężowskiej sympatii do Wilanowa i wolała swoje pałace na Marymoncie i na Marywilu (obydwie nazwy utworzone od imienia królowej), dbały o Wilanów i gromadziły w jego wnętrzu wiele cennych dzieł, dzięki czemu w czasach dla Polski coraz smutniejszych, pałac nadal świadczył o minionej świetności. Dziełem Elżbiety Sieniawskiej jest ukończenie bocznych skrzydeł pałacu, którym Sobieski nie zdążył nadać ostatecznej formy, powstają też wtedy nowe dekoracje sztukatorskie. Żona Augusta Czartoryskiego – następna właścicielka pałacu – wydzierżawiła wprawdzie rezydencję Augustowi II Sasowi, ale pod warunkiem, że żadnych zmian w niej nie przeprowadzi, będzie natomiast kontynuował prace zaczęte. Powstała wtedy sala stołowa. Izabela Czartoryska zmieniła wprawdzie sporo, ale ku chwale pałacu. Jej łazienkę, którą do dziś można podziwiać, znano w całej Europie, jako pawilon godny królowej.

Zaczęte dzieło prowadziła później rodzina Potockich. Szczególnie Stanisław Potocki, człowiek wielkiej wiedzy i kultury, kolekcjoner i znawca sztuki, zadbał o to, aby powróciły na swoje miejsce portrety Sobieskich, powiększył też znacznie księgozbiór. On również po raz pierwszy w 1805 roku udostępnił część pałacu zwiedzającym. Mogli więc od tej pory nie tylko magnaci i książęta, ale wszyscy zainteresowani podziwiać malowidła Callota, Jana Siemiginowskiego, Michel Angelo Palloniego, wspaniałe rzeźby gdańszczanina Schlütera. W okresie niewoli można było oglądać polskie orły i obrazy zwycięskich bitew stoczonych przez Sobieskiego.

Przyszedł jednak zły czas. Utrzymanie takiej rezydencji było bardzo kosztowne i ostatni właściciele Wilanowa, rodzina Branickich, nie mogli już podołać wydatkom. Wykonywano w pałacu tylko absolutnie konieczne prace konserwatorskie. Mimo to tynki zaczęły się sypać i rezydencja chyliła się ku upadkowi. Przejęłoby ją prawdopodobnie państwo, ale właśnie wybuchła wojna w 1939 r., a z nią przy-

Ozdobna taca srebrna, częściowo złocona z wyrzeźbioną pośrodku sceną, przedstawiającą tryumfalny wjazd królewskiej pary.

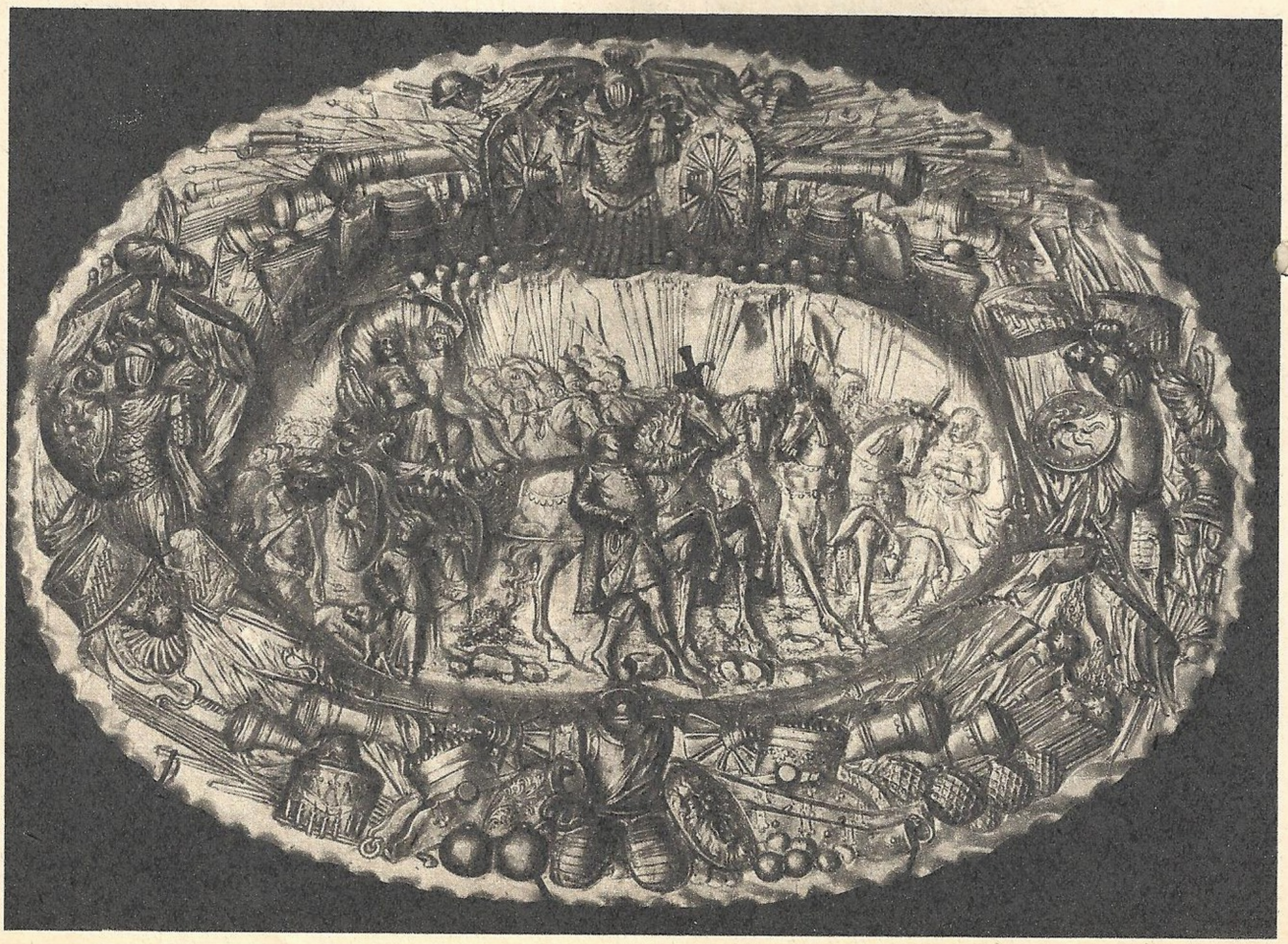

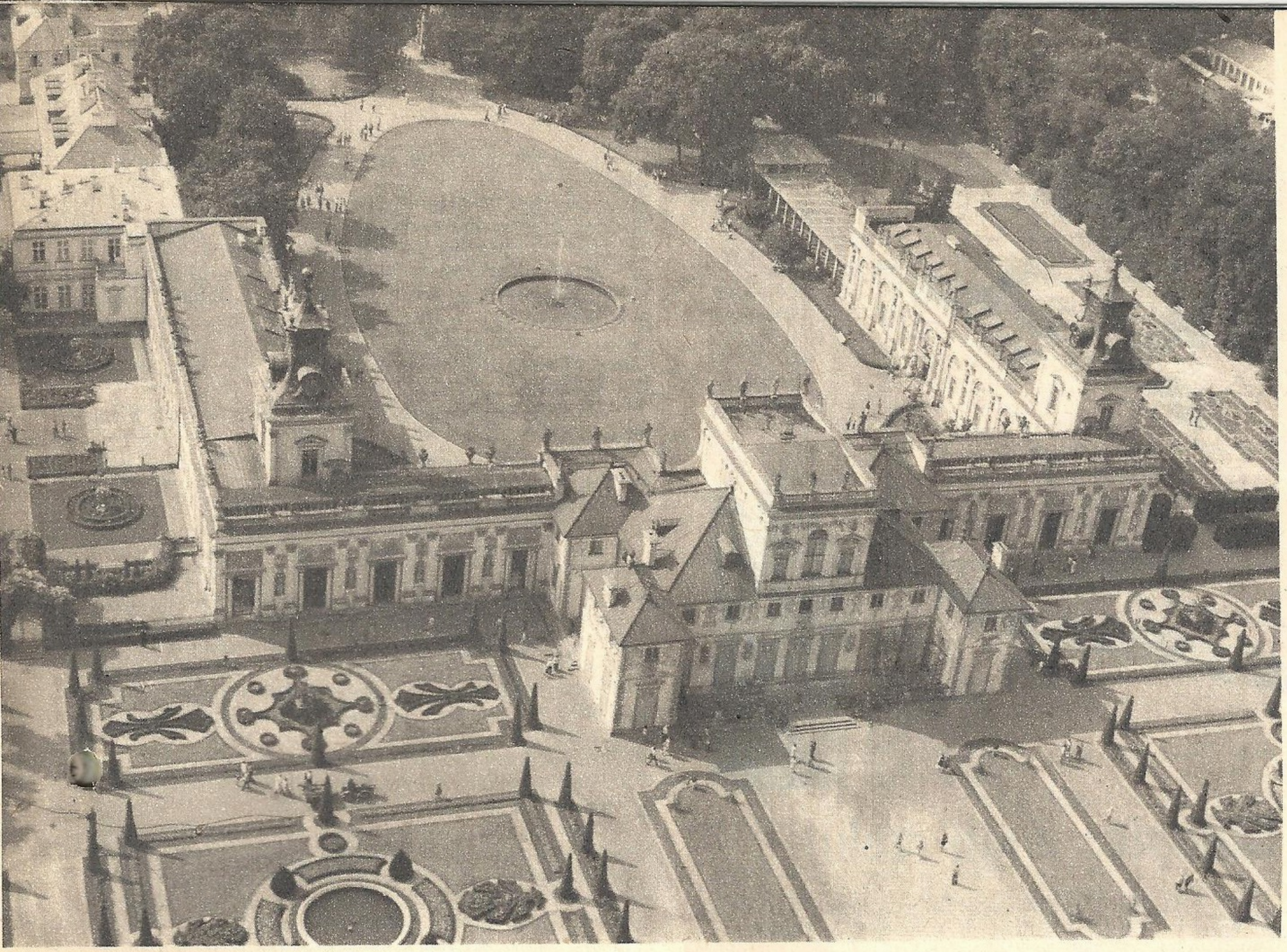

Zespół pałacowy z lotu ptaka

szedł pierwszy rabunek dzieł. Kolejny nastąpił w 1944 r., po Powstaniu Warszawskim. Szczęśliwie udało się odwieść hitlerowców od przerobienia pałacu na kasyno oficerskie, co byłoby równoznaczne ze zniszczeniem drogocennych malowideł ściennych i dewastacją całego wnętrza. Rabunkowi nie udało się zapobiec. Na szczęście jednak jeden z historyków sztuki, Jan Morawiński, który opiekował się podczas okupacji zbiorami wilanowskimi i walczył o nie z narażeniem życia, śledził losy polskich skarbów kultury, gromadził informacje, dokąd pojechały skrzynie z Wilanowa. Dzięki temu od razu po skończeniu działań wojennych można było ruszyć ich śladem. Udało się odzyskać około 90 procent wywiezionych dóbr. Jest to procent niesłychanie wysoki. Przepadł słynny zdobyczny namiot wezyra, wyjątkowej wartości sekretarzyk ofiarowany Janowi III przez papieża, nie wróciło na swoje miejsce 200 etruskich waz – zostały wandalsko potłuczone przez stacjonujących w pałacu żołnierzy, podobnie jak wiele pucharów, kielichów, porcelany. Przetrzebiony został księgozbiór Potockiego; uratowana jego część znajduje się w Bibliotece Narodowej.

W latach powojennych Wilanów pełni podwójną rolę jako muzeum oraz rezydencja najznakomitszych gości zagranicznych.

W lewym skrzydle, w komnatach przystosowanych do pobytu dostojnych gości, mieszkali podczas swoich wizyt w Polsce: Leonid Breżniew, prezydenci Stanów Zjednoczonych – Nixon i Ford, kanclerz Brandt, cesarz Hajle Sellasje, szach Reza Pahlawi z małżonką. Tu miał swoją rezydencję prezydent Francji generał de Gaulle, a łóżko, które trzeba było specjalnie przedłużyć, do dziś nazywa się łóżkiem de Gaulla, choć dla gości o mniejszym wzroście skraca się jego długość.

Obchodzimy w tym roku 300-lecie Wilanowa. Pałac i jego otoczenie są odrestaurowane, choć nie wszystko jeszcze zrobiono. Udało się w wielu salach spod nowszych malowideł wydobyć starsze, udało się stwierdzić wiele faktów nie znanych dotychczas badaczom, a podnoszących rangę zabytku. I tak na przykład okazało się, że kafle, które uważano za holenderskie, są dziełem polskich artystów-rzemieślników, i nawet sami holendrzy chylą przed nimi z uznaniem czoło. Odczytano wiele znaczeń rozmaitych malowideł skrupulatnie badając je i porównując z innymi. W sali Augusta II znajduje się jeden żyrandol. Było ich kiedyś więcej. Oczywiście, wnętrze wyglądało dzięki temu zupełnie inaczej – jest nadzieja, że da się ten brak uzupełnić i, choć to nie będą oryginalne saskie świeczniki, sala powróci do dawnego wyglądu.

Z okazji jubileuszu udało się też pracownikom Muzeum w Wilanowie – bo tak już teraz mówi się o pałacu wilanowskim – przygotować wielką niespodziankę wszystkim miłośnikom sztuki. W XVIII-wiecznej Oranżerii otworzono galerię „Wilanowskie Zbiory Artystyczne". Znalazło się tam około tysiąca przedmiotów przechowywanych do tej pory w magazynach. Można tam podziwiać porcelanę i ceramikę, broń, lampy, puchary, medale, wyroby z miedzi i laki. Jest to obok wawelskiej najcenniejsza kolekcja rzemiosła artystycznego.

Są jeszcze inne nowości. Zainstalowana została aparatura dźwiękowa, dzięki której można słuchać w parku muzyki barokowej, przygotowano też oświetlenie barwnymi reflektorami budynku, fontann i parku. Od czerwca odbywa się w Wilanowie widowisko „Światło i dźwięk", a kustosz Muzeum, dr Wojciech Fijałkowski, znawca i miłośnik zabytków przeszłości, potrafi, wykorzystując możliwości współczesnej techniki, dodać zbiorom, nad którymi roztacza opiekę, nowych blasków.

Kalina Gawęcka

Fot. Wiesław Prażuch i CAF

Chłopiec znad rzeki

Dużo było słońca tego lata, świeciło nieprzerwanie od rana do wieczora, poskręcało liście na drzewach, wypaliło łąki, zaglądało we wszystkie szczeliny. Woda w Wieprzu opadła, w paru miejscach sięgała do kolan i coraz więcej ludzi zażywało kąpieli, nie zważając na groźne wiry.

Siedziałyśmy z Baśką nad rzeką w naszym ulubionym miejscu za zakrętem, oddzielone od świata szczelną ścianą łoziny, i myślałyśmy o przemijaniu czasu. Kończyły się wakacje i było smutno. Zawsze tak jest, gdy coś się kończy. Baśka wyciskała sobie fale na włosach, a ja wpatrywałam się w książkę, ale nie czytałam. Naraz usłyszałyśmy kroki i niezbyt głośne pogwizdywanie. Najwyraźniej ktoś zmierzał w naszą stronę. Spojrzałyśmy zdziwione na siebie. Ktoś śmiał zakłócać nam spokój? To było nasze miejsce, oddalone jakieś trzy kilometry od miasteczka, obwiedzione od lądu pasem łoziny. Nikt tu nigdy nie przychodził.

– Szkoda, że nie wzięłam psa – westchnęła z żalem Baśka.

– Też pomysł – odpowiedziałam jej śmiechem. Jej pies nie przydałby się na nic, przynosił jedynie wstyd swojej psiej rodzinie, bał się wszystkiego, uciekał nawet przed moim chomikiem.

Pogwizdywanie umilkło i zza kępy łoziny wynurzył się nie znany nam chłopak, szczupły, wysoki, z mlecznymi włosami, poskręcanymi w jeszcze jaśniejsze stróżki, ubrany dosyć zwyczajnie w za luźne spodnie i kraciastą koszulę.

– Ładnie tu – uśmiechnął się do nas – pusto i cicho jak na końcu świata.

– Skąd wiesz, jak wygląda koniec świata? – spytałam zaskoczona i szybko odwróciłam głowę. Nie miałam zamiaru w ogóle z nim rozmawiać.

– Przyjechałem niedawno stamtąd – uśmiechnął się i nadal patrzył na mnie.

– Powinieneś jak najszybciej tam wrócić – odparłam patrząc na rzekę.

– Właśnie to zrobiłem.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Spojrzałam bezradnie na Baśkę, a ona, zamiast przyjść mi z pomocą, rozczesywała włosy przed kieszonkowym lusterkiem. Chłopak poszedł do rzeki i zanurzył rękę w wodzie.

– Jak grzana – ucieszył się – czy można się tutaj kąpać? – zapytał.

– Raczej nie. Pełno tu wirów – skłamałam.

Chłopak jeszcze raz spojrzał na nas. Zauważył nasze zmoczone włosy i mokre kostiumy i nic nie powiedział.

Rozebrał się za krzakiem łoziny i wskoczył do wody, w sam środek największego wiru. Zerwałam się przerażona, myślałam, że go wciągnie w głąb, wielu ludzi utonęło w ten sposób. Usiadłam uspokojona. Nic mu się nie stało, płynął szybko z prądem w dół rzeki. Patrzyłyśmy z Baśką na niego, dopóki nie przesłoniły go kępy olch.

– Co za bezczelny typ – zwróciłam się do Baśki. – Nie wiesz, kto to jest?

– Pierwszy raz go widzę, ale nie jest bezczelny. Mówi tylko jakoś dziwnie, z akcentem, zauważyłaś?

– Okropny akcent, ni to czeski, ni to góralski.

– Ale chłopak ładny i dobrze zbudowany.

– Zagłodzony patyk, ma krzywe nogi.

Obgadywałyśmy go z pasją, nie zostawiając na nim suchej nitki. Po kwadransie, kiedy już przestałyśmy się nim zajmować, przypłynął, rozgarniając rękami wodę. Ciężko było płynąć pod prąd i mnie się to nigdy nie udawało. Prułam ramionami wodę i sterczałam w miejscu, chociaż wydawało mi się, że płynę. On natomiast płynął sobie dość szybko i bez żadnego wysiłku. Wyskoczył na brzeg, opłukał nogi z grząskiego mułu i pobiegł za łozinę, gdzie zostawił ubranie.

– Do zobaczenia! – zawołał stamtąd.

Baśka odpowiedziała „do widzenia". Chłopak zagwizdał, lecz nie pokazał się więcej.

Początek roku nie przyniósł żadnych rewelacji. Siedziałyśmy z Baśką w jednej ławce, jak zwykle gadałyśmy na lekcjach, przysparzając tym sporo kłopotu nauczycielom. Dni stawały się krótsze, nici babiego lata zwisały z pożółkłych krzewów, pękały kasztany, sady zaczynały przyoblekać się w purpurę. Chłopiec znad rzeki stał się tylko cieniem i znikł z moich rozmów z Baśką. I właśnie wtedy zjawił się w szkole.

Dobrze pamiętam ten dzień, zamglone niebo, rosa na sczerniałych trawach. Spóźniłam się na pierwszą lekcję. Weszłam do klasy speszona, przepraszając panią niepewnym uśmiechem. Długi cień padał na moją ławkę, to był jego cień, zasłaniał mi tablicę, panią od polskiego.

– Przesuń się! – syknęłam. – Nic nie widzę przez ciebie.

Usłuchał. Zsunął się potulnie na brzeżek ławki. Na przerwie zajrzałam do dziennika. Nazywał się Czesław Sowa. „Czesiek mieszka w lesie" – napisałam na tablicy. Wydawało mi się to strasznie dowcipne. „Sowa – niemowa" – dopisałam pod spodem. Dyżurny starł te napisy przed lekcją. Czesiek udał, że niczego nie zauważył.

W domu na arkuszu brystolu narysowałam karykaturę ucznia nie przygotowanego do lekcji, który liczył na podpowiadanie.

„Ratunku! Tonę!" – wołał chłopak, chwytając się tablicy. Nic w tym rysunku nie było śmiesznego, wiem, ale chłopak miał mleczne włosy poskręcane w stróżki, niebieskie oczy i wcale nie był przerażony, uśmiechał się dobrotliwie jak nasz Czesiek. Pani nie pozwoliła powiesić tego rysunku na ścianie, ale ja zrobiłam wszystko, żeby Czesiek go zobaczył, położyłam mu po prostu rysunek na ławce.

– Bardzo dobre – uśmiechnął się do mnie. Zwinął karton w rulonik i zabrał go do domu. Nie można go było wyprowadzić z równowagi, był jak z kamienia. Uczył się pilnie, przykładnie odrabiał prace domowe, nieraz zostawał z panią po lekcjach, żeby nadrobić zaległości, podobno przez dłuższy czas nie chodził do szkoły. Robił wrażenie znacznie starszego od nas, choć według daty urodzenia, jaka widniała w dzienniku przy jego nazwisku, był starszy ode mnie i od Baśki zaledwie o rok. Nie brał jednak udziału w naszych wygłupach, co wszystkich trochę gniewało, a mnie doprowadzało wręcz do szału, drażnił mnie jego dziwny akcent, mleczny kolor włosów, sposób chodzenia, mówienia, drażniło mnie wszystko, cokolwiek robił. Wychodziłam z siebie, żeby mu dopiec. Z reguły podpowiada-

łam mu źle. Raz nabrał się na to moje podpowiadanie i dostał dwóję. Na przerwie tylko czekałam, kiedy mi to wypomni, a on nic, nie rzucił się na mnie z pięściami, nie zrobił żadnej uwagi na ten temat, patrzył mi bezczelnie w oczy i uśmiechał się dobrotliwie i szczerze. Następnego dnia wsadziłam mu żabę do teczki. Żaba jak zaprogramowana wyskoczyła na jego ławkę akurat na matmie. Nauczyciel uniósł surowo brwi i spojrzał zdumiony na Cześka.

– Co to ma znaczyć? – zapytał groźnie.

Czesiek nie odpowiedział. Schwytał żabę i wyniósł ją z klasy. Wracając na miejsce nawet na mnie nie spojrzał.

Zaczęło mi brakować konceptu, chwytałam się więc niewyszukanych sposobów tylko po to, żeby mu dopiec, dzień bez jakiegoś psikusa wydawał mi się stracony. Wysmarowałam mu kredą ławkę. Czesiek wybielił się cały, ale nic nie powiedział, poprosił kolegę, żeby go otrzepał i tyle. Tego samego dnia niby to niechcący wylałam wodę na jego zeszyt.

– Jaka z ciebie niezdara – zdziwił się, patrząc na mnie – a wyglądasz na całkiem zręczną dziewczynę – obdarzył mnie łagodnym uśmiechem.

Zrobiło mi się głupio, jednak nie na tyle, bym miała zrezygnować. Pobiegłam do szatni i do kurtki Cześka przypięłam kartkę z napisem „Poszukuję narzeczonej". Czesiek zauważył tę kartkę, a jednak nie zerwał jej, tylko wyszedł w tej kurtce na dwór podczas dużej przerwy, dopiero przed wyjściem do domu odpiął ją i schował do teczki.

– On jest stuknięty – powiedziała do mnie Baśka, schodząc ze schodów. Potwierdziłam jej z przekonaniem. Czesiek z pewnością usłyszał to, bo szedł za nami, ale swoim zwyczajem nic nie pokazał po sobie.

Na drugi dzień Baśka podsłuchała rozmowę Cześka z Magdziakiem. Czesiek oświadczył, że ma dosyć moich numerów i rozprawi się ze mną po lekcjach! „Nikt nie będzie o tym wiedział – powiedział z naciskiem – dostanie porządne lanie, to się jej odechce głupich kawałów".

– Odprowadzę cię – zaofiarowała się Baśka. – W tej sytuacji nie powinnaś wracać sama do domu.

– Nie – zaprotestowałam. – Pójdę sama. Co ma być, to będzie.

Marudziłam jednak. Miałam tego dnia dyżur, więc bardzo dokładnie sprzątnęłam klasę, podlałam kwiatki i wyrzuciłam śmieci. W końcu jednak musiałam wyjść. Zrobiło się późno, w domu czekano na mnie z obiadem. Zaschło mi w gardle, szłam na drewnianych nogach, dusząc się od gorąca, chociaż zbierało się na deszcz i od rzeki wiał zimny wiatr. Bałam się skoku znienacka, mocnych uderzeń... Szłam coraz szybciej, czekając z niecierpliwością na finał całej sprawy. I doczekałam się. Ze sklepu spożywczego wyskoczył Czesiek, musiał mnie spostrzec przed chwilą i biegł na ukos leniwym truchtem w moją stronę. Chciał mnie zapewne zmusić do ucieczki, ale to mu się nie udało. Zwolniłam. Wstydziłam się wszystkich swoich idiotycznych dowcipów i chciałam być ukarana.

– No, mam cię – chwycił mnie za rękę. – I co teraz?

– Nic – usiłowałam wyrwać rękę. Po chwili Czesiek puścił ją sam i szedł obok, nie spuszczając mnie z oczu.

– Chciałbym wiedzieć – zaczął, usiłując pochwycić moje rozbiegane spojrzenie – dlaczego wybrałaś tak mało wybredny sposób okazywania mi swoich uczuć?

– Jakich uczuć? – spytałam przystając ze zdumienia.

– Przecież kochasz się we mnie?

– Ja? W tobie?

– Wszyscy tak mówią. Zapytaj chłopaków.

– Niech sobie mówią, co mnie to obchodzi? – Przyspieszyłam kroku. Czesiek szedł obok i uśmiechał się jak to on, dobrotliwie, serdecznie prawie, podczas gdy ja kipiałam ze złości.

– Miałeś się ze mną rozprawić – wrzasnęłam – więc na co czekasz? Rozprawiaj się!

– W jaki sposób? Mam ci zabronić patrzeć na mnie, myśleć o mnie? To przecież niemożliwe.

– Och! Daj mi spokój! – krzyknęłam i puściłam się biegiem przed siebie. Czesiek ani myślał mnie gonić.

Od tego dnia przestałam go dostrzegać, nie rozmawiałam z nim, nie patrzyłam na niego, przestał dla mnie istnieć. Cześkowi jednak brakowało widocznie moich kawałów, posmutniał, uśmiechał się z rzadka i w tych jego uśmiechach więcej było melancholii niż radości, wreszcie zaczął łazić za mną jak cień i też mi dokuczał... Ale to już zupełnie inna sprawa.

Janina Zającówna

Ilustr. Monika Małkowska

NAD BRZEGAMI EGEJSKIEGO MORZA

Ankara – Bodrum

Autobus mijał ostatnie zabudowania przedmieść, pozostawiając za sobą dżdżystą i smaganą wiatrem Ankarę. Po kwadransie, już z szosy, już w pełnym biegu, można było oglądać oddalające się stopniowo, rozświetlone miasto.

W gęstniejącym mroku czyściutki mercedes „Varana" – najpoważniejszej bodaj tureckiej firmy przewożącej pasażerów autobusami – żwawo pokonywał pierwsze kilometry długiej trasy. Mieliśmy przeciąć Azję Mniejszą aż po najdalszy jej południowo-zachodni kraniec. W ciągu nocy, przez niezliczone góry – zawsze obecne w tym kraju, przynajmniej w postaci postrzępionego horyzontu – mieliśmy dotrzeć nad „całowane słońcem", ukochane przez starożytne bóstwa wody Morza Egejskiego.

W jasnym wnętrzu autobusu nawiązywano pierwsze rozmowy. Ożywiony, nieco nerwowy gwar ludzi wyruszających w podróż, zdominowany był przez trochę zbyt hałaśliwą i trochę zbyt monotonną, ale pełną orientalnej melodyki muzykę, do której zdążyłem już nieco przywyknąć przez dwa tygodnie pobytu w Turcji. Półleżąc w wygodnym, „lotniczym" fotelu mercedesa, starałem się – nie bez trudności – sprostać życzliwej ciekawości najbliższych sąsiadów, których sympatyczna gościnność pozostawała w jaskrawej dysproporcji do naszych możliwości wzajemnego porozumiewania się.

Autobus pędził jak szalony. Zaczęły mi się przypominać opowiadania o katastrofach drogowych i w jakimś zakamarku mojej, na ogół racjonalnie nastawionej osobowości, powoli nabierał jednak pewnej wymowy fakt, że siedziałem na miejscu nr 13.

Około godziny dziesiątej pierwszy z kierowców zakończył swój etap (razem było ich trzech i gdy jeden prowadził – pozostali zazwyczaj spali) i zatrzymaliśmy się w przydrożnej lokancie. Miejscowym zwyczajem kawę lub herbatę podawano na koszt firmy przewozowej. Mnie któryś ze współpasażerów zmusił do wypicia jeszcze dodatkowo coca-coli, już na swój własny rachunek. Z podobnymi przejawami żywiołowej życzliwości byłem już obeznany. Potulnie więc spełniłem jego życzenie, powtarzając kilkakroć „teszekir ederim" – jeden z niewielu biegle opanowanych zwrotów z mojego prywatnego słowniczka języka tureckiego.

Słowniczek ten, z którego byłem wielce dumny, bardzo mi się przydał w podróży po Turcji; potrafiłem z jego pomocą dogadać się jako tako w każdej sprawie. Był on owocem uprzejmości pewnej sympatycznej orientalistki, która poświęciła niemało czasu na zapoznanie mnie z podstawowymi tureckimi wyrazami i zwrotami.

Jeszcze raz zatrzymaliśmy się na kawę koło północy. Potem wygaszono główne światła, ściszono muzykę; rozmowy też przygasały, pasażerowie zaczęli pogrążać się w sen. Mnie również udało się zasnąć. Jazda nocnym autobusem była ze wszech miar korzystna. Oszczędzało się w ten sposób sporo czasu i unikało wydatku na hotel. Zresztą autobusy są bez wątpienia najtańszym i najwygodniejszym środkiem komunikacji w Turcji. Do tego są bardzo szybkie. Na życzenie pasażera zatrzymują się w dowolnym punkcie trasy i nikt nie utyskuje, jeśli trzeba zaczekać parę minut tylko po to, żeby jakiś turysta zrobił zdjęcie zabytku czy krajobrazu. Korzystając z autobusów, przejechałem w Turcji w ciągu czterech dni blisko dwa tysiące kilometrów. Udało mi się w ten sposób zwiedzić kilka interesujących miejsc, położonych w znacznych od siebie odległościach.

Oczywiście nocleg w fotelu autobusowym nie gwarantował komfortowego wypoczynku. Budziłem się parokrotnie, obserwowałem ciemności za oknem i po-

nownie zapadałem w sen. Dopiero około szóstej rano, kiedy się rozwidniło, oddałem się podziwianiu krajobrazu.

Pędziliśmy teraz górską drogą, miejscami bardzo wąską. Kilka razy autobus przelatywał, nie zwalniając, przez mostki, mając niewiele centymetrów zapasu z każdej strony. Na prawo wznosiła się wysoka ściana skalna, po lewej – teren opadał w przepaść, głęboką na kilkadziesiąt, a w niektórych miejscach chyba na kilkaset metrów. Kiedy droga zakręcała w lewo, mieliśmy znakomity obraz sytuacji na trasie przed nami, hen daleko aż po kraniec przeciwległego stoku. Dawało to niejakie poczucie bezpieczeństwa. Spiętrzona ściana skalna zasłaniała wówczas całkowicie drogę przed nami. Nie robiło to najmniejszego wrażenia na naszym kierowcy, który naciskał – raczej dla formalności – klakson i ładował się beztrosko w nieznane.

Wschodzące słońce schwytało nas w swój reflektor w miejscowości Milas, nie opodal starożytnego Miletu. W autobusie pozostała co najwyżej połowa pasażerów. Na ostatnim etapie podróży towarzyszyli mi głównie „wczasowicze", udający się na wypoczynek do Bodrum lub jego okolic.

Ostatni odcinek trasy był jeszcze węższy i jeszcze bardziej górzysty. Z prawdziwą ulgą powitałem morze, wyłaniające się spoza któregoś z kolejnych grzbietów. Zjeżdżaliśmy w dół, ku malowniczej zatoce. Łagodniejące stoki porastały niewysokie drzewa środziemnomorskie, m. in. pinie, a w dolinie widać było mnóstwo złocistożółtych kwiatów.

Gdzieś, już niedaleko celu, obok autobusu przesunęła się minikarawana, złożona z trzech powiązanych ze sobą wielbłądów prowadzonych przez człowieka jadącego na osiołku. Obrazek jakby żywcem wzięty z któregoś z krajów arabskich.

Dziecięcy festyn

Autobus zatrzymał się na małym placyku, zatłoczonym mocno już wiekowymi i bardzo kolorowymi samochodami. Zza niewysokich domów widać było korony palm, a dalej strzelającą ku niebu smukłą wieżyczkę minaretu. W obdrapanym narożnym sklepiku, gdzie mieściła się wspólna główna kwatera kilku towarzystw autobusowych, przyjęto mnie wręcz serdecznie. Dowiedziałem się tam, że trzeba będzie zanocować w Bodrum, bo autobus do Efezu odjeżdża następnego dnia rano.

Potem jeden z młodych ludzi, jakich zawsze pełno w tego typu instytucjach we wszystkich krajach Wschodu, schwycił moją torbę i poprowadził mnie krętymi uliczkami. Bodrum zrobiło na mnie od razu bardzo sympatyczne wrażenie. Jest to miniaturowa osada, żyjąca z turystów i rybołówstwa, nadzwyczaj schludna jak na stosunki tureckie. Niemal wszystkie domki były świeżo pobielone, ulice czysto zamiecione.

Po paru minutach zatrzymaliśmy się na niewielkim placyku. Przy jednym ze stolików, ustawionych śródziemnomorskim zwyczajem na ulicy, przed kawiarnią, siedział niemłody już Turek. Okazało się, że to właściciel pobliskiego hotelu. Byłem chyba jedynym jego gościem – kwiecień to tutaj dopiero preludium sezonu. Otrzymałem maleńką, ale czystą klitkę, nieco przypominającą celę.

Postanowiłem od razu wyruszyć na zwiedzanie miejscowych zabytków. Ledwie wyszedłem na ulicę, zauważyłem, że coś niezwykłego dzieje się w miasteczku. Puste przedtem uliczki napełniły się ludźmi, a z niedalekiego sąsiedztwa nadciągał jakiś dziwny pochód przy wtórze grzmiącej muzyki. Była to zapewne starodawna, rytmiczna, natrętna melodia. I wtedy zobaczyłem ich.

Szli w ordynku mali chłopcy, poubierani w kolorowe, przeważnie czerwone i zielone stroje. Większość z nich miała poprzylepiane brody i wąsy. Spora grupa grała na fletach i bębnach, był nawet ogromny bęben dźwigany przez osła. Za nimi szły również postrojone dziewczynki, a potem wiele jeszcze grup dzieci, niektóre w zwykłych, codziennych ubraniach, inne w szkolnych fartuchach.

Pochód był imponujący. Malcy szli z przejęciem, wygrywając zapamiętale swoją rytmiczną, jednostajnie wznoszącą się i opadającą melodię. Bardzo sympatyczni wydali mi się owi spadkobiercy tradycji baszów, spahisów czy janczarów, szturmujących ongiś – być może przy wtórze tej samej melodii – południowo-wschodnie rubieże Rzeczypospolitej.

Zgromadzeni na chodnikach dorośli widzowie, zapewne w większości rodzice lub krewni uczestników pochodu, brali czynny udział w uroczystości. Razem z dziećmi bawili się doskonale. Ruszyłem za pochodem, strzelając „z biodra" kilkanaście slajdów. Przypomniałem sobie, że to właśnie 23 kwietnia w Turcji obchodzi się uroczyście Dzień Dziecka. Jest to prawdziwe święto państwowe – dzień wolny od pracy dla wszystkich. Już w wigilię tego dnia odbywają się rozmaite festyny i uroczystości, a najmłodsi obywatele otrzymują prezenty od rodziców.

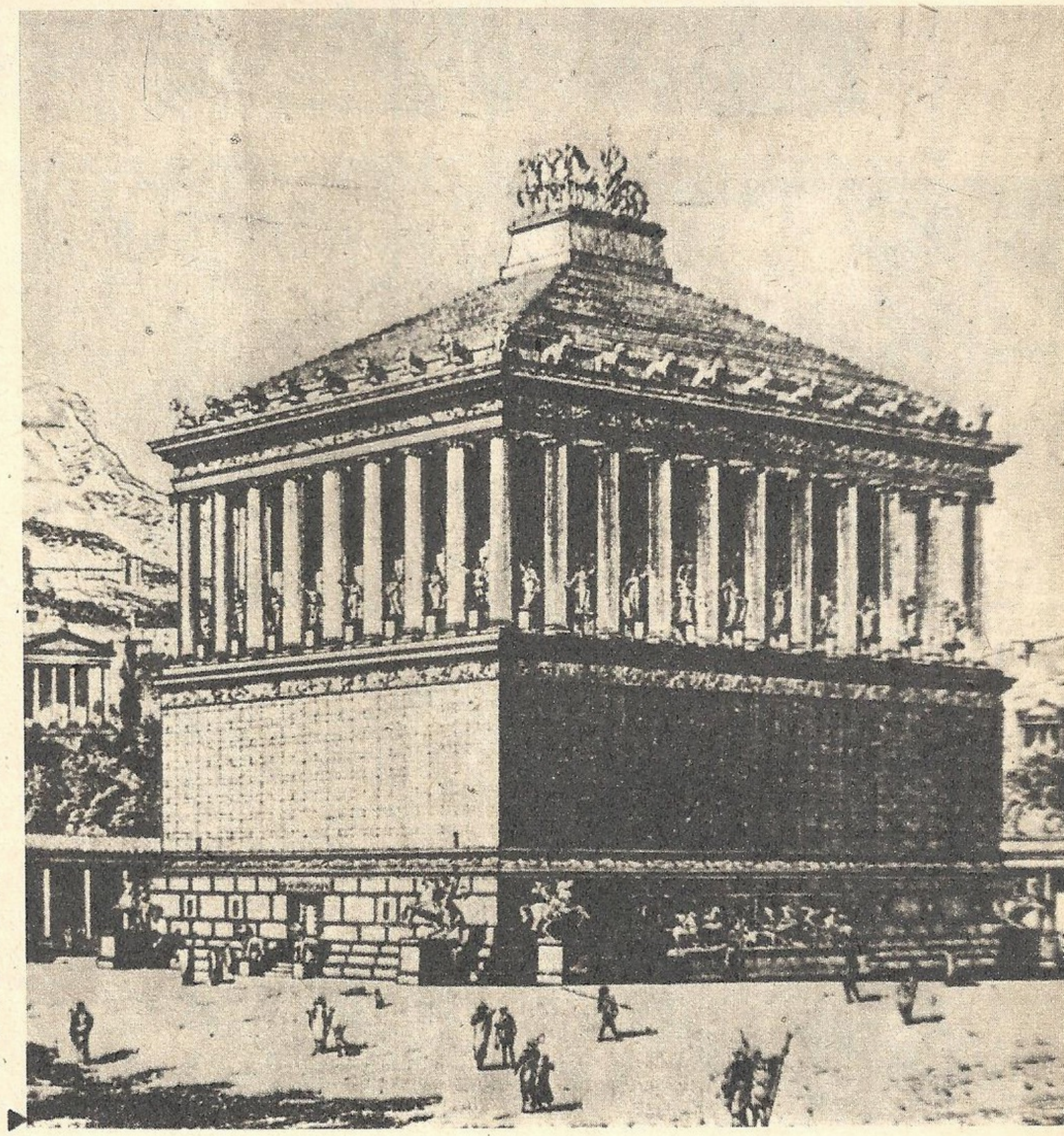

Rekonstrukcja Mauzoleum w Halikarnasie

◀ *Pozostałości po Mauzoleum – teren wykopalisk*

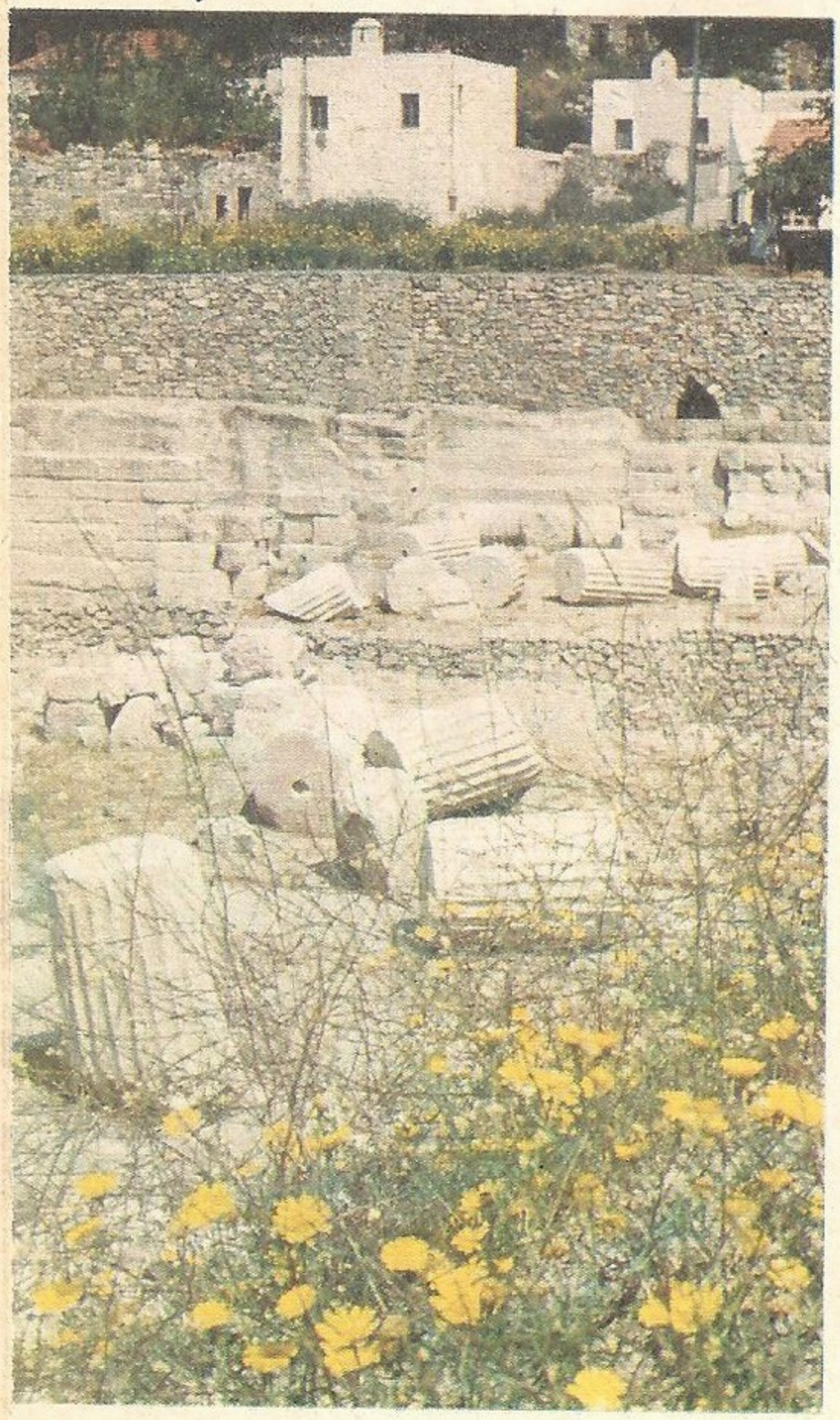

Nad zamkiem w Bodrum powiewa czerwona chorągiew z półksiężycem

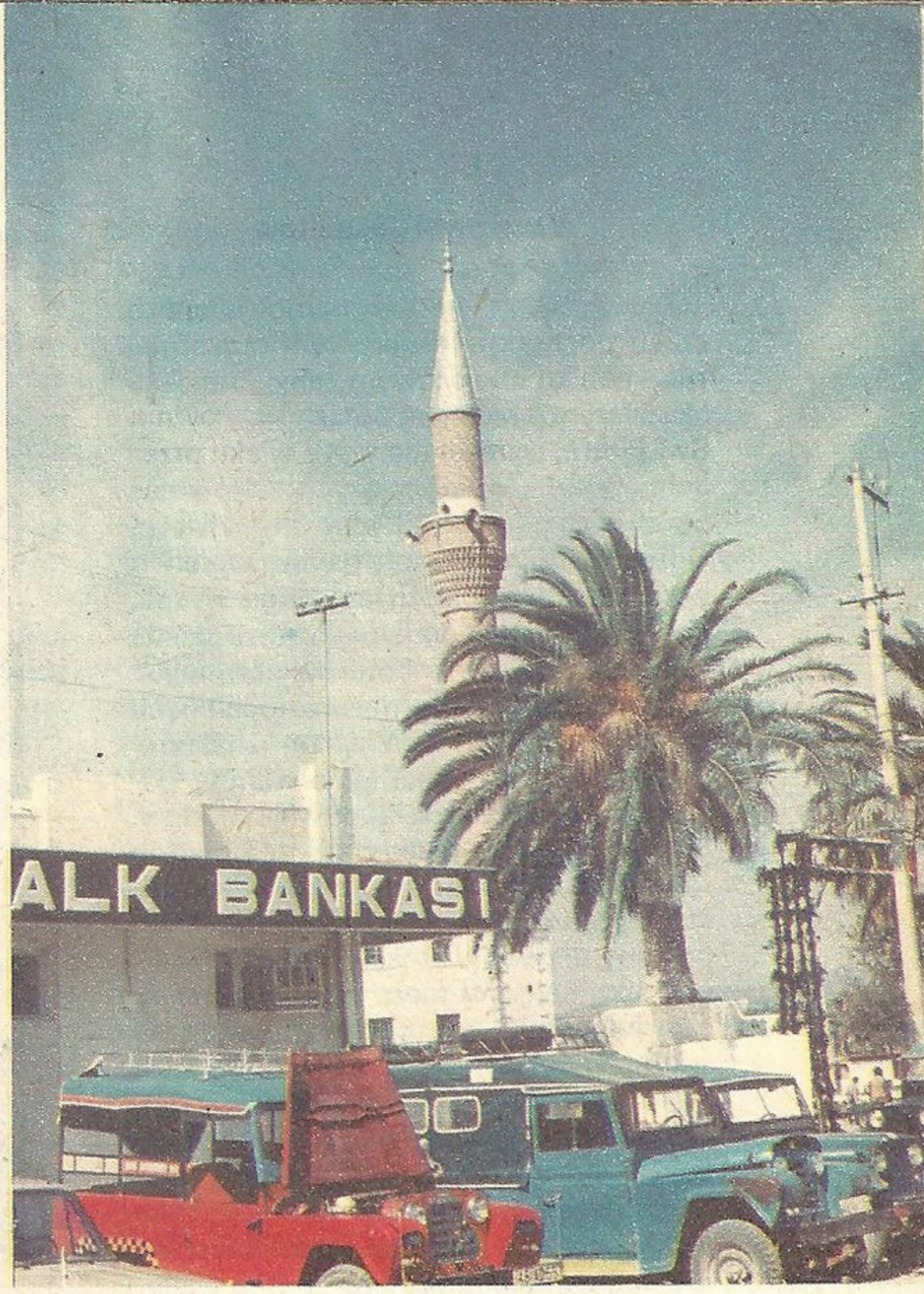

Uliczni krawcy

▲ Wśród palm widać strzelistą wieżyczkę minaretu

▼ ▼ Warownia św. Piotra w Bodrum

W warowni Joannitów

Poświęciwszy nadprogramowo sporo czasu pochodowi dzieci, tym spieszniej ruszyłem ku miejscowym zabytkom. Najokazalszym z nich jest potężna warownia Św. Piotra, wzniesiona w XV wieku przez Joannitów, występujących wówczas „pod firmą" Kawalerów Rodyjskich. Ogromny zamek stoi na wysuniętym w morze półwyspie; była to ongiś wyspa, dziś już przyrosła do lądu. Forteca składa się z trzech pierścieni murów obronnych zwieńczonych blankami i wzmocnionych zwalistymi basztami. Wnętrze – znakomicie zachowane – jest gmatwaniną podwórców, rozlicznych budowli, schodów. Na dziedzińcach przetrwały tu i ówdzie rżnięte w kamieniu herby zakonu – przedstawiające słynny „krzyż maltański". Nad potężnym, zwartym masywem warowni – przypominającym nieco sylwetką archaiczny pancernik – górują dwie prostokątne wieże.

Historia spłatała wszystkim figla, pozostawiając tutaj, na azjatyckim wybrzeżu, klasyczny zabytek europejskiej, średniowiecznej architektury obronnej. Nie jest to zresztą jedyna na Bliskim Wschodzie tego typu pamiątka po średniowiecznych rycerzach, biorących udział w krucjatach. Jednym z największych i najlepiej zachowanych rycerskich zamków europejskich jest z górą o dwa wieki starszy, również wzniesiony przez Joannitów, sławny Krak des Chevaliers w Syrii. Jakby dla wyrównania rachunku, najwspanialszy średniowieczny pałac mahometański – Alhambra – znajduje się w hiszpańskiej Grenadzie.

Dzisiaj nad zamkiem w Bodrum powiewa dumnie czerwona chorągiew z półksiężycem. Włączył go do imperium osmańskiego sułtan Sulejman Wspaniały dopiero w roku 1523, w siedemdziesiąt lat po upadku Konstantynopola. Rok wcześniej Turcy zdobyli po długotrwałej, zaciekłej walce wyspę Rodos – ówczesną główną bazę operacyjną Joannitów – wypierając rycerzy zakonnych z bezpośredniego sąsiedztwa swych granic. Zostali oni zmuszeni do przeniesienia się na Maltę, ofiarowaną im w 1530 roku przez cesarza Karola V, i przeszli do historii przede wszystkim jako Kawalerowie Maltańscy.

Zachowana w Bodrum warownia znakomicie świadczy o potędze i możliwościach Zakonu. Jeszcze i dzisiaj niełatwo byłoby zdobyć tę fortecę. Z wież i baszt zamku roztacza się wspaniały widok na okolicę – zatokę i morze z widniejącymi na nim wyspami, powypiętrzane wokół od strony lądu góry i maleńkie, białe miasteczko, które przycupnęło u stóp średniowiecznego kolosa. Widać port, a w nim stateczki i łodzie rybackie, a dalej biegnącą łukiem wzdłuż brzegu zatoki aleję wspaniałych, pękatych palm o przedziwnie postrzępionych, jakby iglastych liściach, aż gdzieś ku bielejącemu samotnie meczetowi.

Naczynia wydobyte z dna morza, znajdujące się w muzeum w Bodrum

Wewnątrz twierdzy, w kaplicy zamkowej i przylegających do niej budowlach, mieści się niewielkie, ale interesujące muzeum archeologii podmorskiej. Można w nim oglądać rozmaite przedmioty wydobyte z morza w okolicach Bodrum, m. in. ceramikę mykeńską, hellenistyczne wyroby z brązu oraz wielkie terakotowe dzbany do magazynowania towarów i amfory z zatopionych w pobliżu starożytnych statków.

Jeden z siedmiu cudów świata

Rozpytawszy się o drogę, wyruszyłem na poszukiwanie miejsca, na którym stało niegdyś słynne Mauzoleum – jeden z tak zwanych siedmiu cudów świata starożytnego. Albowiem niewinne Bodrum, handlujące słońcem i darami morza, żyje sobie skromnie na tym samym dokładnie obszarze, gdzie przed wiekami wznosił się dumnie świetny Halikarnas, zanim w 334 roku p.n.e. zniszczył go Aleksander ciągnący na podbój Dariuszowego imperium. To tutaj, w tej słonecznej dolinie, nad zatoką Morza Egejskiego, urodził się „ojciec historii" Herodot, to stąd znana z energii i mądrości królowa Artemizja przywiodła Kserksesowi pięć śmigłych okrętów na wyprawę przeciwko greckim pobratymcom, to tu przeniósł swoją stolicę władca Karii, Mauzolos, doprowadzając miasto do rozkwitu materialnego i intelektualnego, tu jego żona, Artemizja II, organizowała konkursy literacko-oratorskie ściągające współzawodników z całej Hellady.

Mauzolos nie był rodowitym Grekiem, ale zhellenizowanym „barbarzyńcą". Jego śmierć w 353 roku p.n.e. była wielkim ciosem dla panującej wraz z nim żony. Podobno Artemizja wpadła w rozpacz graniczącą z obłędem i dosypywała popioły swego męża do spożywanych potraw. Odtąd całą energię obróciła na budowę grobowca, mającego uświetnić i zachować po wieczne czasy pamięć Mauzolosa.

Z perspektywy dwóch tysięcy lat z górą musimy przyznać, że udało się to jej nadzwyczajnie, w sposób najtrwalszy z możliwych. Rzymianie uczynili bowiem z nazwy Mauzoleum termin określający każdy monumentalny grobowiec, a dzisiaj imię mało ważnego w końcu lokalnego satrapy, władającego kiedyś krótko skrawkiem Azji Mniejszej, pobrzmiewa w większości języków świata.

Budowę Mauzoleum powierzyła Artemizja dwóm znakomitym architektom greckim – Satyrosowi i Pyteosowi. Do wykonania posągów i ozdób zaangażowała czterech najwybitniejszych rzeźbiarzy z ówczesnej Hellady: Skopasa, Leocharesa, Briaksisa i Timoteosa. W wyniku współpracy tego zespołu utalentowanych mistrzów powstało dzieło, które przyćmiło wszystkie inne budowle greckie ostatniego stulecia niepodległości.

Na podstawie zachowanych relacji starożytnych autorów oraz fragmentów budowli odnalezionych przez archeologów, można się pokusić o dość prawdopodobną rekonstrukcję wyglądu grobowca Mauzolosa. Miał on plan prostokąta o wymiarach w przybliżeniu 75 na 66 metrów, zwróconego dłuższymi bokami ku północy i południowi. Najniższa część budowli składała się z marmurowych stopni, których liczbę ocenia się na trzy do pięciu. Na nich spoczywał wzniesiony z marmuro-

wych ciosów prostopadłościan, o wymiarach w planie około 39 na 33 metry, zwieńczony silnie wystającym gzymsem. Mieścił on wewnątrz komorę grobową. Wiodły do niej drzwi, do których prowadziły schody. Zewnętrzne ściany tej części budowli były na całej swej długości ozdobione u góry dwoma płasko rzeźbionymi fryzami, przedstawiającymi walki Greków z centaurami i amazonkami. Powyżej znajdowała się partia budowli uformowana na kształt świątyni o 36 kolumnach w stylu jońskim, wysokich na przeszło 12 metrów. Podtrzymywały one wieńczącą grobowiec piramidę schodkową o 24 stopniach. Na jej szczycie stała marmurowa grupa, przedstawiająca kwadrygę powożoną przez parę królewską. Pomiędzy kolumnami świątyni ustawione były rzeźbione figury, a na skraju biegnącego ponad nimi ozdobnego gzymsu siedziały marmurowe lwy. Cała budowla miała około 46 metrów wysokości.

Jak wynika z dawnych relacji, Mauzoleum aż do XII wieku n.e. przetrwało w stanie niemal nienaruszonym. Dopiero w 1402 roku powaliło budowlę trzęsienie ziemi. Jej ruiny wykorzystywali następnie Joannici jako budulec przy wznoszeniu, a potem umacnianiu znanej nam już pobliskiej warowni Św. Piotra. Większość wspaniałych rzeźb dłuta greckich mistrzów przerobiono wówczas na wapno. W ubiegłym stuleciu z murów zamku w Bodrum wydobyto sporo fragmentów Mauzoleum – większość z nich znajduje się obecnie w Muzeum Brytyjskim w Londynie. Wśród nielicznych ocalałych szczątków zachował się 2,5-metrowy posąg wąsatego Mauzolosa, uszkodzony upadkiem ze szczytu grobowca.

Pragnąc zobaczyć miejsce, na którym wznosił się niegdyś ów cud świata, udałem się znad zatoki na północ, wąską uliczką pomiędzy zabudowaniami. Słońce dopiekało już mocno, kiedy piąłem się w górę stoku wśród kamiennych murków i białych, prawie pozbawionych okien domów.

Nie bez trudu odnalazłem teren wykopalisk, prowadzonych od paru sezonów przez archeologów duńskich. Na miejscu był tylko turecki dozorca, który pokazał mi obszerny wykop. Widać w nim było odsłonięte kamienne fundamenty. Dookoła, po bokach, walały się kamienne bloki lub ich fragmenty, a wśród nich sporo żłobkowanych „bębnów" kolumn. Wszystkie te szczątki były białe – marmurowe lub wapienne. Cały obszar wykopalisk oraz stoki rozległego leja wykopalisk, porośnięte były drobnymi kwiatkami o pięknej, żółtej barwie, wspaniale harmonizującej z wykwintną bielą ruin.

Byłem mile zaskoczony rozmiarami ruin, ponieważ z książek wiedziałem, że po Mauzoleum nie ma ani śladu. Spodziewałem się więc, że raczej pokażą mi kawałek łąki, a na nim ustawioną tabliczkę, informującą, że w tym właśnie miejscu wznosił się ongi jeden z cudów świata.

Kiedy buszowałem po całym terenie, wyszukując najdogodniejsze stanowiska do fotografowania ruin, mój sympatyczny przewodnik wygłaszał do mnie obszerne, „dyżurne" przemówienie. To tureckie kazanie traktował najwyraźniej jako wypełnianie swego obowiązku. Obaj nie przejmowaliśmy się zbytnio faktem, że zrozumiałem z niego jedynie pierwsze zdanie, które brzmiało: „Mauzoleum kaput!".

Następnie poszedłem jeszcze dalej w górę stoku i w miejscu, gdzie zanikły już zupełnie najdalsze zabudowania Bodrum, dotarłem do szosy, skąd roztaczał się naprawdę wspaniały widok na zatokę, ukwieconą dolinę, masywną sylwetę zamku i przycupnięte pod jego opieką białe, stłoczone miasteczko. Obejrzałem położone jeszcze wyżej resztki starożytnego teatru (mogącego podobno pomieścić 10 tysięcy widzów) i znacznie mniej efektowne pozostałości jakiejś świątyni (bodajże Aresa), i nagle, w tej całkowicie pustej okolicy natknąłem się na niewielki budyneczek kafejki, gotowej na przyjęcie zdrożonego turysty kawą i mrożoną coca-colą. Krzepiąc się napojami, podziwiałem panoramę Bodrum, bez wątpienia jeden z najpiękniejszych widoków, jakie można napotkać.

Korzystając ze skąpych wskazówek właściciela owej minigospody, udałem się szosą, a następnie łąkami na zachód, aby okrążywszy Bodrum, dotrzeć do znajdującej się poza grzbietem sporej wyniosłości miejscowej plaży. Szedłem długo, gdyż nieopatrznie próbowałem skracać sobie drogę, idąc na przełaj.

Kąpielisko morskie w Bodrum nie przedstawia się zbyt imponująco. Plaża dość wąska nie umywa się do naszych nadbałtyckich, podobnie zresztą jak większość śródziemnomorskich. Jej piasek nie ma barwy złocistożółtej, jest brudnoszary. Przy brzegu walało się parę łodzi. Cuchnęły wodorosty. Było raczej smutnawo i nieprzytulnie. Nad wodą siedziało zaledwie kilkanaście osób. Nikt się nie kąpał, nikt nie opalał.

Postanowiłem nie przegapić tak rzadkiej okazji i wykąpać się w Morzu Egejskim. Biednym Turkom, którzy nawet nie moczyli nóg przy brzegu, z pewnością zrobiło się trochę nieswojo, kiedy szybko się rozebrałem i wszedłem do wody. Morze było zupełnie znośne, jak się potem okazało, temperatura wody wynosiła 18 stopni.

Mój przykład podziałał. Po kwadransie przyłączył się do mnie jakiś młody człowiek. Był studentem z Izmiru, mówił trochę po angielsku. Wszedł do wody chyba trochę z ciekawości, żeby się dowiedzieć, z jakich to mroźnych okolic przybyłem.

Wróciłem do Bodrum plażą, skrajem zatoki. Przeszedłem przez port, gdzie widać było pierwsze oznaki rozpoczynającego się sezonu turystycznego. Po nabrzeżu u stóp zamku kręcili się niemrawo jacyś spacerowicze. Na przycumowanych stateczkach działały kawiarnie i restauracyjki, a na uliczkach i placach rozstawili stragany przekupnie. Kupiłem oczywiście sporo pocztówek.

„Polonya! Gadocha! Deyna!"

Do hotelu dotarłem już mocno zmęczony. Wziąłem prysznic i nie stawiałem przeszkód ogarniającej mnie senności.

Nie był to jednak jeszcze koniec moich wrażeń z Bodrum. Kiedy się obudziłem, było już prawie ciemno. Zza okna dochodziły odgłosy zamierającego dnia, opuszczanych żaluzji, kroków na ulicy, rozmów. Nagle uprzytomniłem sobie, że jest środa i telewizja miała transmitować półfinałowy mecz piłkarski o puchar Europy. Pora była chyba właściwa. Szybko wyszedłem na ulicę i ruszyłem ciemnymi zaułkami. Za drugim rogiem znalazłem malutką kafejkę z telewizorem. Część gości śledziła uważnie mecz – grali Hiszpanie, bodaj „Barcelona", przeciwko którejś z czołowych drużyn angielskich. Kilku starszych Turków w ogóle nie zwracało uwagi na wydarzenie sportowe. Demonstracyjnie odwróceni tyłem do ekranu, dyskutowali zaciekle.

Nie pamiętam już, jak zakończył się mecz. Zapamiętałem jednak dobrze sympatyczną atmosferę, jaką stworzyli otaczający mnie kibice. Odnosili się do mnie z sympatią i próbowali nawiązać rozmowę. Kiedy dowiedziano się, skąd przybywam, rozległy się głosy: „O Polonya! Gadocha! Deyna!" A przede mną pojawiła się nadprogramowa filiżanka kawy, tym razem na koszt firmy. Tak żywa była jeszcze pamięć fortunnych dla nas monachijskich mistrzostw świata.

Wracając do hotelu dumałem o potędze propagandy szerzonej przez sukcesy sportowe. Ilu Polaków potrafiliby wymienić spotkani przeze mnie mieszkańcy Bodrum? Czy słyszeli w ogóle o kimś poza sportowcami?

Następnego dnia rano wysłałem tuzin kart do przyjaciół, pożegnałem urocze Bodrum, wsiadłem do autobusu, aby jeszcze tego samego dnia, po zwiedzeniu Efezu, dotrzeć wieczorem do homerowej Troi.

Bolesław Orłowski

Dziedziniec jednego z domków w Bodrum

PAN SAMOCHODZIK

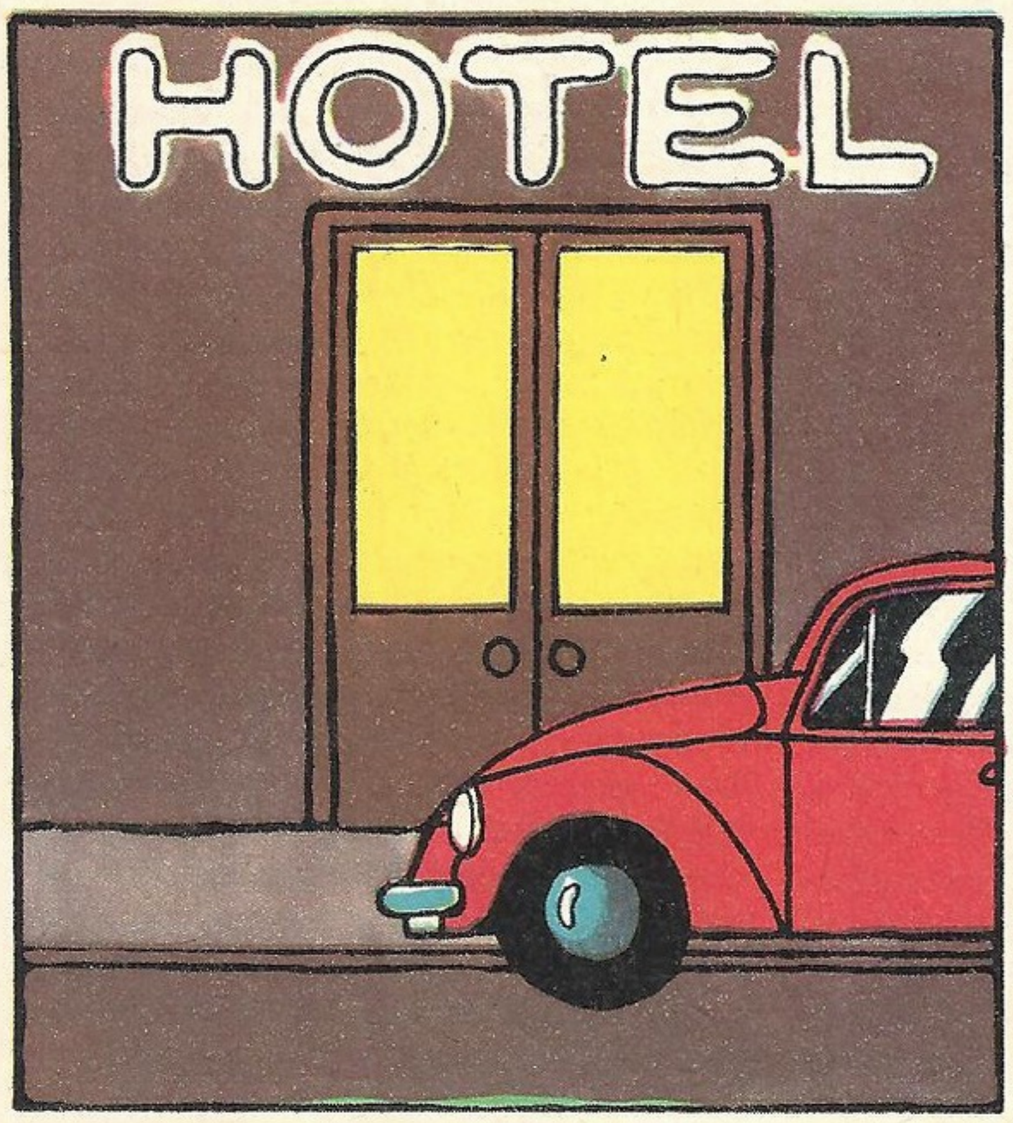

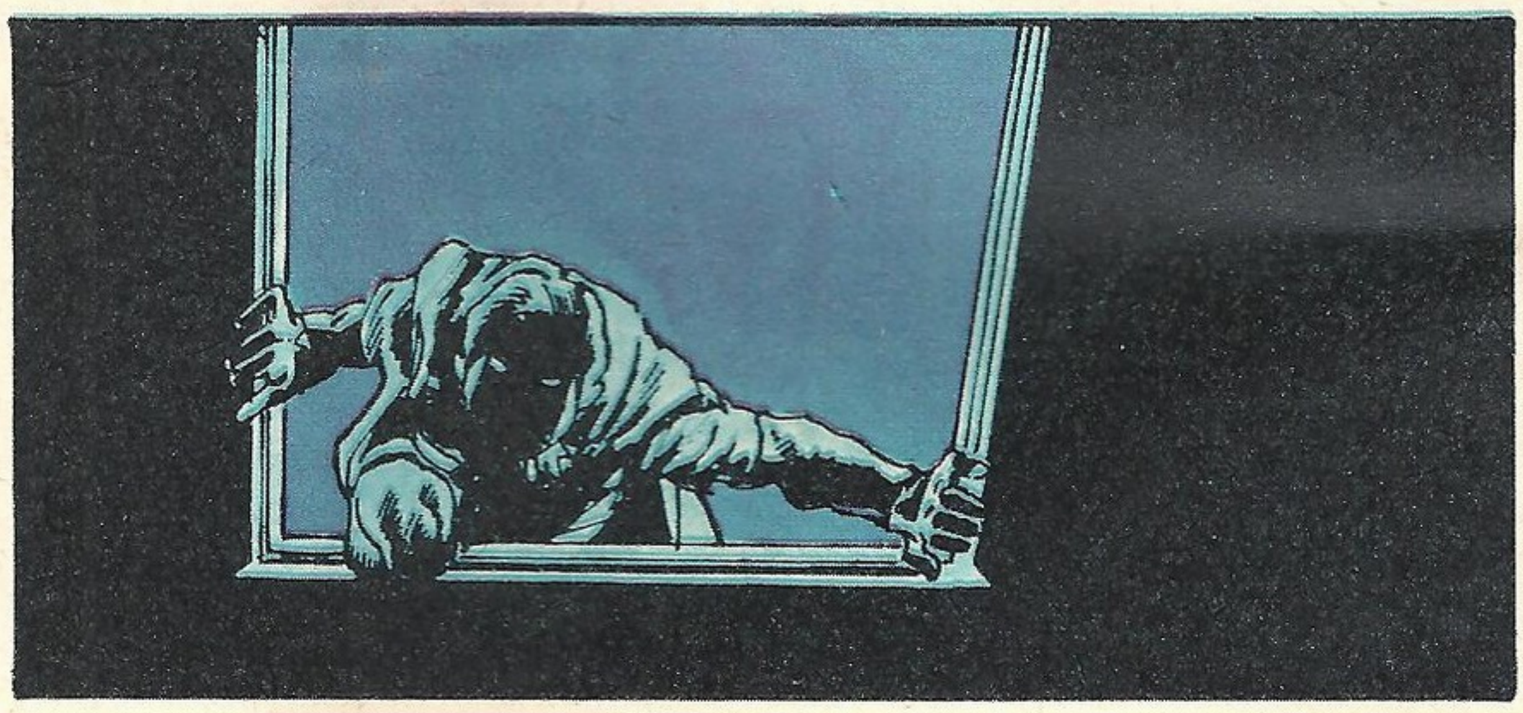

Kiosk „Ruchu" znajdował się o sto metrów od hotelu. Gdy wieczorem wyszedłem po papierosy, minąłem zaparkowanego przy chodniku czerwonego volkswagena, którego w południe udało mi się „zgubić" w drodze do Wojnowa. Wynikało z tego, że „Kędziorek" – bo tak nazwałem młodego, kędzierzawego właściciela samochodu – zorientował się w końcu, że został wyprowadzony w pole i po jakimś czasie zawrócił do Rucianego. Zapewne zauważył tu stojący przed hotelem mój wehikuł i domyślił się, że znowu jesteśmy w Rucianem. Nie ulegało teraz wątpliwości, że Kędziorek znał Monikę, obserwował nas, a nawet śledził. Nie potrafiłem wyjaśnić, dlaczego to robił, ale już sam fakt takiego zainteresowania nakazywał ostrożność.

Volkswagen stał pod świecącą latarnią, dlatego przechodząc mimo niego stwierdziłem, że Kędziorka w wozie nie ma. Może zamieszkał w tym samym co i my hotelu? Może gdzieś z ukrycia wypatrywał, czy Monika nie opuści hotelu, bo byłem pewien, że zechce z nią nawiązać kontakt.

Czy Monika wiedziała, że Kędziorek jest znowu w Rucianem? Myślę, że nie miała o tym pojęcia. Od przyjazdu do Rucianego ani przez chwilę nie odstępowała ani mnie, ani pani Herbst, opiekując się skrzynką z drogocennymi dokumentami. Tylko na moment zostawiłem ją z panią Herbst idąc po papierosy i aby tego nie przedłużać, pośpiesznie wróciłem do hotelu i zastałem je obydwie w moim pokoju.

Zajęliśmy bowiem trzy kolejne, jednoosobowe pokoiki na parterze hotelu, ale ponieważ to właśnie w moim numerze znajdowała się skrzynka z odzyskanymi papierami, u mnie przebywały obie panie. Zjedliśmy kolację w hotelowej restauracji, poprosiłem pokojową, aby przyniosła nam jeszcze po szklance herbaty. Rozsiedliśmy się wokół stojącej na stole skrzynki i mogłem w towarzystwie Moniki i pani Herbst przejrzeć odzyskane papiery.

– Ciekawa jestem, jaka może być wartość tych dokumentów – zastanawiała się głośno pani Herbst.

– Myślę, że gdyby je wystawić do sprzedaży w którymś salonie aukcyjnym Frankfurtu – rzekłem – to poza „Katechizmem" Seklucjana i „Postyllą" Małeckiego nie obudziłyby większego zaintere-

i NIEWIDZIALNI

ZBIGNIEW NIENACKI
Ilustr. E. LUTCZYN

13

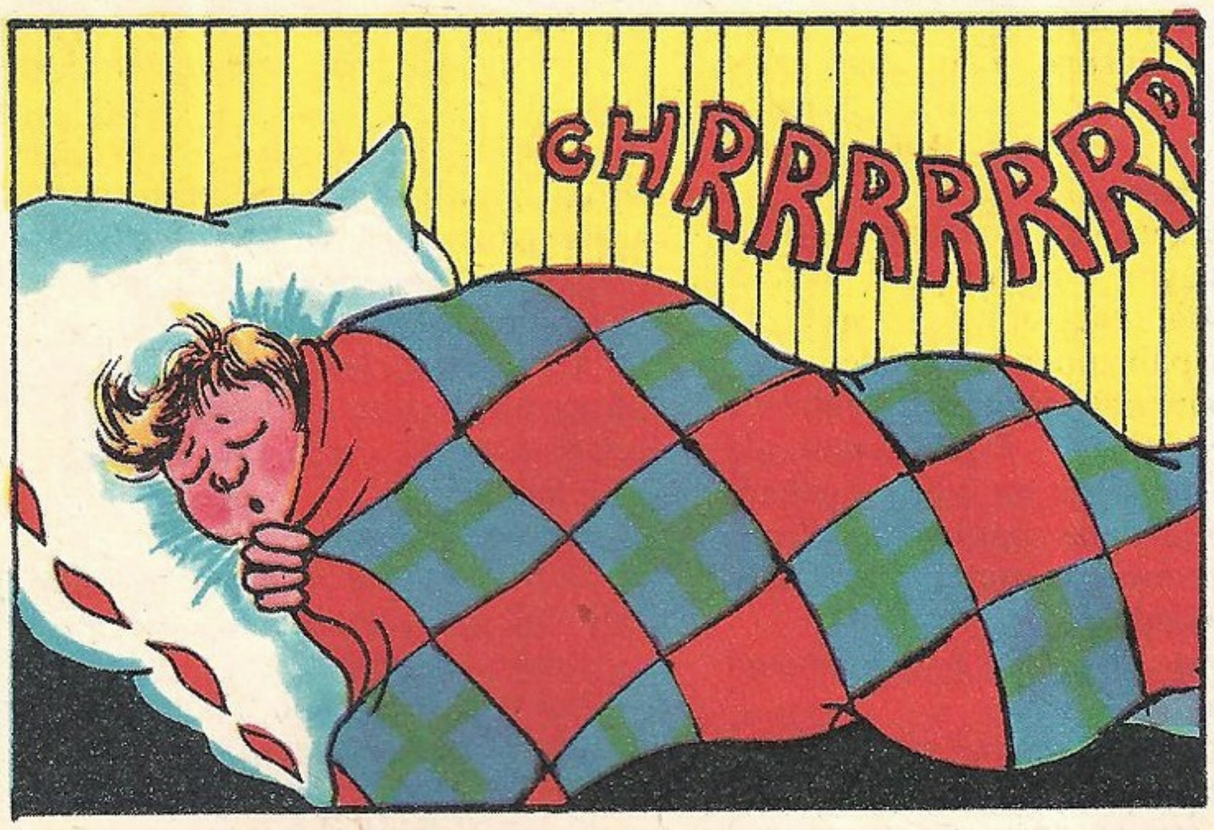

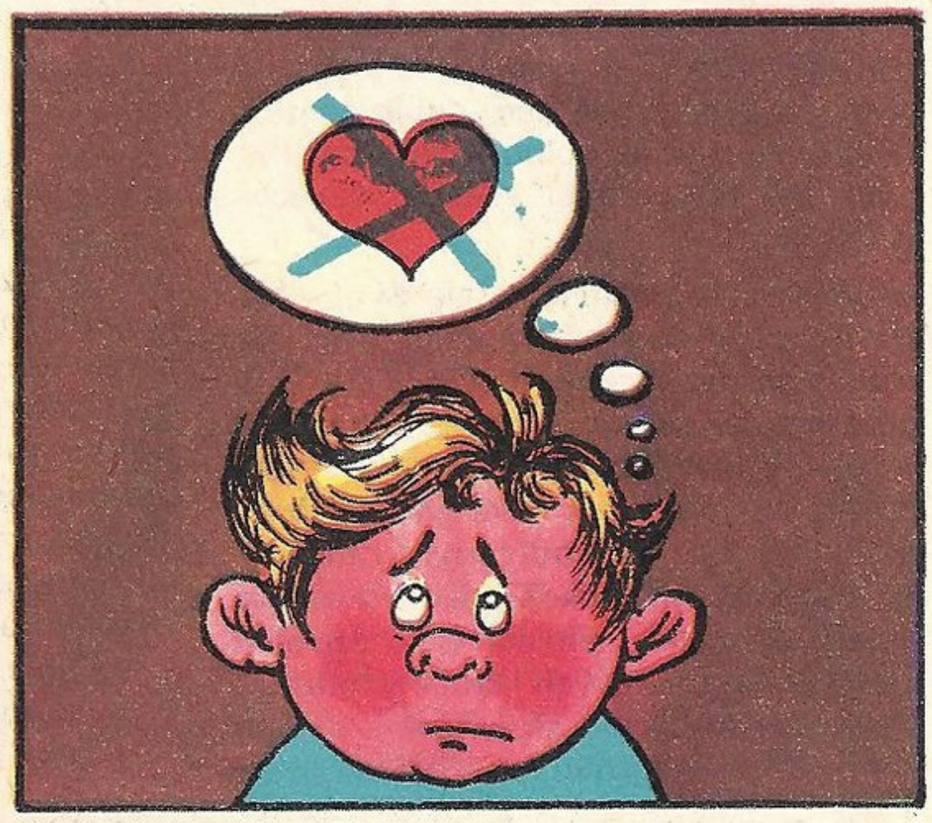

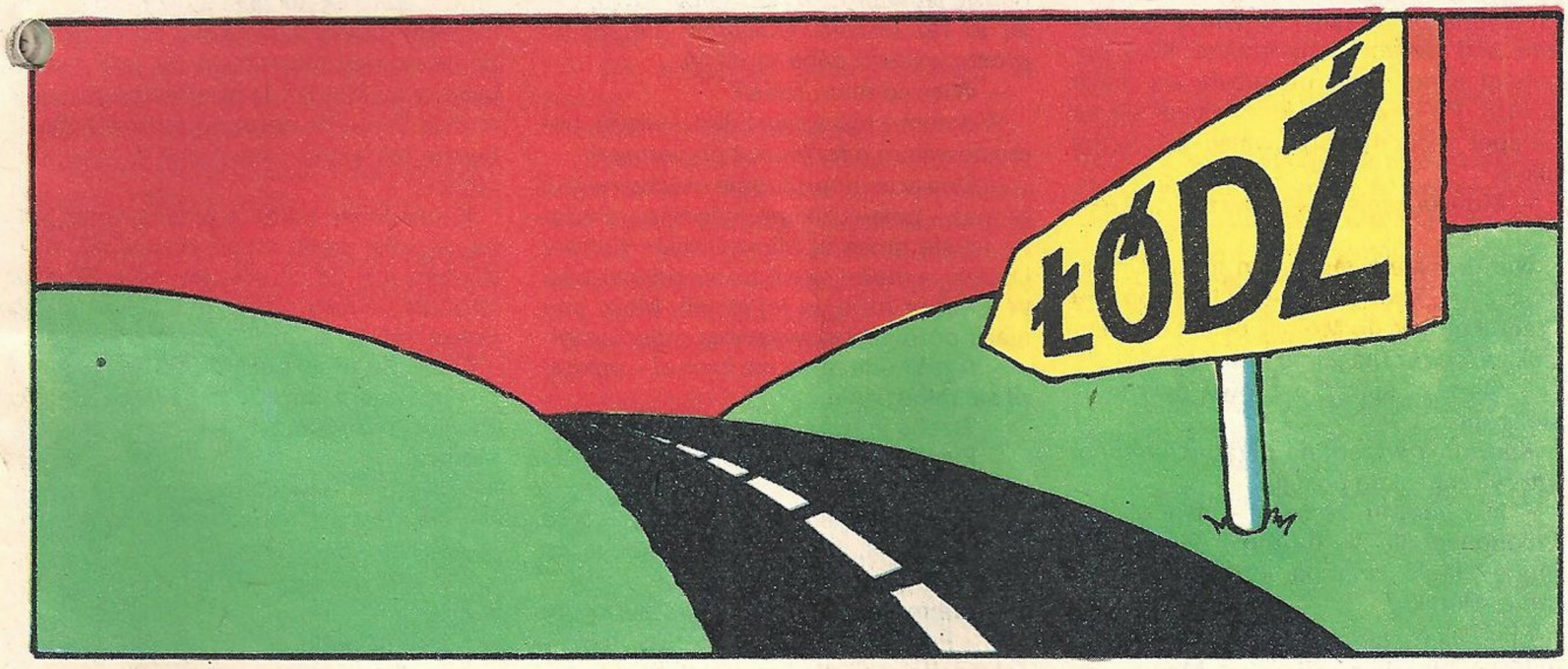

sowania. Tylko te dwie książki, jako starodruki z szesnastego wieku, być może znalazłyby nabywcę, ale wątpię, czy za dużą cenę. Natomiast dla nas Polaków są to rzeczy niezwykle cenne. Te książki i te czasopisma to dowód, że na Warmię i Mazury nie przyszliśmy dopiero w 1945 roku, ale byliśmy tu od wieków.

Sięgnąłem do skrzynki i wyjąłem owiązany wstążką plik pożółkłych mocno kartek, zapisanych ręcznie. Na kartkach widniały słowa i nuty piosenek.

– Panowie hobbiści – stwierdziłem z ironią – zlekceważyli te kartki. Kazano im szukać listów „wielkich ludzi". Ale mnie pismo na tych kartkach wydaje się znajome, widziałem je chyba na podobnych kartkach w muzeum w Olsztynie. Są to piosenki ludu mazurskiego, które zapisywał pastor ewangelicki nazwiskiem Gizewiusz, a raczej Giżycki. Potem trafiły one do Oskara Kolberga, który zaczął w 1857 roku publikować swoje potężne dzieło „Pieśni ludu polskiego". Nazwisko Gizewiusz być może owym hobbistom także nic nie mówi, ale oświadczam pani, że to był naprawdę wielki człowiek, jego nazwisko nosi duże miasto na Mazurach – Giżycko.

Jeszcze jakiś czas rozmawialiśmy o odnalezionych u Makulskiego starych książkach i dokumentach. Aż zrobiło się dość późno i zdecydowaliśmy się udać na spoczynek.

Pani Herbst pierwsza opuściła mój pokój i udała się do siebie. Chciała to również zrobić Monika, ale zatrzymałem ją na moment.

– Nastąpiła omyłka – powiedziałem. – Pokój, który zająłem, należy do pani, zgodnie z przydziałem, który zrobiono w recepcji hotelu.

– Czy to nie wszystko jedno? – wzruszyła ramionami Monika. – To są zdaje się jednakowe pokoje.

– To nic – odparłem – ale ja lubię, gdy wszystko dzieje się zgodnie z przepisami.

Monika popatrzyła na mnie z niepokojem.

– Co się z panem dzieje, szefie? Czyżby naprawdę był pan aż tak wielkim formalistą?

Mruknąłem coś niewyraźnie w odpowiedzi. Zabrałem ze stołu skrzynkę z dokumentami i przeniosłem się do sąsiedniego pokoju. Monice nawet przez myśl nie przeszło, że nie było żadnej omyłki,

a zamiany pokojów dokonałem z całkowitą premedytacją.

Gdy znalazłem się w swoim pokoju, zanim zapaliłem światło, starannie zasunąłem zasłony w oknach, jednocześnie nieco uchylając okna, bo lubię mieć w nocy w pokoju świeże powietrze. Schowałem skrzynkę pod stół. Chciało mi się spać, ale nie pozwalałem sobie na sen. Wiedziałem, że nie wolno mi zmrużyć oka, gdyż tej nocy musi zdarzyć się coś ważnego.

Czuwałem, wsłuchując się w dźwięki, które przynosiła noc w hotelu. Przez cieniutkie ściany słyszałem pisk odkręcanego kranu w pokoju Moniki, bulgotanie w rurach, znowu pisk zakręcanego kranu. Potem zapadła cisza, tylko gdzieś z góry dobiegała muzyka z odbiornika radiowego. Okna naszych pokojów wychodziły na niewielki ogród; zamiast więc szelestu opon samochodowych i kroków ludzkich słyszałem kląskanie słowików i czułem napływający z ogrodu zapach bzu.

Spojrzałem na zegarek – było dziesięć po dwunastej. W tym momencie usłyszałem pod oknem cichy szelest. Ktoś popchnął okno, które otworzyło się nieco szerzej. Po chwili ten ktoś wspiął się na parapet okienny, odsuwając sztory na oknie.

– Monika, śpisz? – usłyszałem szept Kędziorka.

Nie drgnąłem na swoim łóżku. Chciałem, żeby Kędziorek wszedł do pokoju i zaczął mówić do Moniki, byłem bowiem ciekaw, co też ma jej do powiedzenia.

– Monika, śpisz? – znowu powtórzył się szept.

Kędziorek wszedł na parapet, odsunął sztory i zajrzał do pokoju.

– Nie udawaj, że śpisz – stwierdził. – I niepotrzebnie się na mnie dąsasz. Nie mogę ciągle za tobą jeździć. Słyszysz mnie, Monika?

Milczałem, ale lekko poruszyłem się w łóżku, aby domyślił się, że Monika nie śpi.

Wszedł do pokoju i stanął przy oknie.

– Posłuchaj mnie jeszcze raz, Monika – zaczął błagalnie. – Mówiłem ci przecież, że już skończyłem studia i w przyszłym miesięcu mam rozpocząć samodzielną pracę. Wiesz, że cię kocham. Chcę, żebyś była moją żoną, a nie pracowała w ministerstwie i ciągle gdzieś jeździła z jakimiś podejrzanymi typami. Zabrałem ojcu samochód bez jego wiedzy i czeka mnie potężna awantura. Ale musiałem jechać za tobą, żeby ci jeszcze raz wyjaśnić, że najlepiej zrobisz, jeśli mnie posłuchasz: rzucisz pracę i wyjdziesz za mnie za mąż. Wczoraj w nocy, w lesie, tłumaczyłem ci, że będę miał wkrótce samodzielne mieszkanie i dobrą pracę. Dlaczego nie chcesz wyjść za mnie za mąż? Wczoraj ten ponury typ, z którym jechałaś, zaczął coś podejrzewać. A może on ci się podoba? Czym ty się właściwie zajmujesz, Monika? Na czym polega twoja praca? Dlaczego ja muszę się ukrywać i oni nie mogą wiedzieć, że jestem twoim narzeczonym? A może gniewasz się na mnie, że zamiast przez drzwi, wlazłem tutaj oknem?

– Nie, proszę pana – usiadłem na łóżku. – Nie o to chodzi, że pan wszedł oknem, ale że pan pomylił pokoje. Monika mieszka w sąsiednim.

Kędziorek aż jęknął, tak go zaskoczyły moje słowa.

– Ja... ja... – zaczął się jąkać – bardzo pana przepraszam...

– Nie ma za co – stwierdziłem. – Niech pan wyjdzie tymi drzwiami i zapuka do sąsiednich. Nie gniewam się również, że nazwał mnie pan „ponurym typem".

– Tak o panu powiedziałem? – zafrasował się młodzieniec. – Przepraszam, ale nie miałem nic złego na myśli. Kocham Monikę, pan rozumie i bardzo chciałbym, aby wyszła za mnie za mąż. Zamierzałem jej o tym powiedzieć.

– Zdaje się, że już jej to pan mówił wielokrotnie...

– Tak – smutnie przyznał młodzieniec.

– No, właśnie. Dlatego nie radzę panu budzić jej w środku nocy, aby powtórzyć jej to raz jeszcze. Obawiam się, że po prostu wyrzuci pana za drzwi.

– Więc co mam robić?

Wstałem z łóżka, zapaliłem światło, poczęstowałem młodzieńca papierosem.

– Ona prawdopodobnie nie chce wyjść za mąż – powiedziałem oględnie. – Podoba jej się praca w Ministerstwie Kultury i Sztuki, a małżeństwo jej nie odpowiada. W każdym razie, w tej chwili. Może pan nieco później ponowi swoją propozycję!

– A jeśli ona mnie nie kocha? – przeraził się młodzieniec.

– Trzeba ją było o to zapytać.

– Pytałem wiele razy. Ona mówi, że nie wie.

– No cóż – zastanowiłem się. – Jeśli kobieta mówi, że nie wie, czy kocha, to znaczy, ma pan pewne szanse.

– Wiem – młodzieniec zerwał się z krzesła. – Powinienem walczyć o jej miłość. Tak myślałem i dlatego wziąłem ojcu samochód i pojechałem za nią. Ale ona ciągle się na mnie o to gniewa i złości.

– Nie dziwię się – stwierdziłem. – Pan jej przeszkadza pracować.

– A co to za praca, że ona musi jeździć z panem i innymi...

– „Ponurymi typami" – uzupełniłem pogodnie. – No cóż, nie mogę panu tego dokładnie wyjaśnić. W każdym bądź razie nie będziemy stawiać żadnych przeszkód, jeśli panna Monika zechce opuścić swoje stanowisko pracy i wyjść za mąż. Za pana lub kogoś innego.

– Kogoś innego?! – przeraził się. – A czy jest ten „ktoś inny"?

– Nie wiem – ziewnąłem – ale ciągle za nami ktoś jeździ. Jak nie samochodem, to na motorowerze. To ładna dziewczyna, proszę pana.

– Ładna? – oburzył się Kędziorek. – Ona jest piękna. Niech mi pan doradzi, co powinienem robić.

Ziewnąłem, bo naprawdę chciało mi się spać.

– Nie mam wielkiego doświadczenia w tym względzie. Jestem starym kawalerem. Byłem kilkakrotnie w pana sytuacji...

– I co? I co? – zainteresował się.

– I nic. Jak panu powiedziałem, nie jestem żonaty.

– Więc co mam robić?

– Położyć się spać – ziewnąłem po raz trzeci.

– Spać?! – oburzył się. – W takim stanie ducha? Zresztą, nie mam gdzie spać. Wy zajęliście ostatnie pokoje w hotelu. Chyba że pójdę do samochodu.

Zastanowiłem się.

– Tu w pokoju jest wersalka. Niech się pan na niej położy i zdrzemnie. Mam tu dodatkowy koc. Jutro rano dogada się pan z Moniką.

– Nie będę panu przeszkadzał?

– Jeśli pan nie będzie zbyt głośno wzdychał, to myślę, że potrafię zasnąć.

– Dobra. Dziękuję.

Wziął ode mnie koc i położył się na wersalce. Zanim zgasiłem światło i wypaliłem do końca jeszcze jednego papierosa, on już spał jak suseł. Stanąłem nad nim i smutnie pokiwałem głową. Pomyślałem, że nie nastąpi żadna tragedia, jeśli znowu usłyszy od Moniki, że nie wyjdzie za niego za mąż. Wróci do domu i w tydzień później będzie tak samo zakochany w innej panience.

Pomyślałem także, iż przynajmniej jedną zagadkę udało mi się rozwiązać. Wiedziałem już, po co ubiegłej nocy Monika chodziła do lasu. Gdybym także wiedział, dokąd i po co chodziła pani Herbst...

Obudziło mnie pukanie do drzwi, które pozostawiłem na noc nie zamknięte. Po chwili drzwi otworzyły się i stanęła w nich Monika.

– Już po dziewiątej, a pan śpi, szefie – zaczęła i urwała, zobaczywszy na wersalce śpiącego Kędziorka.

– A on skąd się tu wziął? – wytrzeszczyła oczy.

A potem podeszła do wersalki i bezceremonialnie zaczęła młodzieńca potrząsać za ramię.

– Jacek, co ty tu robisz? Przecież kazałam ci wracać do Warszawy. Jacek, obudź się! – wołała.

Chłopak budził się z trudem.

– Muszę z tobą porozmawiać – mruczał, jeszcze nie całkiem przytomny.

– O czym? O małżeństwie? Przecież ci mówiłam, że stajesz się nudny. Nie ma nic gorszego dla dziewczyny niż chłopak, który nieustannie ją prześladuje z tym swoim „wyjdź za mnie za mąż". A ją nie mam ochoty. Nie mam ochoty! I w ogóle, jakim cudem znalazłeś się w pokoju mojego szefa?!

– Pomyliłem numery. Wybierałem się do ciebie, a trafiłem do tego pana.

– Co takiego? – oburzyła się Monika. – Wybierałeś się do mnie? Masz szczęście, że pomyliłeś pokoje, bo spałbyś na ulicy albo na korytarzu.

– Proszę pana – chłopak zwrócił się do mnie. – Miał pan się za mną wstawić u Moniki.

– Ja? – zdumiałem się. – Nic takiego nie obiecywałem.

– Jest pan jej szefem. Tak czy nie? – zapytał.

– Owszem. Ale nie wtrącam się do prywatnego życia moich współpracowników.

Monika oświadczyła dobitnie:

– Jacek! Za piętnaście minut masz być w drodze do domu, do Warszawy.

I wyszła z pokoju trzasnąwszy drzwiami.

– Trudno – westchnął chłopak. – Zdaje się, że nie mam wyboru. Muszę wracać do Warszawy.

Wstał z wersalki i zaczął wygładzać swoje pomięte ubranie, spał w nim bowiem pod kocem.

Zrobiło mi się go żal, bo miał bardzo żałosną minę.

– My też jedziemy do Warszawy – poinformowałem go. – Może pan zje z nami śniadanie?

– Naprawdę? Będę mógł zjeść śniadanie w waszym towarzystwie? Może po śniadaniu będzie skłonna do rozmowy...

Odradzam – powiedziałem szczerze. – Odradzam rozmowę z Moniką na tematy małżeńskie. Ona naprawdę ma już chyba dosyć pana nagabywań.

Wstałem z łóżka, ogoliłem się, umyłem, ubrałem. Młodzieniec zabawiał mnie rozmową.

– Jak pan myśli, dlaczego niektóre współczesne dziewczyny nie chcą wychodzić za mąż? – spytał mnie.

– A kto panu powiedział, że nie chcą?

– Monika nie chce.

– Bo pan jej nie imponuje – wyjaśniłem.

– A czy inny chłopak wziąłby ojcu samochód i pojechał za dziewczyną aż na Mazury?

– Zrobił pan z siebie durnia – rzekłem. – Jeździ pan za nią i skamle, żeby wyszła za pana za mąż. I po prostu przeszkadza jej pan w pracy.

– A co ona robi?

– To pan nie wie, czym zajmuje się dziewczyna, której proponuje pan małżeństwo? – zdumiałem się. – Myślałem, że pan wie o niej wszystko dobre i złe. A czy ona wie coś o panu?

– A co o mnie można wiedzieć? Mam na imię Jacek, skończyłem politechnikę i mam pracować w Zakładach imienia Kasprzaka. Posiadam książeczkę mieszkaniową. To wszystko.

– Ona jest detektywem – powiedziałem.

– Co takiego? – aż usiadł, bo do tej pory chodził nerwowo po pokoju.

– Słyszał pan, co powiedziałem? Jest detektywem.

– Państwowym?

– Jak najbardziej.

– W milicji?

– W Ministerstwie Kultury i Sztuki.

– Tam też pracują detektywi?

– Oczywiście. Zajmują się wykrywaniem nielegalnego handlu dziełami sztuki, demaskowaniem fałszerstw i tym podobnymi sprawami.

– Monika? – kręcił głową. – Myślałem, że ona jest subtelną, delikatną panienką, która pracuje w muzeum.

– Jest subtelna i delikatna – potwierdziłem. – Tacy muszą być detektywi w Ministerstwie Kultury i Sztuki. Ja też jestem podobny.

Zastanowił się.

– Wie pan co? Nie chciałbym mieć za żonę detektywa, który wszędzie wściubia nos i szybko demaskuje każde kłamstewko. Ta sprawa w ogóle zmienia postać rzeczy.

– A co? Miłość panu przechodzi? – zaciekawiłem się.

– Na to wygląda – stwierdził ze zdumieniem. – Nawet nie mam ochoty iść z wami na śniadanie.

– Nie jest pan głodny?

– Jestem. Ale gdy pomyślę, że Monika mogłaby mi przed nosem wymachiwać pistoletem...

– Nie nosimy broni.

– A jednak ja się trochę zastanowię...

Podał mi rękę.

– Do widzenia, panu. Dziękuję za nocleg.

– Cześć – powiedziałem.

I Kędziorek zniknął za drzwiami.

Skrzynkę z dokumentami wsunąłem pod łóżko, starannie zamknąłem okna i drzwi, i pomaszerowałem do małej restauracyjki, która mieściła się na parterze w drugim skrzydle hotelu.

Pani Herbst i Monika jadły już śniadanie.

– Pojechał? – zainteresowała się Monika.

– Tak.

– Chwała Bogu. A myślałam, że jeszcze zostanie – stwierdziła jakby z pewnym rozczarowaniem.

Rozmawialiśmy po polsku, pani Herbst patrzyła na mnie pytająco, więc jej wyjaśniłem przygodę z Jackiem.

– I pojechał? – zdziwiła się pani Herbst.

– Chwała Bogu – powtórzyła Monika.

– A jednak trochę jakby pani było żal, że pojechał – zauważyłem.

– To się panu tylko tak wydaje.

– No cóż, to bardzo przyjemnie móc imponować innym, jak to za nami biegają mężczyźni – stwierdziła pani Herbst. – Ale on jednak wrócił do Warszawy.

– Zdradziłem mu, że Monika jest detektywem – powiedziałem. – Jakoś nie bardzo odpowiadała mu myśl, aby mieć za żonę detektywa. Doszedł do wniosku, że musi zastanowić się nad tą sprawą i, mimo że go zapraszałem na śniadanie, jednak pojechał.

– A to łajdak – mruknęła Monika. – Nie podobą mu się mój zawód. No, już ja z nim pogadam w Warszawie...

W tonie głosu Moniki brzmiało coś złowróżbnego dla Kędziorka, i dobrze chyba, że tego nie słyszał.

– Bo to rzeczywiście nie jest zawód dla kobiety – rzekła pani Herbst.

– A jednak pani jest detektywem – zauważyła Monika.

– Z konieczności. Po prostu prowadzę firmę po swoim zmarłym mężu.

Dyskusja na ten temat mogłaby zdaje się trwać w nieskończoność, ale do sali restauracyjnej wszedł doręczyciel i wywołał moje nazwisko.

– Depesza z Warszawy – oświadczył.

Przeczytałem:

„Proszę natychmiast przyjeżdżać do Łodzi. Pokoje w Grand Hotelu zarezerwowane. Stop. Rozmowy z Krostkiem są w toku. Stop. Marczak".

Treść depeszy przetłumaczyłem na niemiecki, aby była zrozumiała dla pani Herbst.

– Wynika z tego, że uprzedziliśmy Niewidzialnych – ucieszyła się.

– Przecież chyba nie znali jego adresu? – odezwała się Monika.

– Owszem – odpowiedziałem. – To znaczy wiedzieli, że przeniósł się do Łodzi. A w biurze adresowym nietrudno uzyskać informację o miejscu czyjegoś zamieszkania.

I choć depesza brzmiała optymistycznie, zasępiłem się. Bo wprawdzie Niewidzialni, których spotkałem u Makulskiego, nie wydawali się groźni, to jednak nie oni kierowali całą akcją. Rządził nimi ktoś bardzo sprytny i inteligentny. A poza tym pozostawał jeszcze Batura. U Makulskiego był sam, co znaczyło, że reszta jego bandy jest na innym tropie. Być może właśnie szuka Krostka.

– Jedziemy natychmiast do Łodzi – oświadczyłem, wstając od stołu.

– Słusznie – przytaknęła pani Herbst.

Ale w Rucianem rozstaliśmy się z nią, bo ja musiałem jechać okrężną drogą, aby pozostawić w Warszawie skrzynkę z częścią odzyskanych zbiorów, a pani Herbst mogła ruszyć przez Szczytno, Nidzicę, Mławę i Wyszogród, znacznie skracając trasę.

(Cdn.)

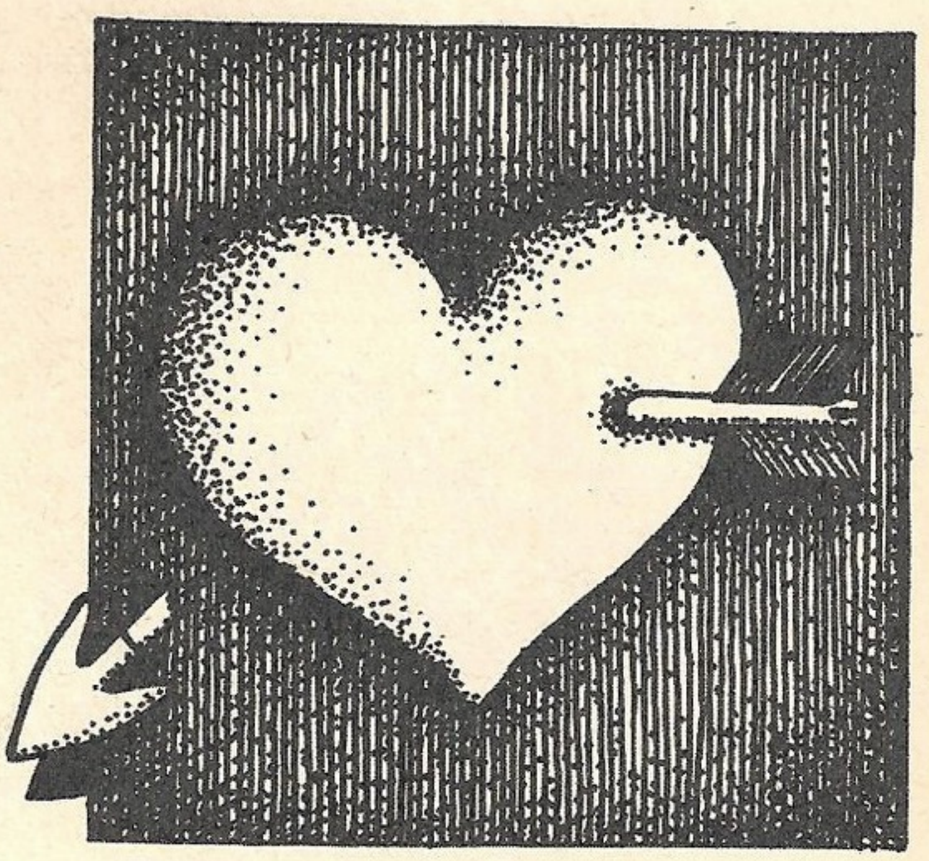

Fot. Jan Sarnecki

PP

PRAWDZIWY PRZYJACIEL

Każdy z Was pragnie znaleźć wśród swoich rówieśników kogoś, kto będzie mu szczególnie bliski, kogoś, komu będzie mógł powierzyć swoje radości i smutki. Szukacie więc przyjaciela. Z nim można porozmawiać o własnych sprawach, problemach i wątpliwościach, można wspólnie się uczyć i spędzać miło wolne chwile. Posiadanie bliskiego kolegi czy koleżanki jest źródłem wielu radości, daje poczucie bezpieczeństwa i uczucie, że jest się drugiej osobie potrzebnym. Na pewno są wśród Was tacy, którym udało się znaleźć PRAWDZIWEGO PRZYJACIELA.

Chcielibyśmy, abyście opierając się na konkretnych przykładach z własnego życia, podzielili się z nami swoimi uwagami o prawdziwej przyjaźni. A więc napiszcie:

Czy udało Wam się spotkać kogoś, kogo możecie nazwać PRAWDZIWYM PRZYJACIELEM; przedstawcie tę osobę i napiszcie, dlaczego uważacie, że zasługuje ona na to miano.

Chcemy też dowiedzieć się, czy Waszym zdaniem możliwa jest przyjaźń między chłopcem i dziewczyną, a także, czy przyjacielem może być tylko osoba w tym samym wieku, czy też możliwe są prawdziwie przyjacielskie stosunki z osobą dorosłą, np. z rodzicami?

Postarajcie się w swoich wypowiedziach wydobyć to, co według Was jest najistotniejsze w prawdziwej przyjaźni.

Spróbujcie, korzystając z własnych doświadczeń określić – **jaki powinien być** PRAWDZIWY PRZYJACIEL.

Spodziewamy się, że wasze listy dostarczą ciekawego materiału do dyskusji na łamach „Płomyka".

Zachęcamy wszystkich, którzy poszukują lub też już znaleźli przyjaciół, do wzięcia udziału w naszej nowej akcji i czekamy na listy z dopiskiem na kopercie: „Przyjaźń".

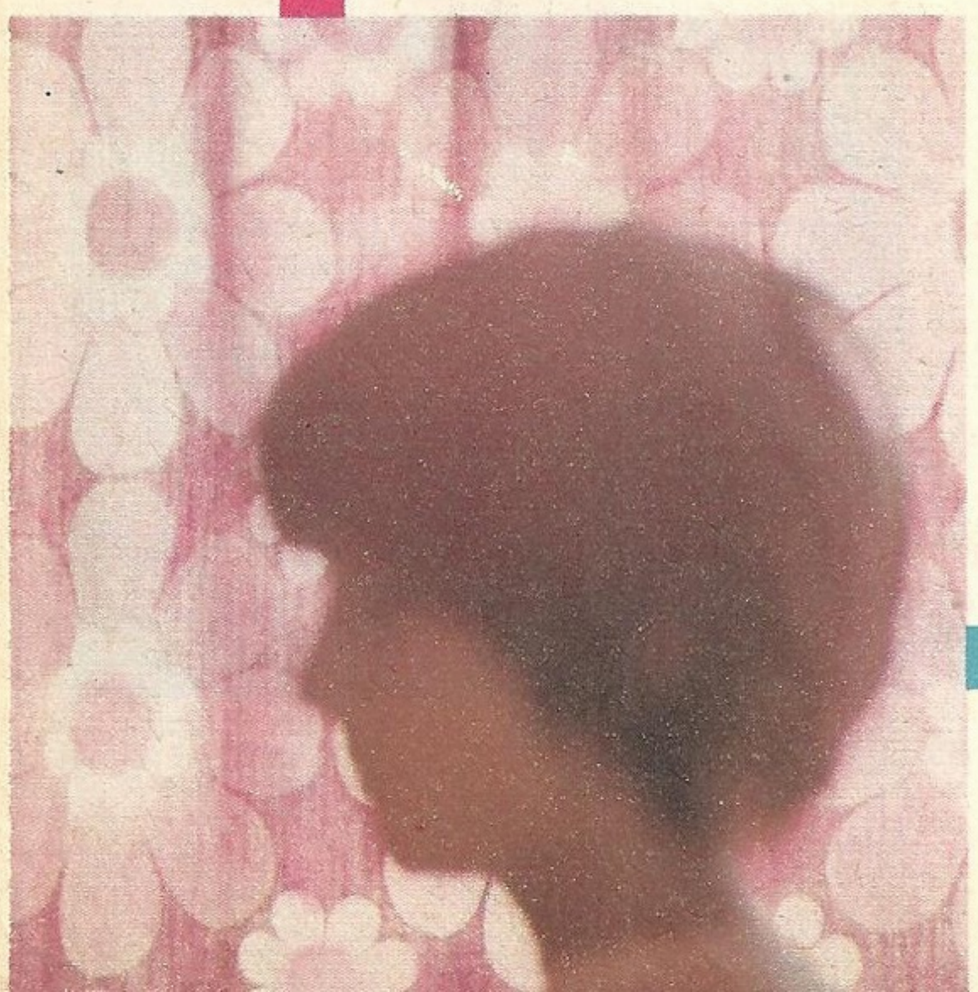

Wypowiedzi na temat przyjaźni możecie podpisywać pseudonimami, podając jednak do wiadomości redakcji swoje imię, nazwisko, wiek oraz adres. Dla autorów najciekawszych listów przewidziane są nagrody.

Wanda Osuchowska-Orłowska
Ilustrowała: Bożena Truchanowska

LIST MIŁOSNY

Beatę poznałem na prywatce u Michała. Tańczyliśmy ze sobą, bardzo dobrze nam szło, potem gadaliśmy trochę, taka rozmowa o niczym, a po zabawie odprowadziłem ją do domu. Mieszkała blisko, a ja byłem śpiący, tak, że prawie nic nie mówiliśmy do siebie.

Kiedy się żegnaliśmy, Beata powiedziała:

– Chciałam ci coś zaproponować, Andrzej.

– Zamieniam się cały w słuch – powiedziałem z galanterią, z której zresztą słynę wśród dziewcząt.

– Chciałabym, żebyśmy zostali przyjaciółmi. Na zawsze. Bo ja wierzę w prawdziwą przyjaźń.

Wyrecytowała to jak mała dziewczynka, z ogromnym przejęciem.

Wydało mi się to bardzo zabawne. Raz się widzieliśmy i już taka poważna deklaracja – przyjaciel na zawsze!

Potem spotykaliśmy się jeszcze parę r[illegible] łaziliśmy trochę po ulicach, Beata najchętniej oglądała wystawy, zwłaszcza te, na których znajdowały się rozmaite damskie fatałaszki, mnie to nudziło, a rozmowa jakoś nam się nie kleiła.

Któregoś dnia zaproponowała, żebyśmy poszli do kina. Poszliśmy. Nie bardzo wypadało odmówić dziewczynie, która zadeklarowała przyjaźń i stara się być bardzo miła.

Potem jeszcze nieraz ona wykazywała inicjatywę. Zaprosiła mnie też do siebie do domu.

Było tam nawet sympatycznie. Słuchaliśmy płyt, a potem mama Beaty poczęstowała mnie herbatą i ciasteczkami, zapytała, jak to zwykle mamy, jak mi idzie nauka, i na tym poczęstunku skończyło się miłe popołudnie.

Następnego dnia znów Beata zadzwoniła do mnie i zaproponowała spotkanie.

Nie widziałem powodu, żeby odmówić. Miło było przejść się po mieście z ła[illegible] dziewczyną. Powiedziałem jej nawet, bardzo ładnie wygląda.

Ucieszyła się, aż się zarumieniła.

Parę razy byliśmy w parku, słońce przyjemnie grzało, a my siedzieliśmy w milczeniu. Zresztą nie bardzo wiedziałem, o czym z nią rozmawiać.

W pewnej chwili Beata powiedziała:

– Wydaje mi się, że tobie nudzi się ze mną.

Pomyślałem z uznaniem o jej spostrzegawczości. Ale zaprzeczyłem uprzejmie.

– Ależ skąd! Mam wrażenie, że to raczej ciebie niezbyt bawi moje towarzystwo.

– Nic podobnego. Uważam, że za mało czasu spędzamy ze sobą, że powinniśmy spotykać się częściej...

– Nie zawsze można tak, jakby się chciało – stwierdziłem nieco filozoficznie.

– Jeżeli się bardzo chce – uśmiechnęła się czarująco.

wokół nastolatków

– Ba! – powiedziałem.
I zaraz przestraszyłem się, czy przypadkiem nie uraziłem dziewczyny.
Ale nie. Była wciąż uśmiechnięta.
– Jesteśmy przecież przyjaciółmi.
Chciałem ją zapytać, co przez to rozumie, ale dałem sobie spokój.
Minęło jeszcze trochę czasu. Beata wciąż proponowała mi nowe spotkania, próbowała też, zazwyczaj bezskutecznie, wywołać jakąś dyskusję, pytała o moje upodobania, domagała się zapewnień, że ją lubię...
I kiedy tak uporczywie próbowała, bym okazał jej jakieś bardziej żywe dowody przyjaźni, bywało, że miałem ochotę powiedzieć jej, że się pomyliła, że nie widzę możliwości przyjaźnienia się z nią, że nie mamy wspólnej płaszczyzny porozumienia, ale powstrzymywała mnie zawsze moja wrodzona delikatność wobec dziewcząt, niechęć do robienia im przykrości. A poza tym, wkrótce wakacje. A potem wszystko na pewno samo się ułoży.
Na jednym z ostatnich spotkań Beata zapytała, gdzie wyjeżdżam i czy podam jej mój adres.
– Oczywiście – zapewniłem. – Tylko nie licz na zbyt ożywioną korespondencję. Nie lubię pisać – dodałem.
Wkrótce rozjechaliśmy się w różne strony i prawie zupełnie o niej zapomniałem.
Bardzo miłe spędzałem czas. Była piękna pogoda, zgrana paczka świetnych kumpli i dziewcząt. Zwłaszcza Anka bardzo przypadła mi do gustu.
Jednakże Beata nie zapomniała o mnie. Już po tygodniu dostałem od niej list.
Otworzyłem wytworną, podłużną kopertę i wyciągnąłem równie wytworny arkusik papieru, zapisany trochę dziecinnym pismem.
Był to list, który najpierw wprawił mnie w oszołomienie, potem wywołał coś w rodzaju popłochu, a wreszcie zamyśliłem się nad nim. Siedziałem dłuższą chwilę z tym osobliwym listem i myślałem, myślałem...
Tak mnie zastała Anka. Mieliśmy iść na wycieczkę, a ja się spóźniałem.
– O, przepraszam, widzę, że przeszkodziłam ci w rozkosznej lekturze – zawołała zauważywszy list.
Roześmiałem się.
– Miłosna korespondencja – powiedziała.
I miała trochę smutną minę, co mnie ogromnie ucieszyło.
– Żebyś wiedziała! – zawołałem.
A potem schowałem list do kieszeni, schwyciłem Ankę za rękę i wybiegliśmy z pokoju.

Po powrocie z wycieczki przeczytałem list jeszcze raz, a na drugi dzień zapytałem Ankę, co myśli o dziewczynie, która najpierw deklaruje obcemu chłopakowi swoją przyjaźń, a potem ni stąd, ni zowąd oświadcza mu listownie, że go kocha.
Anka myślała przez dłuższą chwilę, potem zapytała, czy mogę pokazać jej ten list.
Mogłem. Nie miałem nic do ukrywania.
Anka przeczytała uważnie raz i drugi. Potem oddała mi go i uśmiechnęła się.
– Wydaje mi się, że wiem w czym rzecz – powiedziała. – Jest to prawdopodobnie dziewczyna, która czuje się samotna. To znaczy, jak ja to rozumiem, ona tak naprawdę wcale nie jest samotna, ma kolegów, koleżanki, rodzinę, ale uważa, że powinna mieć koniecznie swojego chłopca, swoją „miłość", sympatię czy coś w tym rodzaju. Jej koleżanki mają – ona nie. A może też jest to zwyczajna, niemądra próżność. Ona chce się takim chłopakiem pochwalić. Po prostu pochwalić.
– Chyba masz rację – powiedziałem. – Ale co ja jestem winien?
– Nie trzeba było stwarzać pozorów, że ci się podoba.
– Wierz mi, bardzo mało było tych pozorów – roześmiałem się.
– Ale jej wystarczyły. I co masz zamiar teraz zrobić? – zapytała.
– Nie mam pojęcia. Właśnie ciebie chciałem się poradzić.
– Hmmm – powiedziała i znów się zamyśliła. – Musisz do niej napisać ciepły, serdeczny list. Jeżeli dziewczyna prosiła cię o przyjaźń, nie odmawiaj jej tego...
– Ależ ona teraz domaga się czego innego – zawołałem. – Przecież pisze, że mnie kocha.
– A tobie jak się wydaje?
– Nie zauważyłem żadnych objawów miłości – powiedziałem uczciwie, chociaż miło byłoby pochwalić się przed Anką, że jakaś dziewczyna szaleje za mną.
– No, więc wszystko w porządku. Napiszesz do niej po prostu serdeczny, przyjacielski list.
– A co zrobić z tymi wyznaniami?
– Nic. Pomiń to milczeniem. W ten sposób ustawisz waszą znajomość na właściwej płaszczyźnie. Oczywiście, jeżeli naprawdę ci na niej nie zależy.
Przez chwilę przyglądała mi się dość podejrzliwie.
– Naprawdę mi nie zależy – powiedziałem. – Ja nawet zupełnie o niej zapomniałem.
– Nieładnie – powiedziała i chciała zrobić bardzo poważną, a nawet surową minę, ale jej się to nie udało. Oczy jej były wesołe. – W każdym razie musisz napisać. Jak do kumpla. W ten sposób sprowokujesz ją do napisania zupełnie innego listu niż ten pierwszy... Albo – roześmiała się – co jest zresztą bardziej prawdopodobne, nie dostaniesz już żadnego listu więcej. A kiedy po powrocie spotkasz Beatę na ulicy, pewnie nie odpowie nawet na twój ukłon.
Popatrzyłem na Ankę, nieco zdziwiony.
Następnego dnia napisałem list do Beaty. Starałem się, żeby był jak najbardziej serdeczny i miły.
Odpowiedzi nie dostałem.
Wakacje dobiegają końca. Niedługo znów spotkamy się z Beatą. Byłoby mi przykro, gdyby miała się spełnić i ta druga przepowiednia Anki... Przecież nie mogę chyba mieć sobie nic do zarzucenia?...

Przyjaciel z wyboru

WIATR W ŻAGLE

— Druhu, kiedy wreszcie będziemy malować jacht?

– Druhu, kiedy zaczną się szkolenia na wodzie?

– Czy nie moglibyśmy mieć częściej zbiórek?

– Kiedy wreszcie zaczniemy pływać?

Mirosław Sapiejko, komendant Szczepu im. 20-lecia PRL w Szkole Podstawowej nr 1 w Kołobrzegu, musi odpowiadać codziennie na kilkanaście podobnych pytań. Koledzy żartują, że druh jest sam sobie winien. Jeszcze do niedawna było zupełnie spokojnie. Nikt nie dopominał się o obozy żeglarskie, nikt nie chciał zdawać egzaminu na żeglarza, choć bliskość morza – ze szkoły jest dosłownie parę kroków na plażę – jakby kusiła do wypraw.

Inni nam zazdroszczą...

W zeszłym roku grono nauczycielskie szkoły zyskało młodszego kolegę, a szczep nowego komendanta. Już po paru dniach było wiadomo, że druh Mirek nie tylko sam jest zapalonym żeglarzem, ale pragnie też do tego pięknego sportu zachęcić młodzież. Pierwszego sojusznika znalazł w nauczycielu wychowania fizycznego, który zobowiązał się prowadzić dla chętnych kursy żeglarskie. Dyrekcja udostępniła doskonale wyposażoną pracownię techniczną. Sprzętu może szkole pozazdrościć niejeden majsterkowicz. Są komplety narzędzi, jest piła mechaniczna. Wkrótce pojawił się pierwszy jacht. Stary „Kadet" wymagał kapitalnego remontu, ale po naprawie mógł jeszcze długo pływać. Harcówka pomału zaczęła się zamieniać w siedzibę wilków morskich. Na ścianach pojawiły się wykresy, plany konstrukcji jachtów. Był więc odpowiedni sprzęt, byli instruktorzy, brakowało tylko żeglarzy...

Początkowo ośmioklasiści przyjęli fakt powołania drużyny żeglarskiej bez szczególnego entuzjazmu. Skoro tak ma być, niech będzie. Mogą sobie być żeglarską drużyną, czemu nie. Ale już po paru zbiórkach entuzjazm szczepowego zaczął udzielać się jego wychowankom. Nikogo nie trzeba było zachęcać do nauki. A jest jej sporo. Zanim, bracie, wypłyniesz w morze, musisz znać wyposażenie jachtu, wiedzieć, jak postąpić w najróżniejszych, obcych dla lądowego szczura sytuacjach. Musisz umieć wiązać marynarskie węzły, określić siłę i kierunek wiatru. No, i przede wszystkim – musisz pływać jak ryba. Z tym, co prawda, najmniejszy kłopot. W tej szkole nauka pływania jest obowiązkowa już od piątej klasy. Ale pływak pływakowi nie równy... A kto się wody boi, nie ma czego szukać na jachcie.

Zanim jacht opuści się na wodę, wszyscy muszą wykazać się teoretycznym przygotowaniem. Każdy więc kuje przed klasówką. Trudniejsze partie tłumaczy instruktor, wszyscy pytają się nawzajem. Teraz wydaje się im dziwne, że jeszcze rok temu nie wiedzieli, czym się różni „Foka" od „Maka" ani co to jest „szekla".

„Mieszkamy nad morzem – mówią – inni nam zazdroszczą, a my... Cóż, nie umieliśmy wykorzystać szansy. I gdyby nie druh Mirek, nie byłoby w szkole żeglarzy. Ale jesteśmy już w ósmej klasie, pójdziemy do innych szkół. Trzeba więc pomyśleć o następcach... Żeby działanie żeglarskiej drużyny stało się po prostu tradycją szkoły".

O to nie muszą się chyba martwić. Już teraz ich koledzy z młodszych klas z zainteresowaniem obserwują pracę drużyny. Na obóz żeglarski w Drężnie zgłosiło się kilkoro siódmoklasistów. Drużyna złapała więc wiatr w żagle. Początek został zrobiony.

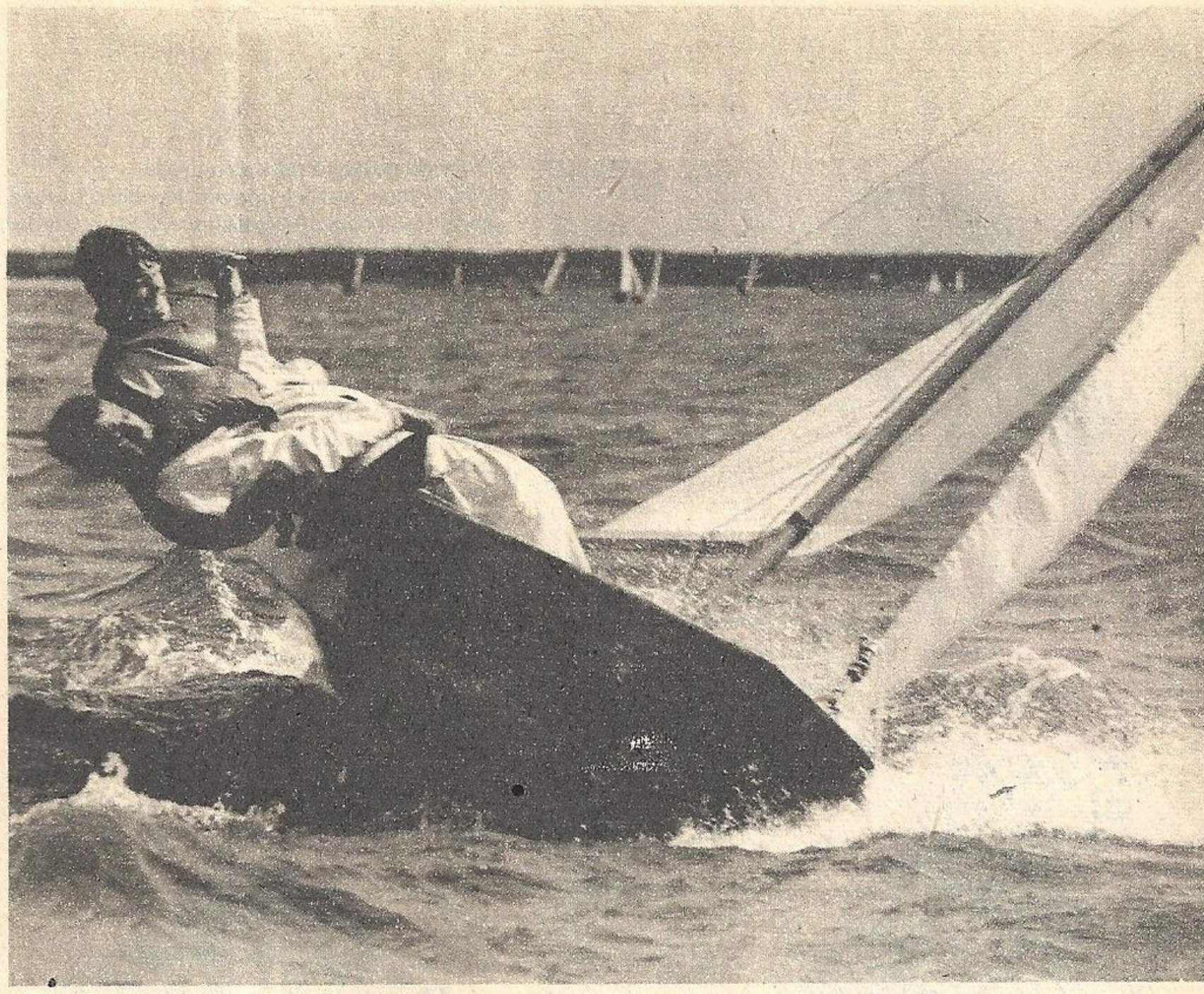

Przed wielką próbą

Letni obóz w Drężnie to temat wielu rozmów, powód emocji. Na zakończenie turnusu otrzymają stopień żeglarza – oczywiście tylko ci, którzy zdadzą egzamin. „To nasza wielka próba" – mówi Bogusia Mańkowska. Na wodzie nawet najodważniejszy może stracić rezon. Co innego przecież rozwiązywać w teorii, nawet najbardziej skomplikowane przypadki, a co innego poczuć pod sobą pokład". Dziewczęta w ogóle czują się mniej pewnie. Wiadomo, słabsze, może trochę bardziej bojaźliwe, ale jak przyjdzie co do czego, nie ustąpią chłopcom. Razem z nimi pracowały przy remoncie „Kadeta", poradzą sobie i na wodzie.

Eryk Wiśniewski i Krzysiek Staniewicz wybierają się do Technikum Rybołówstwa Morskiego. Dla nich żeglowanie to nie tylko dobra zabawa i przyjemny odpoczynek. Pracę w drużynie traktują na serio – pewnie dlatego i wyniki mają najlepsze. Zasady sterowania poznali już prawie tak dobrze jak instruktor. Często sami tłumaczą coś kolegom. „Ci, którzy jeszcze w ogóle nie pływali, mają dopiero przedsmak naszej wakacyjnej przygody – mówi Eryk. – Na wodzie nie ma mocnych. Nawet jeśli ci się wydaje, że wszystko wiesz, że świetnie opanowałeś podręcznik, morze zawsze sprawi ci jakąś niespodziankę". Zdaniem Eryka, dobry żeglarz to taki, który się wody nie boi, ale i z odwagą nie przesadza, a starzy żeglarze powiadają, że morze nie lubi tych, którzy je lekceważą. Dlatego pierwsza zasada dobrego żeglowania – to rozsądek. Trzeba dobrze obliczyć swoje siły i umiejętności. Nie wolno szarżować. Ale i nie przesadzać w drugą stronę. W końcu solidna kąpiel jeszcze nikomu nie zaszkodziła.

Krzysiek obok żeglowania ma jeszcze jedną pasję. Modele pływające. Zresztą kilku chłopców z drużyny dłubie w drewnie, a mini jachty zdobią szkolną harcówkę. Takie majsterkowanie bardzo pomaga każdemu, kto chce zapoznać się z konstrukcją jachtu czy łodzi. Jak twierdzi Krzyś, to co zrobiłeś własnoręcznie, sprawia największą satysfakcję.

HOM pomoże

Ośrodek leży tuż nad brzegiem morza. Punkt centralny to zabytkowa baszta otoczona fosą. Wokół zieleń. Pejzaż trochę dziki, romantyczny. Miejsce wymarzone na siedzibę korsarzy. Tylko że mamy już XX w., korsarzy dawno już nie ma, a w siedemnastowiecznej baszcie gospodarują harcerze. Drogę do nich wskazuje wielka tablica z napisem „Harcerski Ośrodek Morski". Ośrodek należy do Chorągwi Koszalińskiej i cieszy się dobrą sławą wśród żeglujących harcerzy. Znają go zresztą poza granicami województwa. Wielu doświadczonych żeglarzy i sterników tu zdobywało swoje pierwsze szlify. W tym roku ponad 700 harcerzy będzie obozowało na terenie HOM-u. Do domu wrócą już jako żeglarze czy sternicy. Dla niektórych będzie to wielkie przeżycie; pierwsze zetknięcie z morzem. Nie z pozycji turysty czy plażowicza, ale w roli kandydata na żeglarza. Z początkiem wakacji na terenie ośrodka pojawiły się namioty, zapełnił się hotelik na statku. Było gwarnie i wesoło. Na ogół obozowe bractwo nie boi się pobrudzić rączek, ale niektórych tylko wstyd przed ośmieszeniem wstrzymuje od ucieczki do mamusi. Bo inaczej sobie wyobrażali żeglowanie. Ot, spacerki po morzu, opalanie się na pokładzie. A tu trzeba wyszorować łajbę, samemu ją wyprowadzić z przystani, samemu przycumować. Słońce pali, mięśnie bolą. Okropność! Jedyna rada – polubić. Albo dać sobie spokój z żeglowaniem.

Komendant ośrodka, hm PL Wiesław Stasiński, ma wszelkie podstawy do dumy. Sprzęt jest pięknie utrzymany, harcerze doskonalą się w żeglarskich umiejętnościach. Szef nie jest jednak w pełni zadowolony ze swego gospodarstwa. „Tu dopiero będzie ładnie – mówi. – Wybudujemy wielki hangar remontowy. Teraz sprzęt mamy stłoczony, nie bardzo jest gdzie trzymać te wszystkie łodzie. Brakuje warsztatów z prawdziwego zdarzenia. Hotelik na statku ma swój wdzięk, ale przydałoby się coś większego. Plany są już zatwierdzone i za parę lat dopiero będzie wygodniej". Postara się już o to na pewno druh Stasiński, człowiek, któremu od lat leży na sercu sprawa harcerskiego żeglowania.

W kołobrzeskim HOM-ie kształcą się też harcerze z innych stron Polski. Żeglarskie i wodne drużyny często wybierają ten teren na miejsce swoich zbiórek. Wodniacy lubią ten ośrodek. I ze względu na jego położenie, i ze względu na osobę komendanta, który, jak mało kto, zna się na żeglowaniu i potrafi o morzu opowiadać. Znają go także żeglarze ze Szkoły nr 1. Przecież to za jego sprawą otrzymali własny jacht. Komendant obiecuje, że jak będą się spisywać na medal, dostaną i następny. Jeśli ktoś ma jakiś problem związany z żeglarstwem, zawsze może przyjść do HOM-u. Tam znajdzie życzliwą radę i ciepłe przyjęcie. Do HOM-u zgłaszają się drużyny z prośbą o sprzęt, o instruktorską opiekę. Nikogo nie odprawia się z kwitkiem. Wiadomo, HOM – pomoże.

Grażyna Schulz

Fot. Jan Dominowski

U progu nowego roku szkolnego

Wróciliście z wakacji opaleni, wypoczęci, w znakomitej kondycji. Aby jej starczyło jak najdłużej, na wszystkie dni roku szkolnego, już teraz trzeba pomyśleć o racjonalnym rozplanowaniu zajęć tak, aby można było wykonać swoje obowiązki i znaleźć czas na odpoczynek. Dla utrzymania dobrej formy konieczne jest dbanie o zdrowie. Unikajcie przeziębień. Starajcie ubierać się zgodnie z temperaturą i pogodą, nie przegrzewać się, nie dopuszczać do przemoknięcia czy przemarznięcia, wychodzić z domu do szkoły po zjedzeniu śniadania, dbać o to, aby w posiłkach były owoce i surówki. Korzystać z ruchu na świeżym powietrzu, dopóki jest jeszcze ciepło. Starać się gimnastykować rano, choćby przez 5 minut przy otwartym oknie. Ważne jest także przestrzeganie godzin snu. W waszym wieku potrzeba jest 8-10 godzin snu na dobę. Nie skracajcie snu na rzecz telewizji. Niedosypianie odbija się na sprawności fizycznej i umysłowej w wyraźny sposób. Dobre rozplanowanie dnia oszczędza energię i nerwy. Warto więc nad tym zastanowić się poważnie u progu nowego roku szkolnego.

z jednym pytaniem

Czy w sierpniu można przesadzać kwiaty? Od niedawna mam własny ogródek i nie wiem, jakie zasady obowiązują przy przesadzaniu kwiatów.

Alicja

W sierpniu, kiedy jeszcze na rabatach kwitną różne letnie kwiaty, już myśli się o pracach związanych z przesadzaniem siewek roślin dwuletnich: bratków, stokrotek, niezapominajek, które zostały wysiane w czerwcu – lipcu. Przesadza się je z rozsadnika, gdzie były wysiane (np. od ogrodnika lub od znajomych z ogródkiem) na własny zagon, ale w większej rozstawie 15 × 10 cm, gdzie będą rosły przyszłej wiosny. Bratki, chociaż zakwitają już jesienią, na rabaty wysadza się dopiero wiosną, gdyż w czasie ostrych, bezśnieżnych zim można je łatwo stracić. Przesadzanie powinno się odbyć w dzień pochmurny, raczej wilgotny, tak by czynności te nie spowodowały zbytniego przesuszenia roślin. Po przesadzeniu wszystkie rośliny podlewa się pierwszy raz obficie, aby ziemia dokładnie przylegała do korzeni i pędów roślin.

co kto lubi co kto woli

Na powakacyjne spotkanie polecam krem z owoców, przyrządzony sposobem naszych prababek. Poziomki lub maliny (ok. 2 kubeczków) przetrzeć przez sito, dodać sok z cytryny i cukier puder do smaku. Do namoczonej żelatyny wlać pół szklanki gorącego mleka, wymieszać, przecedzić i połączyć z przecierem z owoców. Osobno ubijamy śmietankę z cukrem i dolewając po trochu, mieszamy ją z masą owocową. Ubijamy jeszcze przez jakiś czas, aż masa zacznie gęstnieć, wtedy owoce wkładamy do zwilżonego i osypanego cukrem naczynia i wstawiamy do lodówki na 2 godziny. Krem podajemy w szklanych pucharkach lub kompotierkach, przybierając bitą śmietanką i całymi owocami.

MODNE KRATY. – Bawełniane, lniane lub wełniane tkaniny w kratkę dużą lub małą nadają się doskonale na sukienki, spódnice, bluzki, a nawet kurtki i spodnie. Spódnica w biało-niebieską kratkę, którą prezentujemy obok – jest b. prościutka w kroju. Kto potrafi choć trochę szyć, może bez większych kłopotów wykonać sobie taką kreację „za grosik". W zestawieniu z białą lub niebieską bluzką nadaje się nie tylko na okazje „po szkole", ale również do szkoły. Świetnie też pasuje do tego strojniejsza bluzka, np. czerwona.

pod znakiem zapytania

Oprac. Zdzisław Nowak

Oto ŁAMIGŁÓWKA druha Jacka. Tę wyszczerbioną deszczułkę Jacek podzielił na pięć części jednakowej wielkości i o identycznym kształcie. Czy potraficie odgadnąć, w jaki sposób Jacek podzielił płytkę?

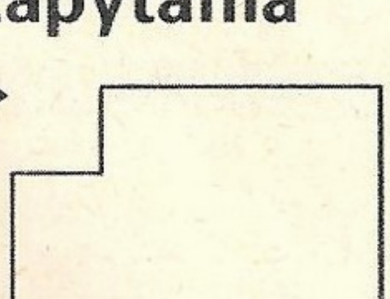

KRZYŻÓWKA

Poziomo: 1) regularny ruch grup wojska, harcerzy albo sportowców w wyznaczonym kierunku, 5) tkanina podobna do aksamitu, mająca gładką stronę spodnią, wierzchnią zaś puszystą, 8) miejsce zamieszkania, 9) miejscowość wczasowa nad Bałtykiem, w pobliżu Niechorza, 10) np. ORP „Błyskawica", 11) skutek, rezultat, wynik, 12) duży ptak o długiej, cienkiej szyi i wysokich nogach, żyje na mokradłach i terenach stepowych, 15) jednostka natężenia prądu elektrycznego, 18) roślina warzywna o jadalnej cebulce i liściach używanych jako przyprawa, 20) rodzaj słodkiego ciasta, zwiniętego w rulon, 21) odmiana kóz, owiec, królików albo kotów, 22) liczba znajdująca się przy adresie na liście, 24) roślina o smukłym, nie rozgałęzionym pniu, pospolita w krainach tropikalnych (albo znana u nas roślina doniczkowa), 27) nasz ssak z rodziny jeleniowatych, 30) drobne wynagrodzenie, jałmużna, składka, 31) pojazd, który ciągną renifery, 32) zespół ludzi, drużyna sportowców wraz z trenerami, 33) błazen, arlekin, trefniś, 34) wygłoszenie krótkiego przemówienia na czyjąś cześć, wychylenie lampki wina za czyjeś zdrowie, 35) widziadło senne, mara, urojenie.
Pionowo: 1) niezwykłe zjawisko optyczne występujące najczęściej na pustyni, 2) sprzęt sportowy używany przez Szozdę, Mytnika i in., 3) zatoka morska odcięta od pełnego morza mierzeją, 4) np. klon, 5) psikus, figiel, żart, 6) wrzątek, 7) przeszkoda hamująca bieg wody, spiętrzenie, kłębowisko, 13) piękno, urok, 14) larum, sygnał zawiadamiający o grożącym niebezpieczeństwie, 16) czary, czarnoksięstwo, 17) popularny tygodnik ilustrowany, poświęcony sprawom filmu i telewizji, 18) produkt używany do zalewania słoików, uszczelniania szpar itp., 19) pierwiastek promieniotwórczy, metal stosowany w lecznictwie, 23) oparcie, podpora, fundament, 24) część Budapesztu, położona na lewym brzegu Dunaju, 25) pika, kopia, 26) praktykant, uczeń zawodu, 27) krótki utwór sceniczny o lekkiej, żartobliwej treści, 28) stan kompletnego upadku, zniszczenia, 29) imię żeńskie.

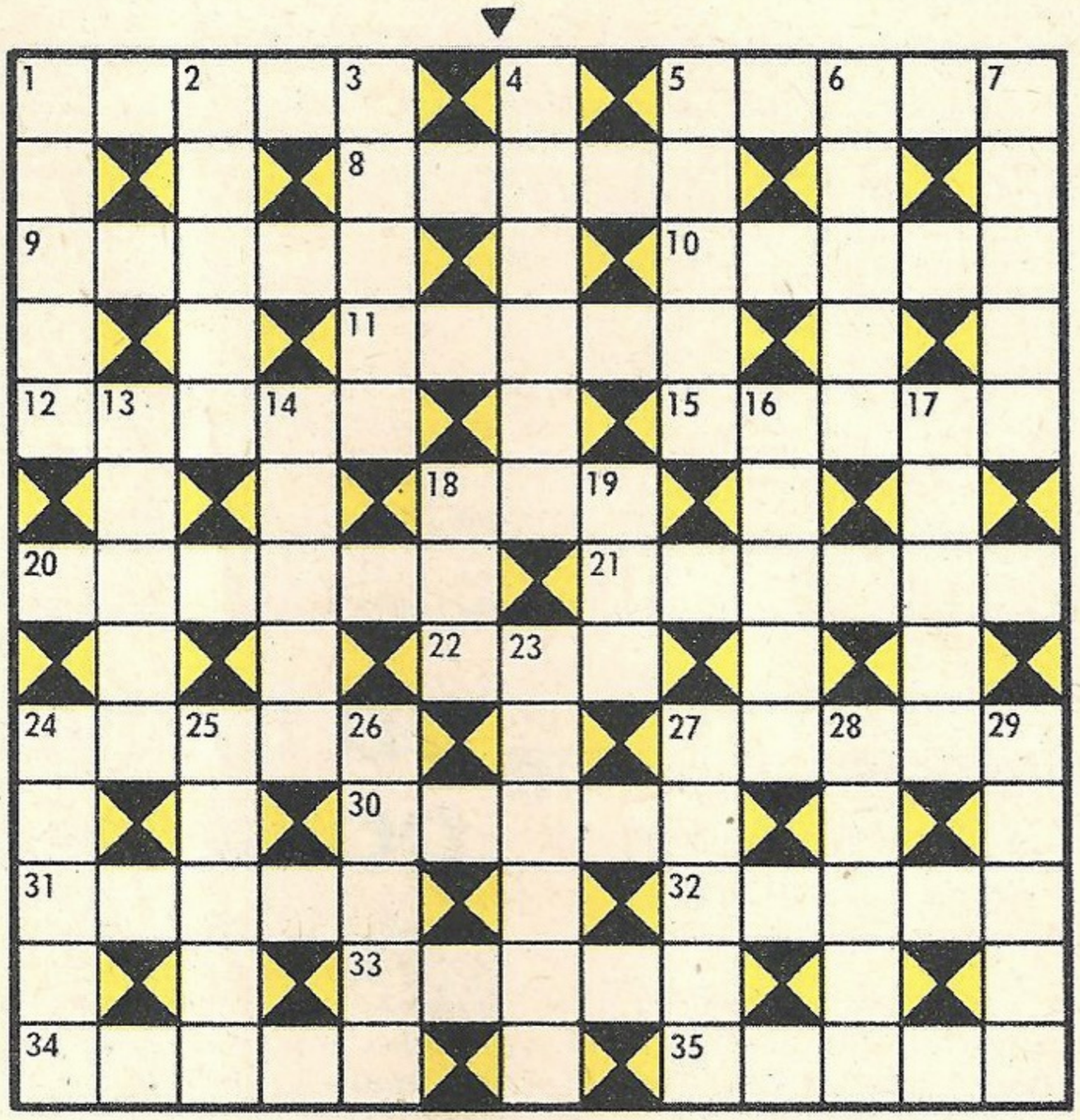

ROZWIĄZANIA Z NRU 10

Krzyżówka. Poziomo: 1) mamut, 5) Sanok, 8) rybak, 9) zebra, 10) wypad, 11) wiola, 12) rolka, 15) rodak, 18) pas, 20) gitara, 21) Utrata, 22) kum, 24) Wałcz, 27) obora, 30) jasyr, 31) łódka, 32) Narew, 33) Warta, 34) klasa, 35) kokon. **Pionowo**: 1) mazur, 2) mebel, 3) trawa, 4) zbroja, 5) skwar, 6) napad, 7) „Kodak", 13) Oliwa, 14) kwarc, 16) obręb, 17) aktor, 18) ptak, 19) sum, 23) Ussuri, 24) wołek, 25) łydka, 26) zjawa, 27) Ornak, 28) obrok, 29) akwen,
Ile trójkątów? Na rysunku można było wyszukać 28 trójkątów różnej wielkości.
Taki sobie podział. Prawidłowe rozwiązanie łamigłówki pokazujemy na rysunku obok.

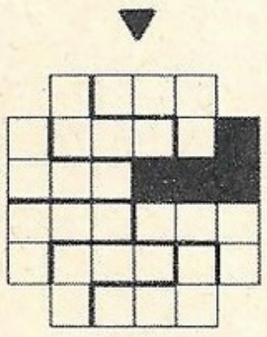

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem: Redakcja „Płomyk", Zagadki z numeru 15, ul. Spasowskiego 4, skr. poczt. 380, 00-950 Warszawa. Między Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy książki.

W POSZUKIWANIU KWADRATÓW

Tym razem na naszym rysunku należy jak najszybciej wyszukać wszystkie kwadraty (oczywiście te większe, mniejsze i najmniejsze). Liczyć prosimy uważnie, gdyż o omyłkę w zadaniu nietrudno. Wacek mówił, że na rysunku można znaleźć sześć kwadratów, druh Jacek zaś twierdził, że jest ich tam o kilka więcej. Ustalcie dokładnie ich liczbę.

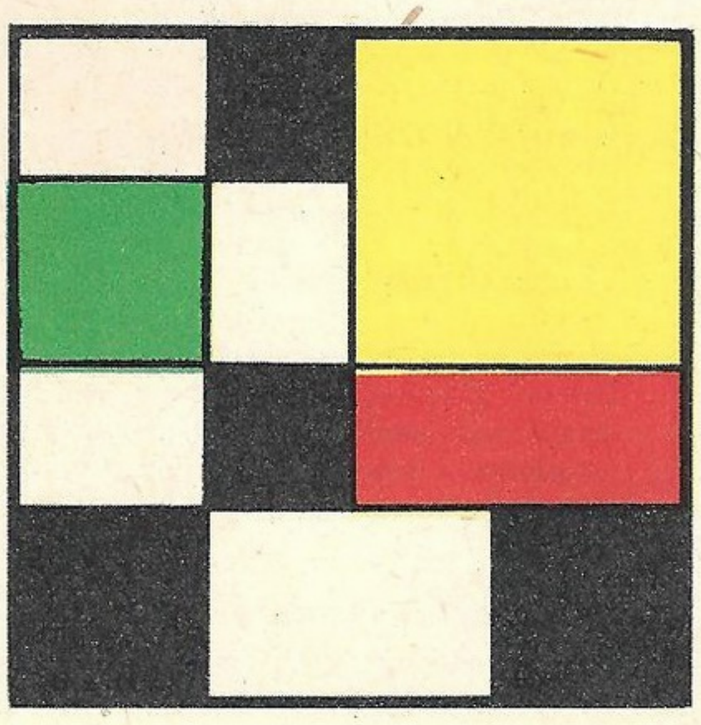

UWAGA! Za trafne rozwiązanie zagadek z nru 10 nagrody książkowe wylosowali: Robert Biderman, Poznań; Zofia Czarnota, Prądnik Czerwony; Lucyna Dec, Przemyśl; Monika Deptuła, Warszawa; Lidia Kapuścińska, Zagoty; Beata Kłobuszeńska, Kutkowo; Marian Kusiak, Wysowa; Tomasz Marusa, Sosnowiec; Anna Pokrywka, Poznań; Hanna Stanowska, Grodzisk Maz.

giełda hobbistów

LISTA NR 107

1. *Mirosław Andruszewicz,* lat 14, samochody, filatelistyka – Chomontowice, 16-116 Kruszyniany
2. *Małgorzata Antoniuk,* lat 13, książki, pocztówki, piosenki – 21-513 Malowa Góra
3. *Bogna Augustyniak,* lat 13, archeologia, sport, języki obce – ul. Piaskowa 10, 63-400 Ostrów Wielkopolski
4. *Ryszard Bartusiak,* lat 11, piłka nożna, widokówki – 28-117 Jarząbki
5. *Teresa Barbara Bendziuk,* lat 11, życie kotów, znaczki i pocztówki ze zwierzętami – Szk.Podst. w Holeszowie, 22-213 Hanna
6. *Danuta Bendziuk,* lat 14, szydełkowanie, filatelistyka, pocztówki z kwiatami – Pogorzelec, 22-215 Sosnówka
7. *Stanisław Bęben,* lat 13, II wojna światowa, marynarka wojenna – ul. Iłżecka 75/19, 27-400 Ostrowiec Św.
8. *Mariola Białas,* lat 13, konie (jeździectwo, pocztówki) – ul. Westerplatte 7/10, 64-100 Leszno
9. *Teresa Bonczek,* lat 14, widokówki z zabytkami, wiersze własne – ul. Południowa 10, 17-230 Białowieża
10. *Beata Borowiec,* lat 11, znaczki, nalepki, sport – Os. 1000-lecia 48/1, 31-610 Kraków
11. *Krzysztof Barszcz,* lat 16, piłka ręczna, muzyka – ul. Wolności 98/3, 41-500 Chorzów
12. *Olga Brzozowska,* lat 13, geografia, serwetki papierowe, książki – ul. Korczyńska 8/75, 02-934 Warszawa
13. *Jan Chołody,* lat 16, sport, widokówki, znaczki – 39-421 Dąbrowa Rzeczycka 88
14. *Maria Chryc,* lat 11, znaczki, widokówki, maskotki – Krauszów 11, 34-471 Ludźmierz
15. *Piotr Czaplewicz,* lat 15, plastyka, łowiectwo – Os. Słoneczna 5/17, 05-200 Wołomin
16. *Lidia Drągowska,* lat 13, akrobatyka, teatr lalkowy, pocztówki – ul. Pustola 14/10, 01-129 Warszawa
17. *Roman Drążkiewicz,* lat 16, numizmatyka, muzyka bigbitowa – ul. Płońska 10, 09-430 Drobin
18. *Barbara Dudek,* lat 15, sport, muzyka, historia – ul. Biernacka 6, 06-212 Krasnosielc
19. *Anna Dymek,* lat 13, szydełkowanie, fotosy aktorów i piosenkarzy – ul. Stachiewicza 17/58, 31-303 Kraków
20. *Agnieszka Dziedzic,* lat 13, pocztówki, piosenki, kalkomanie – ul. Wokulskiego 8, 20-716 Lublin
21. *Grażyna Gałązka,* lat 14, przyroda, sport, widokówki – ul. Sosnowa 19a, 05-123 Chotomów
22. *Joanna Gładzik,* lat 15, numizmatyka, kalendarzyki kieszonkowe – ul. Matejki 12/65, 72-600 Świnoujście
23. *Edward Gołębiowski,* lat 15, numizmatyka, filatelistyka, samochody – 18-112 Poświętne
24. *Wiesława Granat,* lat 12, filatelistyka, widokówki, muzyka – ul. Ugory 5/4, 80-663 Gdańsk
25. *Krzysztof Gruszczyński,* lat 15, matematyka, gimnastyka art. – 26-433 Goździków
26. *Dorota Gwiazda,* lat 13, widokówki, humor – Wargawka 1, 99-331 Byszew
27. *Halina Hoziuk,* lat 16, koszykówka, znaczki, widokówki – ul. 22 Lipca 8/3, 48-340 Głuchołazy
28. *Joanna Hulek,* lat 15, archeologia, kosmos, geografia – ul. Karola Miarki 3/3, 44-100 Gliwice
29. *Barbara Iwicka,* lat 13, książki, gimnastyka, robótki ręczne – Koniecwałd, 82-416 Gościszewo
30. *Anna Jabłońska,* lat 15, plakaty, film, muzyka – ul. Zygmunta 4/40, 81-371 Gdynia
31. *Sabina Janica,* lat 12, książki, piosenki, widokówki – 43-376 Godziszka 264
32. *Henryk Janicki,* lat 14, fizyka, lotnictwo, kosmonautyka – ul. Zamkowa 30, 63-406 Ołobok
33. *Halina Jasionowska,* lat 15, muzyka nowoczesna, widokówki – ul. Mistrzów Plonów 6a/103, 15-888 Białystok
34. *Wiesława Jędraszek,* lat 14, piłka nożna, kolarstwo, widokówki – Nowawieś Podgórna, 62-321 Mikuszewo
35. *Czesława Jezierska,* lat 12, tenis, pocztówki z kwiatami, płyty – LSRR, rej. wileński, p. Kajrany, wieś Gajluny, 234029
36. *Katarzyna Kamińska,* lat 12, znaczki, fotosy piosenkarzy – Ktery „B", 99-315 Strzegocin
37. *Józef Kamzol,* lat 14, zoologia, filatelistyka, kosmonautyka – 63-406 Sławin 15
38. *Małgorzata Kłeczek,* lat 14, przyjaźń, szydełkowanie, pocztówki z kotami – ul. Grabiszyńska 232/8, 53-235 Wrocław
39. *Elżbieta Krzyżańska,* lat 14, moda, widokówki – Zielęcin, 64-050 Wielichowo
40. *Gabriela Kuleczka,* lat 15, rajdy samochodowe, plakaty i prospekty samochodowe – ul. Karłowicza 15, 43-300 Bielsko-Biała
41. *Renata Kuśnierz,* lat 13, znaczki, widokówki, fotosy piosenkarzy – Kawec 17, 32-414 Gruszów
42. *Teresa Kuzikiewicz,* lat 16, widokówki, płyty, piosenki – ul. Nowotki 5/17, 19-300 Ełk
43. *Anna Kysiak,* lat 14, zoologia, filatelistyka, maskotki – ul. Kościelna 28, 34-200 Sucha Beskidzka

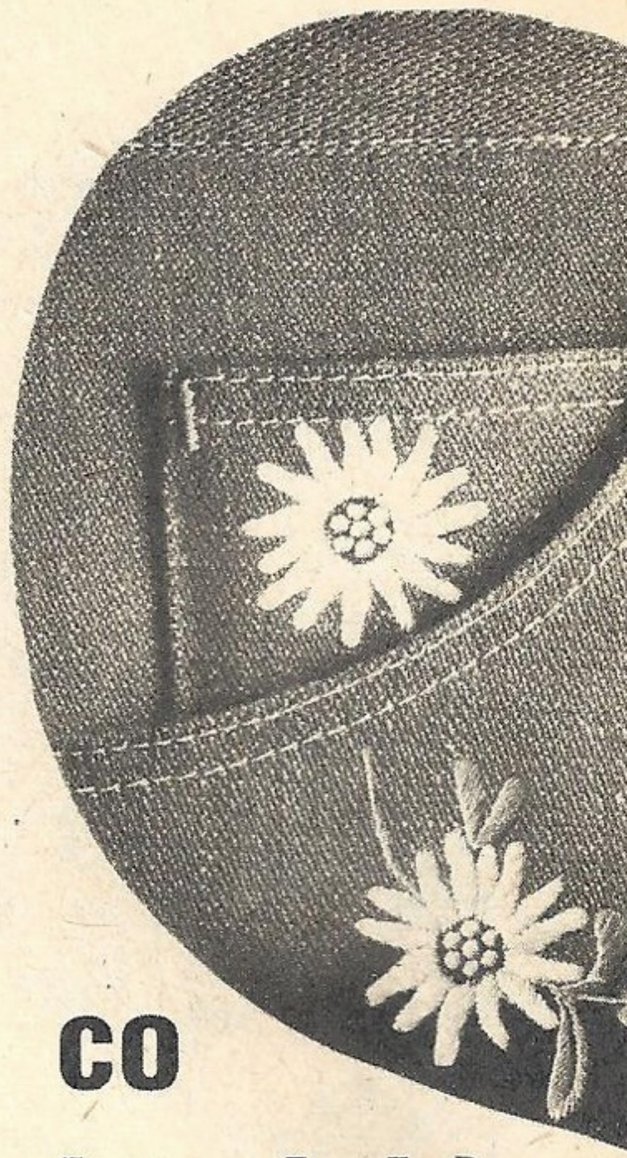

co kto lubi

44. *Beata Laskowska,* lat 14, geografia, widokówki – ul. Piastowska 90a/36, 80-352 Gdańsk
45. *Ala Linkiewicz,* lat 15, sport, muzyka, widokówki – ul. Dąbska 7/2, 70-786 Kleskowo
46. *Barbara Lipko,* lat 16, filatelistyka, zna-

OD SŁOWA DO SŁOWA

Sponad obłoków...

Kiedy się pisze *sponad,* a kiedy z *ponad?* W pierwszym przypadku mamy do czynienia z przyimkiem złożonym z trzech przyimków (z, które przed p przeszło w s, po i nad), a takie przyimki pisze się łącznie. Trzeba jednak mieć na uwadze także znaczenie tego wyrazu. Zwykle *sponad* znaczy: z miejsca położonego powyżej czegoś. Np.: Sponad obłoków wyłonił się samolot (tu oczywiście pisownia łączna). Jeżeli jednak np. powiemy, że z ponad stu kandydatów przyjęto na studia tylko dwudziestu, a więc użyjemy tego wyrazu w innym znaczeniu, napiszemy go rozłącznie: *z ponad.*

To ulica Okrzei!

Nazwiska męskie na –aja, –eja, takie jak np. Ziaja, Okrzeja, odmienia się w liczbie pojedynczej według deklinacji żeńskiej, tak jak aleja. A więc piszemy i mówimy tylko: ulica Ziai, Okrzei.

Opus piąte...

Rzeczownik opus to termin muzyczny, oznaczający dzieło albo też zbiór dzieł jakiegoś kompozytora. W języku łacińskim, z którego ten wyraz został zapożyczony, ma on rodzaj nijaki, taki też rodzaj zachował w języku polskim. A zatem formą poprawną jest to opus (opus piąte, dziesiąte itd.). Jest to jedyny polski rzeczownik nijaki zakończony na –us. W przypadkach zależnych albo się go nie odmienia, albo odmienia według deklinacji męskiej.

Pi razy oko

Nazwy liter, zwłaszcza jeżeli występują łącznie w wyrażeniach, mają nieraz zupełnie inne znaczenie, niż miałyby rozumiane dosłownie. Jeżeli np. ktoś powie, że przeczytał książkę od a do zet, wiemy, że przeczytał ją od początku do końca. Drugie takie powiedzenie to: kto powiedział a, powinien powiedzieć be. Znaczy ono, że jeżeli się coś zaczęło, trzeba to kontynuować, prowadzić dalej. Inne powiedzonko „literowe": postawić kropkę nad i. Wywodzi się ono stąd, że pisząc i stawiamy na samym końcu kropkę nad nim, a znaczy: ostatecznie coś zakończyć.
Także litery alfabetu greckiego występują w różnych powiedzonkach, a czasem stanowią samodzielne wyrazy. Pierwsza litera grecka nazywa się alfa, ostatnia – omega, a więc mieści się między nimi cały alfabet. Stąd się wzięło wyrażenie: być dla kogoś alfą i omegą, tzn. być wszystkim, wielkim autorytetem, wyrocznią. Trzecia z kolei litera alfabetu greckiego gamma nadała nazwę terminowi muzycznemu gama (początkowo nazywano tak pierwszy ton gamy, później nazwa objęła całą gamę). Czwarta litera grecka delta, o kształcie trójkąta, stała się terminem geograficznym, nazwą obszaru przy ujściu rzeki do morza; powstaje on z wielowiekowego osadzania mułu rzecznego i ma zwykle kształt trójkąta, który jest obwiedziony z dwóch stron ramionami rzeki, a z trzeciej brzegiem morza (np. delta Wisły, delta Nilu).
Jedną z dalszych liter greckiego alfabetu: jotę, często zaznaczano kreseczką stawianą nad innymi literami. Stąd się wzięło powiedzonko: co do joty, czyli bardzo dokładnie, drobiazgowo. Z używaną zaś w geometrii literą pi, wyrażającą stosunek obwodu koła do jego średnicy i niemożliwą do zupełnie dokładnego obliczenia, kojarzy się wyrażenie: pi razy oko znaczące: niedokładnie, w przybliżeniu.

Witold Kochański

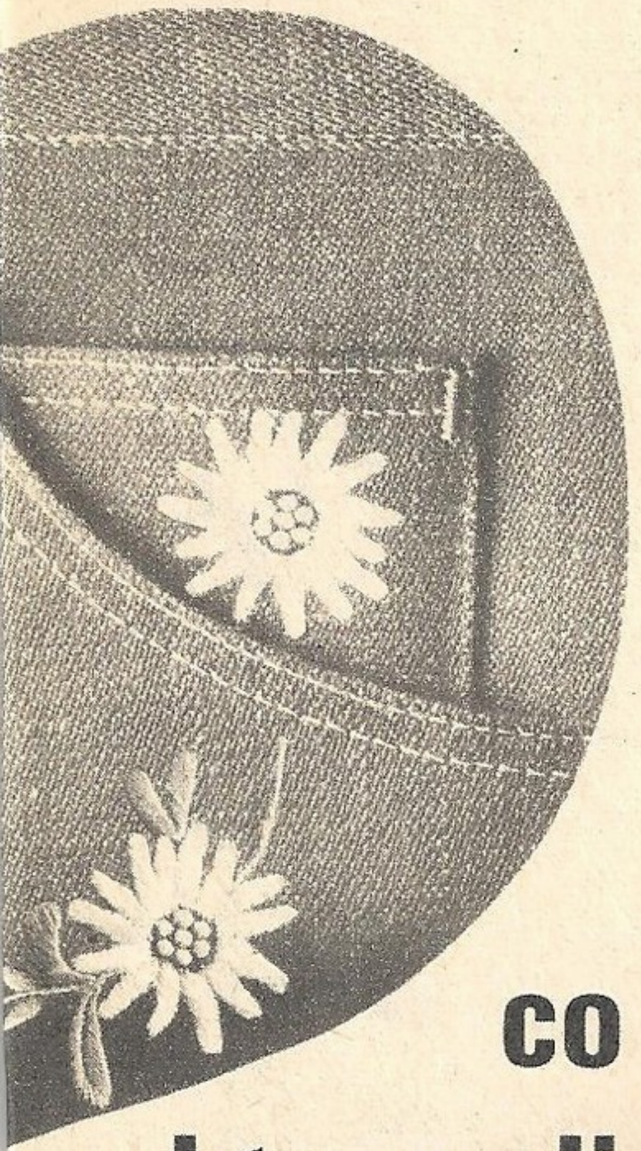

co kto woli

czki metalowe, widokówki – Al. 1000-lecia 5/12, 20-121 Lublin
47. *Bogusława Luranc*, lat 13, sport, widokówki – 32-608 Osiek 1056
48. *Małgorzata Łapińska*, lat 14, sport, muzyka, książki przygodowe – ul. 22 Lipca 3/30, 16-400 Suwałki
49. *Maryla Maniak*, lat 14, filatelistyka, gitara, poezja, malarstwo – Krępa, 99-207 Niemysłów
50. *Kazimiera Manterys*, lat 13, moda, malarstwo, muzyka – Mała Słońca, 83-120 Subkowy
51. *Teresa Marcinkowska*, lat 16, historia Polski, widokówki, znaczki – ul. 22 Lipca 6/2, 43-340 Głuchołazy
52. *Ania Markiewicz*, lat 15, poezja, film, teatr – ul. Krasickiego 2/20, 44-224 Knurów
53. *Grażyna Michalska*, lat 15, książki, fotosy aktorów – Komorowice, 64-311 Zębowo
54. *Krystyna Mizgier*, lat 15, muzyka, sport, fotosy aktorów – LSRR, Wilnius, ul. Armii Czerwonej 42-10, 232015
55. *Agnieszka Morawiec*, lat 11, archeologia, kalkomanie, widokówki – ul. Szkolna 4, 42-253 Janów
56. *Elżbieta Namysł*, lat 15, konie – 63-434 Granowiec
57. *Krzysztof Niedźwiedź*, lat 16, sport, filatelistyka, piosenki – ul. Ratowników 7a/9, 41-709 Ruda Śląska
58. *Maria Nosal*, lat 14, książki (przygodowe i o Indianach) – 32-414 Gruszów
59. *Andrzej Oczachowski*, lat 15, samochody (prospekty, nalepki, adresy firm) – ul. L. Staffa 7/2, 65-436 Zielona Góra
60. *Aldona Olecka*, lat 12, fizyka, haft, filatelistyka – Sokołowy Kąt, 09-222 Siemiątkowo
61. *Cecylia Parzygnat*, lat 12, piosenki, znaczki, widokówki – Trute 75, 34-404 Klikuszowa
62. *Magda Piotuch*, lat 14, żeglarstwo, plastyka, muzyka – ul. Piastowska 100a/78, 80-358 Gdańsk
63. *Adam Pluta*, lat 16, muzyka, sport – Kuraszków, 26-303 Petrykozy
64. *Wiesław Polnik*, lat 14, książki, piłka nożna – ul. Rymera 175, 44-314 Wodzisław-Radlin
65. *Dariusz Puchacz*, lat 13, filatelistyka, widokówki – Łucka k.Lubartowa, 21-107 Serniki
66. *Izabella Pundyk*, lat 13, muzyka, film – ul. Kopernika 11/2, 67-100 Nowa Sól
67. *Krystyna Rachwalska*, lat 15, szachy, ping-pong, zoologia – ul. Baboszewska 1/84, 02-647 Warszawa
68. *Adam Resztak*, lat 14, filatelistyka, znaczki metalowe – 23-215 Trzydnik
69. *Marzena Rogalska*, lat 15, muzyka, książki, odznaki – Podwierzbie 43, 08-523 Bobrowniki
70. *Janina Rola*, lat 14, widokówki, moda – Ubiad 35, 33-311 Wielogłowy
71. *Anna Rybińska*, lat 14, psy, muzyka bitowa – ul. Piaskowa 75 a, 97-200 Tomaszów Maz.
72. *Ewa Ryczak*, lat 16, muzyka, taniec, widokówki – ul. 22 Lipca 10/4, 48-340 Głuchołazy
73. *Anna Siekierzyńska*, lat 14, sport, muzyka, zwierzęta – ul. Łojewska 20/76, 03-392 Warszawa
74. *Małgorzata Sieroń*, lat 15, książki młodzieżowe, widokówki – Al. 1 Maja 13/4, 99-100 Łęczyca
75. *Jadwiga Skibicka*, lat 16, sport, piosenki, widokówki – TRR, ul. Kajki 2a, 19-300 Ełk
76. *Anna Smoczyńska*, lat 13, widokówki, piosenki, humor – Leszno 2/16, 99-331 Byszew
77. *Beata Sobotkiewicz*, lat 13, matematyka, fizyka, film – ul. M. Buczka 28/1, 68-200 Żary
78. *Anna Sokołowska*, lat 15, muzyka, sport – ul. Siennicka 36/106, 04-393 Warszawa
79. *Anna Sommerfeld*, lat 14, geografia, muzyka – Chlebowo, 62-321 Mikuszewo
80. *Lucyna Sommerfeld*, lat 13, sport muzyka, widokówki – Chlebowo, 62-321 Mikuszewo
81. *Urszula Sowa*, lat 13, zoologia, filatelistyka, muzyka – ul. Elektryczna 59/73, 20-348 Lublin
82. *Grzegorz Stajer*, lat 14, modelarstwo, plastyka – ul. Słowików 15/1, 41-705 Ruda Śl.
83. *Aleksandra Stodolska*, lat 13, muzyka, przyroda – 63-646 Opatów 14
84. *Ewelina Stosiek*, lat 11, widokówki, kalkomanie, muzyka – ul. Kolejowa 31, 48-200 Prudnik
85. *Jolanta Strójwąs*, lat 15, widokówki, fotosy piosenkarzy i aktorów – Smolna 62, 56-407 Ligota Wielka
86. *Dorota Szmit*, lat 14, widokówki, znaczki – Dąbrówka Zabłotnia, 26-501 Ruda Wielka
87. *Małgorzata Szóstko*, lat 12, muzyka, znaczki, widokówki – Klekotowo, 17-311 Krupice
88. *Irena Szulc*, lat 13, język rosyjski, piosenki, widokówki – wieś Olszewiec, 06-312 Węgra
89. *Teresa Świrc*, lat 13, poezja, książki, pocztówki ze zwierzętami – 23-223 Polichna
90. *Teresa Tabor*, lat 14, widokówki, znaczki – ul. Głowackiego 3/18, 39-200 Dębica
91. *Krzysztof Tworek*, lat 16, muzyka młodzieżowa, sport – 66-003 Zabór 119
92. *Małgorzata Walczak*, lat 11, geografia, widokówki – ul. Zachodnia 1, 85-444 Bydgoszcz
93. *Joanna Wasilkowska*, lat 14, geografia, matematyka, poezja – ul. Jagiełły 26/9, 70-243 Szczecin
94. *Danuta Wiśniecka*, lat 15, wyszywanie, szydełkowanie, pocztówki – Kaleń, 24-173 Markuszów
95. *Justyna Włodarczyk*, lat 16, literatura współczesna, prawo, muzyka młodzieżowa – ul. Rekoszowska 55/22, 25-735 Kielce
96. *Małgorzata Welniak*, lat 15, moda, pocztówki z kwiatami – 66-003 Zabór 69
97. *Elżbieta Wołkowycka*, lat 14, widokówki, znaczki, tenis – ul. Południowa 15, 17-230 Białowieża
98. *Helena Zawodniak*, lat 15, sport, muzyka, maskotki – ul. Zubrzyckiego 5/101, 65-533 Zielona Góra
99. *Ewa Zubrycka*, lat 15, książki, fotosy piosenkarzy i aktorów – ul. Bema 1a/5, 15-369 Białystok
100. *Ewa Żelechowska*, lat 12, szydełkowanie, widokówki – Bromierzyk Nowy, 09-440 Starożreby

LISTA NAGRODZONYCH W KONKURSACH FILATELISTYCZNYCH

Na ogłoszone w 5 nrze „Płomyka" dwa konkursy filatelistyczne wpłynęło ponad 1000 odpowiedzi.
Wśród uczestników konkursu nr 1, którzy prawidłowo odpowiedzieli na wszystkie quizowe pytania, rozlosowano 16 nagród rzeczowych. Otrzymali je:
Anna Adach z Lublina (klaser i słownik ortograficzny), *Zachariasz Baumann* z Łodzi (klaser ze znaczkami), *Zbigniew Deruba* z Sulechowa (klaser ze znaczkami), *Waldemar Fechner* z Łęczycy (szachy i album „Polonez"), *Janusz Filipkowski* z Dobrego Miasta (słownik ortograficzny), *Krzysztof Grocholewski* z Łęczycy (słownik ortograficzny), *Katarzyna Kłodzińska* z Poznania (klaser z kopertami FDC), *Leszek Łabiela* z Ciermienic (klaser ze znaczkami), *Franciszek Koik* z Kadłuba (klaser ze znaczkami), *Danuta Kołć* z Woli Zdanowskiej (klaser ze znaczkami), *Dariusz Kowalczyk* z Pawlikowic (klaser z kopertami FDC), *Dorota Kuzia* z Warszawy (album „Puszcza", wycinanka i klaser), *Mariusz Paździor* z Białogardu (słownik ortograficzny), *Aleksander Rossa* z Sochaczewa (klaser i album „Polonez"), *Marek Rozwadowski* z Łomży (klaser ze znaczkami), *Andrzej Zagajski* z Gomunic (słownik ortograficzny).

W konkursie nr 2 o charakterze artystyczno-filatelistycznym przyznano dwie główne nagrody w postaci dwutygodniowego pobytu na obozie filatelistycznym następującym osobom: *Ewie Kawie* z Dzierżoniowa oraz *Barbarze Sobańskiej* z Bydgoszczy.
Nagrody rzeczowe otrzymali: *Mirosław Karwowski* z Kuklinowa (klaser ze znaczkami), *Dariusz Kowal* z Warszawy (klaser ze znaczkami), *Artur Kresa* z Warszawy (klaser i wycinanka), *Elżbieta Michalak* z Giżycka (klaser ze znaczkami), *Jarosław Siemiński* z Koronowa (klaser ze znaczkami), *Szkolne Koło Filatelistyczne przy Zespole Szkół Gastronomicznych* w Pile (słownik ortograficzny i wycinanka), *Jacek Rogowski* z Prudnika (klaser ze znaczkami), *Renata Sutor* z Warszawy (klaser i pudełko z drewna), *Danuta Turbiarz* z Dwikoz (klaser z kopertami FDC), *Roman Wołoszynek* z Bydgoszczy (szachy i słownik ortograficzny).
Nagrody zostały ufundowane przez Ministerstwo Administracji Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska, Ministerstwo Łączności, Komisję Młodzieżową Zarządu Głównego Polskiego Związku Filatelistów oraz przez Państwowe Przedsiębiorstwo Filatelistyczne.

WARUNKI PRENUMERATY – Cena prenumeraty krajowej „Płomyka" wynosi: kwartalnie 21 zł, półrocznie 42 zł, rocznie 84. Wpłaty na II kwartał przyjmowane są do dnia 10 marca 1977 r., na III kwartał i II półrocze – do 10 czerwca 1977 r., na IV kwartał – do dnia 10 września 1977 r. Wpłaty od Czytelników indywidualnych przyjmują urzędy pocztowe i doręczyciele. Szkoły i instytucje w miastach zamawiają prenumeratę w Oddziałach lub Delegaturach RSW „Prasa-Książka-Ruch", natomiast szkoły oraz instytucje z miejscowości, w których nie ma Oddziału (Delegatury) RSW „Prasa-Książka-Ruch", zamawiają prenumeratę w najbliższym urzędzie pocztowym. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa konto PKO Nr 1531–71. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji.

Indeks 37114/38876 ● Skład techniką fotoskładu, Linotron 505 TC wykonały Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego" w Warszawie. Druk: Z.G. „Dom Słowa Polskiego" Nakład 150 315 egz. Zam. 4332/CD F-87

ADRES REDAKCJI: ul. Spasowskiego 4, skr. poczt. 380, 00-950 Warszawa

TELEFONY: 26-26-31 (red. naczelny), 26-24-31 w. 80 (sekretarz redakcji), 26-24-31 w. 82 (Dział Łączności z Czytelnikami)

„Ryżowe pola w wodzie mokną" – nie jest to tylko poetycka przenośnia, utrwalona w popularnej niegdyś piosence, ale szczera prawda. Ryż, będący podstawowym pożywieniem narodów Azji, wymaga bowiem ogromnej ilości wody. Pole, na którym rosną ryżowe roślinki, przypomina bagnisty staw, musi ono być wielokrotnie nawadniane i spulchniane. Ziarnka ryżu zasiewa się na niewielkiej przestrzeni gruntu zalanego wodą. Kiedy wzejdą, przesadza się każdą roślinkę oddzielnie na większe pole, zachowując odpowiednią odległość jednej od drugiej. Jest to praca bardzo żmudna i wyczerpująca, trzeba brodzić w grząskim mule po kolana w najbardziej upalne miesiące w roku. A później, kiedy ryż rośnie, trzeba go troskliwie doglądać, prostować każdą zgiętą roślinkę, bronić przed szkodnikami, nawozić, a przede wszystkim nawadniać pole. Gdy ryżowe łany dojrzeją, wstrzymuje się dopływ wody i rozpoczynają się ryżowe żniwa. Jest to praca nie mniej żmudna niż sadzenie. Każde źdźbło ścina się oddzielnie. Na polach pozostaje ryżowa słoma, którą zbiera się później. W wielu krajach na ryżowe pola zalane wodą wpuszcza się narybek karpia. Przez parę miesięcy karpie rosną, a potem tuż przed żniwami odławia się je, stanowią wówczas smaczny dodatek do potraw przyrządzanych z ryżu.

Złota myśl w ramce

Praca oddala od nas trzy wielkie niedole – nudę, występek i ubóstwo.

Wolter

Ofiara wynalazku. Pewien Amerykanin wynalazł maszynę ułatwiającą zaśnięcie. Wynalazek okazał się doskonały, choć przysporzył wynalazcy nieco kłopotów. Mianowicie w czasie sprawdzania działalności maszyny zasnął on tak mocno, że złodzieje całkowicie opróżnili jego mieszkanie.

Uwaga! Piaski. Takim znakiem opatrzone są na Saharze tereny szczególnie niebezpieczne dla przypadkowych podróżnych. Są to ruchome, piaszczyste diuny, grożące zasypaniem. Ogrom piasku nawianego przez wiatr przypomina wysokie morskie fale. Na zdjęciu wygląda to malowniczo, ale nikomu nie życzylibyśmy, aby znalazł się wśród takiego krajobrazu podczas piaskowej burzy. Piaszczyste wydmy ciągnące się przez kilkadziesiąt, a nawet kilkaset kilometrów stanowią groźne niebezpieczeństwo, przed którym słusznie ostrzega się wszystkich wędrowców przemierzających pustynne szlaki.

CIEKAWE

ZABAWNE • NIEZWYKŁE

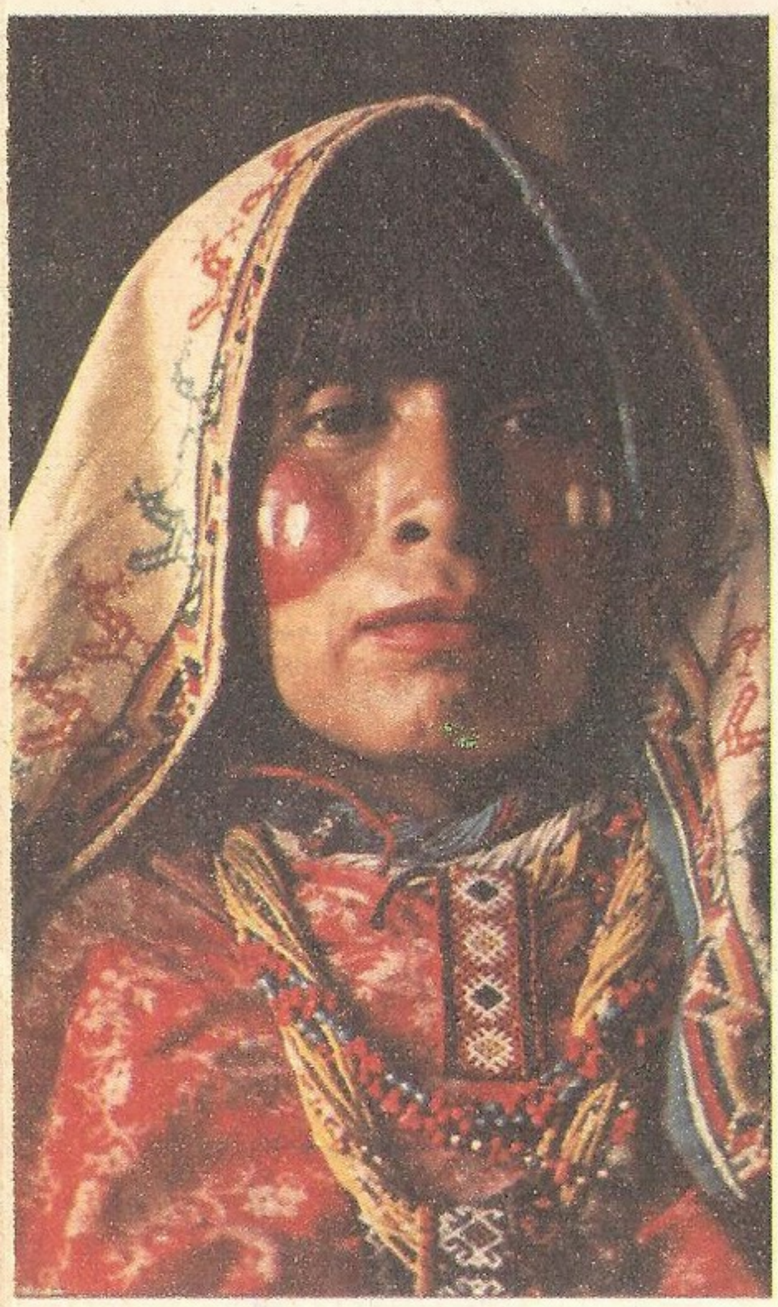

Malowana prośba. Ta Indianka z plemienia Huichol, zamieszkującego trudno dostępne tereny w górach Sierra Madre Zachodniej w Meksyku, przywdziała świąteczny strój i umalowała twarz, by w ten sposób wybłagać u Boga Żyzności dobrobyt i szczęście dla swej rodziny. Symbolem tego bóstwa jest święty ptak, którego sylwetka zdobi brzeg nakrycia głowy kobiety. Korale i plecionki z korali mają znaczenie magiczne, zjednujące przychylność bóstwa. A namalowane na policzkach czerwoną farbą kółka z przylepionymi do nich płatkami kwiatów wyrażają prośbę o urodzaj i ochronę przed klęską głodu.

Jaka będzie pogoda? Aby się tego dowiedzieć, wystarczy bacznie obserwować pająki. Naturalnie, jest to dostępne tylko dla tych osób, które nie boją się pająków. Okazuje się, że owady te żywo reagują na każdą najmniejszą nawet zmianę pogody. Jeśli jest pochmurno i pająki zaczynają snuć pajęczynę, oznacza to, że niebo szybko rozpogodzi się. Jeśli nastąpić ma pogorszenie pogody – pająk zaszywa się w kryjówce. Gdy temperatura podnosi się – pająk rozwija swą siatkę w kierunku południowym, a kiedy opada – w północnym. Jeśli siatka jest mała – oznacza to wietrzną pogodę.

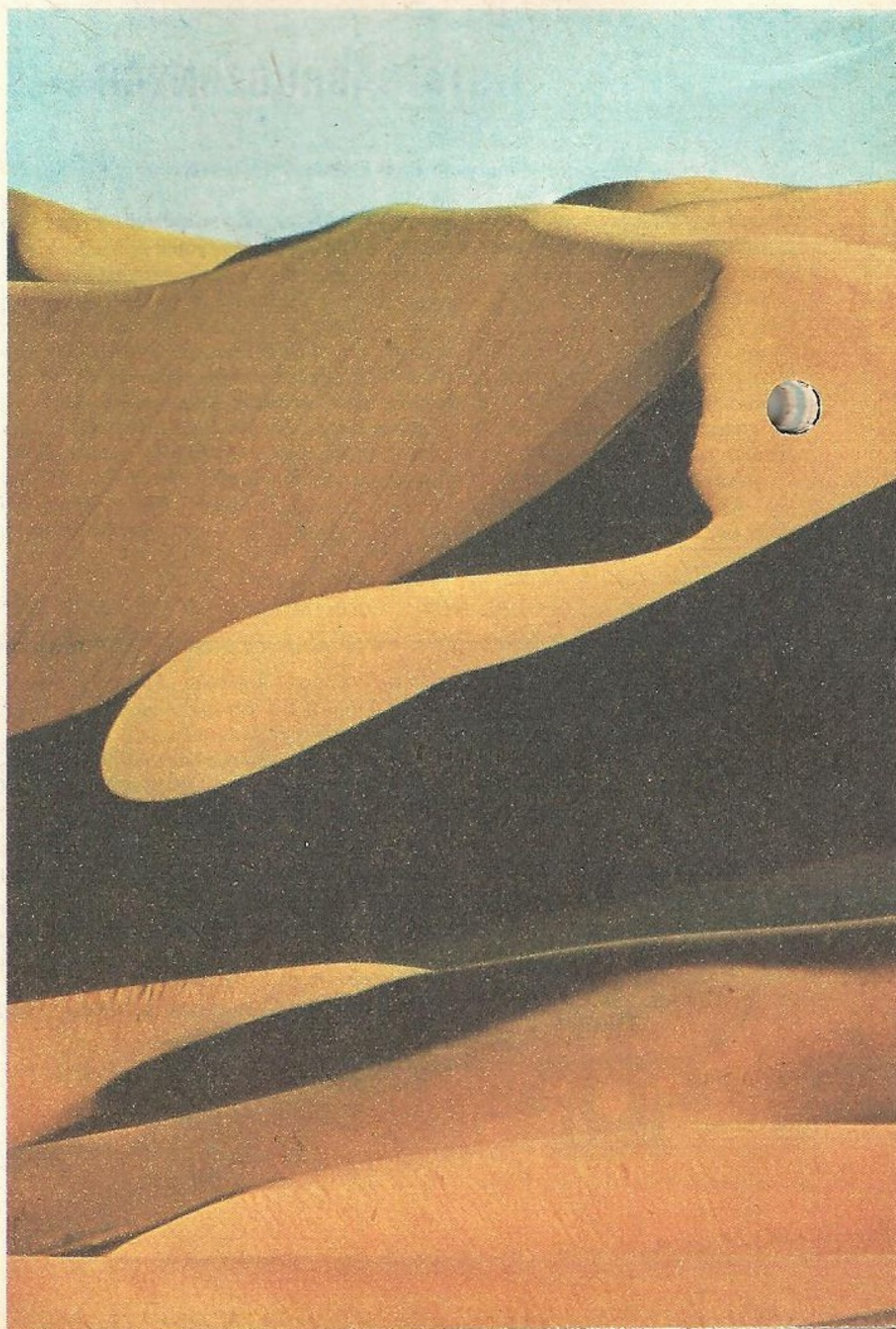

POCZTA »PŁOMYKA«

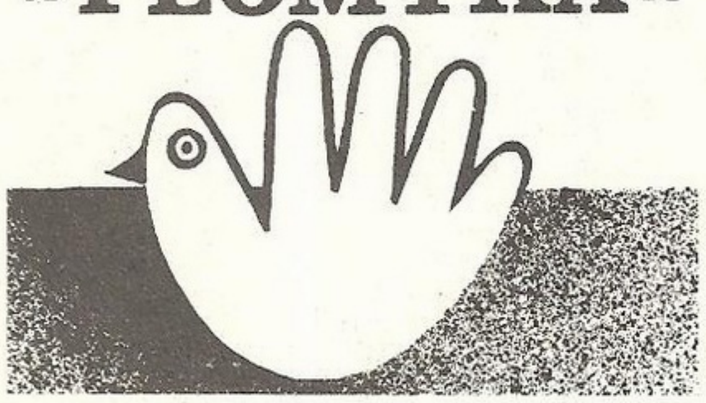

Żegnaj, stara szkoło!

Z zebraniem materiałów na akademię z okazji zakończenia roku szkolnego mieliśmy kłopoty, ale wspólnymi siłami przyczyniliśmy się, że pożegnanie szkoły podstawowej wypadło bardzo ładnie.

W części oficjalnej zabrał głos dyrektor szkoły. Podziękował nam za pracę i życzył wesołych wakacji. Następnie odbyło się uroczyste wręczenie świadectw. Ja otrzymałam dobre. Miałam tylko dwie czwórki (z wychowania muzycznego i fizycznego), a reszta ocen to piątki. Ja, jak również kilka moich koleżanek i kolegów otrzymaliśmy nagrody książkowe. Po wręczeniu świadectw i nagród złożyliśmy uroczyste przyrzeczenie. Następnie w imieniu wszystkich absolwentów szkoły podziękowałam nauczycielom za ich pracę, jaką włożyli w nauczanie i wychowywanie nas, po czym w dowód uznania wręczyliśmy im kwiaty.

Część artystyczna nosiła tytuł: „Żegnaj, szkoło, na wesoło", a składała się z piosenek, wierszy, skeczy i scenek. W sali udekorowanej zielonymi gałęziami drzew, tatarakiem i kwiatami kaliny miło było wysłuchać wesołej, pożegnalnej akademii.

Po części artystycznej wszyscy, absolwenci i nauczyciele, udaliśmy się na wspólny obiad. Następnie była zabawa, a podczas niej przygotowany przez rodziców podwieczorek. Wesoło bawiliśmy się do godziny 21.30. Wszyscy zmęczeni, ale weseli wrócili do swych domów. Ten uroczysty dzień wszystkim na stałe został w pamięci.

Po wakacjach będę uczennicą Technikum Chemicznego w Nowym Dworze Mazowieckim. Będę mieszkać w internacie, a w rodzinnym domu będę przebywać tylko, jak to się mówi „od święta".

Irena Pawleńska
z Rębkowa

Życzymy Ci pomyślnego startu w nowej szkole. Może napiszesz o swoich pierwszych wrażeniach z Technikum. Może to być ciekawe dla młodszych kolegów, którzy za rok żegnać będą starą szkołę, by powitać nową.

Dziewczyno, odezwij się!

Mam do Was wielką prośbę. Otóż chcę, abyście pomogli mi w odnalezieniu pewnej dziewczyny, w której się zakochałem w dniu 28 czerwca 1977 na dworcu Warszawa Centralna. Około godziny 12.30 zjawiła się w hali kasowej z siostrą i rodzicami, którzy dźwigali spore bagaże. Ona była dosyć wysoką, ciemną blondyną, ubrana była w nowe spodnie przecierachy, które na kieszeniach miały wyhaftowane orły, włosy miała dosyć długie, miała na sobie białą bluzkę i czarną kurtkę. siostra jej była niższa i miała czarne, długie włosy, bluzkę białą i takie same spodnie. Opuściły dworzec Centralny o godz. 15.06 pociągiem pośpiesznym do Krakowa przez Radom. Do dziewczyny tej nie mogłem podejść, ponieważ cały czas była z rodzicami. Wraz z siostrą patrzyły w moją stronę i uśmiechały się przez cały czas. Wydrukujcie ten list, może odezwą się te dziewczyny... Pomóżcie mnie i mojemu koledze. Dziękuję!

Jarosław Figat
ul. Wołodyjowskiego 2 m. 100
05-810 Ursus

Wprawdzie nie prowadzimy w „Płomyku" skrzynki poszukiwań zagubionych sympatii, ale tym razem czynimy wyjątek. Po prostu chcemy sprawdzić, czy taki sposób może się okazać skuteczny...

Nieśmiałość?

Chodzę do VI klasy, a moja ulubiona osoba, w której zakochałem się, chodzi do V klasy i ma na imię Iwona. Początkowo, gdy się zakochałem, napisałem do Iwony list z prośbą o nawiązanie przyjaźni, ale ona odrzuciła moją propozycję. Ma ona swoich kolegów, którzy po prostu ją lubią. Ja nie liczę się, bo jestem nieśmiały w stosunku do dziewczyn. Na zabawach ja ze swymi nielicznymi kolegami jestem w cieniu innych, na boku. Gdy poszedłem prosić Iwonę do tańca, odmówiła. Natomiast, kiedy proszą ją jej koledzy – nie odmawia. Nieraz zastanawiałem się, dlaczego nie mogę znaleźć jakiegoś stałego przyjaciela, czy jestem gorszy od innych? Czy nieśmiałość jest główną przyczyną tego? Droga Redakcjo, proszę Cię, abyś dopomogła mi w jakiś sposób. Co mam robić, aby rozwiązać swój problem? *K.R.*

W nawiązywaniu przyjaźni najbardziej przeszkadza skryte usposobienie, a – sądząc z Twego listu – nie należysz do milczków, którzy nie są skłonni do dzielenia się swymi myślami. A więc staraj się zbliżyć z którymś ze swoich kolegów. Ani przyjaźni, ani miłości nie należy jednak rozpoczynać od „deklaracji na piśmie". Najpierw trzeba się po prostu poznać. A więc również Iwonę traktuj normalnie, po koleżeńsku i nie dziw się, że mogła się do Ciebie zrazić, skoro przybrałeś od razu postawę zakochanego. Sam piszesz, że ma ona kolegów, którzy „po prostu ją lubią". W następnych numerach drukować będziemy głosy Płomykowców na temat „prawdziwej przyjaźni". Znajdziesz w nich na pewno cenne obserwacje, które pomogą Ci w rozwiązaniu Twojego problemu.

Zdrajczyni

Chodzę do VI klasy, a zakochałam się w chłopcu z klasy VIII. Pomyślicie – głupia smarkula, ale ja naprawdę go kocham. Kiedyś na przerwie przesłałam mu za pośrednictwem swojej koleżanki kartkę takiej treści: „W sobotę urządzam urodziny – serdecznie zapraszam". Jednak najlepsza koleżanka okazała się zdrajczynią. Przeczytała kartkę, zniszczyła i doręczyła napisaną własnoręcznie. Dowiedziałam się o tym dopiero wtedy, kiedy Jerzy podszedł na następnej przerwie do mnie i zapytał, co znaczy ta głupia karteczka? Pomyślałam, że źle zrobiłam. Może nie warto było, może mu się nie podobam? Zapytałam wtedy: „Więc nie mam cię oczekiwać?" „Nie! – odpowiedział. – A takich głupich karteczek to wolę przy sobie nie nosić. Myślałem, że ty moralniej się prowadzisz. Bo tak z wyglądu to jesteś wcale niezła". Na odchodne rzucił kawałek papieru zmięty w kulkę. Po przeczytaniu tej kartki o mało nie rozpłakałam się. Kartka była naprawdę niemoralna. Nie mam nawet odwagi podać jej treści. Teraz w szkole mam zepsutą opinię. Chłopcy się ze mnie naigrywają, a ja jestem bezradna. Czasami myślę, że życie nie ma dla mnie żadnego znaczenia. Błagam o wydrukowanie mego listu. Może koleżanki i koledzy przeczytają go i zrozumieją, że ja naprawdę tego nie chciałam. Po prostu ufałam koleżance, którą zresztą utraciłam. *G.H.*

Jeśli kartka została sfałszowana – to trzeba było zwrócić uwagę Jurkowi, że napisana jest nie Twoim charakterem pisma. Wówczas fałszerstwo wyszłoby na jaw. Takie sprawy trzeba załatwiać na gorąco. Jesteśmy pewni, że cała klasa potępiłaby nielojalną koleżankę. Sporo czasu upłynęło już od tęgo przykrego zdarzenia i sądzimy, że Jurek poznał wreszcie swój błąd i przeprosił Ciebie za niesłuszne podejrzenie. Nie podpisujemy Twojego listu pełnym imieniem i nazwiskiem, bo uważamy, że publiczne wyjaśnianie takich spraw nie ma sensu. Zamieściliśmy jednak list po to, aby przestrzec innych przed wysyłaniem ważnej korespondencji przez zdradzieckich pośredników, a także, aby przestrzec przed zbyt pochopnym oskarżaniem, gdy wina nie jest pewna.

Kolekcja pytań

Jestem zapaloną zbieraczką „zwariowanych pytań i odpowiedzi". Zbieramy je razem z koleżanką. Chciałabym, aby i w „Płomyku" istniał taki kącik. Oto kilka pytań i odpowiedzi z mojej kolekcji:

1. *Co robi wrona przeżywszy trzy lata?*
2. *W jakim miesiącu ludzie najmniej plotkują?*
3. *Kiedy głupiec bywa mądry?*
4. *Przed kim król musi zdjąć koronę?*
5. *Kiedy człowiek bywa w mieszkaniu bez głowy?*
6. *Jak odróżnić srokę samca od sroki samicy?*
7. *Dlaczego białe owce jedzą więcej niż czarne?*

Odpowiedzi: 1. Rozpoczyna czwarty. 2. W lutym. 3. Gdy milczy. 4. Przed fryzjerem. 5. Gdy wysadzi głowę przez okno. 6. Samiec jest biało-czarny, a samica czarno-biała. 7. Ponieważ białych owiec bywa więcej niż czarnych.

Bogusława Wasiluk
z Międzyrzeca Podl.

Jak się okazuje – zbierać można wszystko... Jeśli znajdzie się więcej amatorów tej rozrywki, to od czasu do czasu będziemy zamieszczać najdowcipniejsze pytania nadające się do kolekcji.

Serowe hobby

Przeglądając „Giełdy Hobbistów", oprócz konwencjonalnych zainteresowań, jak znaczki pocztowe, widokówki czy muzyka młodzieżowa, spotyka się też inne, nieraz bardzo oryginalne, i właśnie o tym chciałbym napisać. Wydaje mi się, że kolekcjonowanie wszelkiego rodzaju etykietek, opakowań itp. drobiazgów jest godne polecenia z wielu względów. Są to przedmioty łatwe do konserwacji i przechowywania, nie posiadają większej wartości rynkowej, a ze względu na brak fachowej literatury zmuszają do własnych poszukiwań i wykazania się inwencją. Oczywiście, hobby takie nie może być bezmyślnym gromadzeniem tego, co wpadnie w ręce, musi być poparte pogłębioną wiedzą o przedmiocie zbieractwa. Myślę, że w tej dziedzinie „Płomyk" mógłby wiele pomóc młodym hobbistom, zamieszczając artykuły pisane przez doświadczonych kolekcjonerów.

Ja na przykład zbieram etykietki od sera. Utrzymuję kontakty ze zbieraczami z kilkunastu krajów, bo w Polsce, mimo usilnych poszukiwań, nie znalazłem zainteresowanych w tej dziedzinie. Otrzymałem tylko kilka listów z prośbą o pomoc w założeniu zbioru etykiet serowych. Może po wydrukowaniu mojego listu w „Płomyku" zbieranie etykiet od sera przestanie być w Polsce rzadkością?

Marek Kosmulski
ul. Nowogródzka 11
20-609 Lublin

„Płomyk sprzyja wszelkim hobbistowskim pasjom rozwijającym wiedzę i dającym miłą rozrywkę. A więc prosimy autora listu, aby zechciał szerzej napisać, czego nauczył się i dowiedział uprawiając swoje dość niezwykłe hobby.

CENA 3,50 zł

PODPATRZONE NA WAKACJACH

przez Edwarda Lutczyna
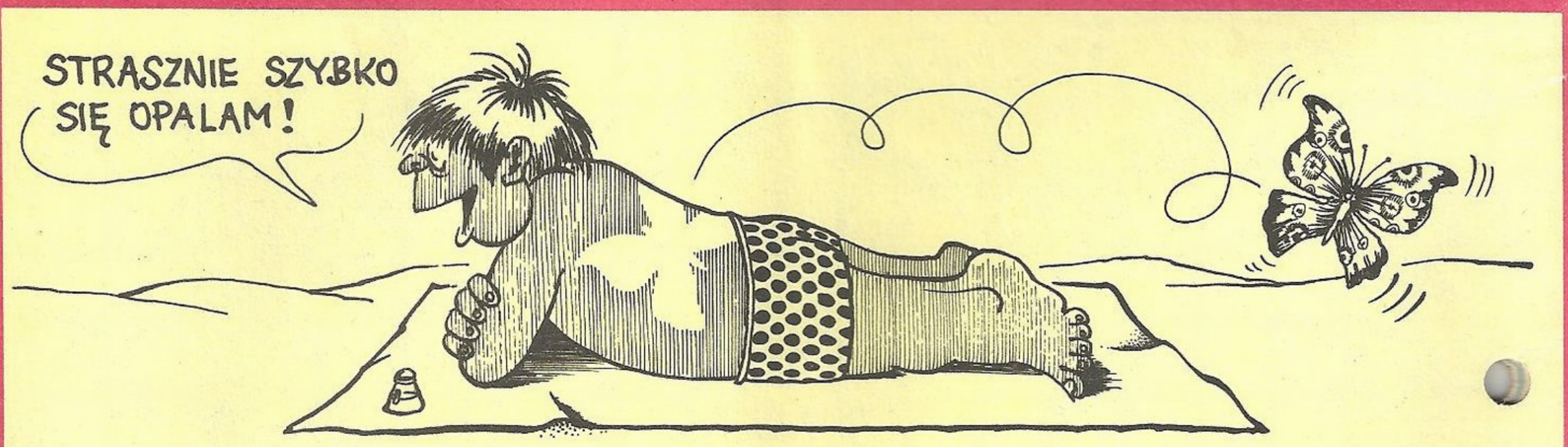
LUTCZYN